

ISTNIEJĄ TAJEMNICE, KTÓRE NIEUCHRONNIE
PROWADZĄ DO ŚMIERCI...

DOROTA GLICA



OSIEMNASTKA

FILIA

D O R O T A G L I C A

O S I E M N A S T K A

F I L I A

Każdy powinien mieć kogoś, z kim mógłby szczerze pomówić, bo choćby człowiek był nie wiadomo jak dzielny, czasami czuje się bardzo samotny.

Ernest Hemingway

Spis treści

Strona tytułowa

Cytat

Wszystko się skończyło...

„Sto lat, Julka”

Nic ci nie jest, synku?

Chcę wyjaśnić, co się stało

Duchy przeszłości

Życie za życie?

Liczy się tylko klikalność

Kochała gorącą czekoladę

To naprawdę dobre dzieciaki

Fragmenty pamiętnika Kai Kazimierskiej

Jak dużo wie Julka?

Mniej niż pięć tysięcy znaków

Trzymaj buzię na kłódke

Dziś się bawimy

Fragmenty pamiętnika Kai Kazimierskiej

Na imprezie wszyscy pili

Złe przeczucia

Fragmenty pamiętnika Kai Kazimierskiej

Ona tam była

Boję się o naszą córkę

Zostałam zupełnie sama

Ojciec tego chłopaka umarł

Proszę więcej nie dzwonić

Fragmenty pamiętnika Kai Kazimierskiej

Wracam do sprawy

Ola, Kasia i Kaja

Muszę poprosić o wybaczenie

Opracujemy plan

Fragmenty pamiętnika Kai Kazimierskiej

Ostatnie miesiące były piekłem

Jesteś mi to winna

Fragmenty pamiętnika Kai Kazimierskiej

Dziewczyna przeholowała z alkoholem i tyle...

Jak się czujesz, mamo?

Gdybym mógł cofnąć czas

Chcę przeprosić

O co chodzi Karolinie?

Ona jest kluczem

Zostańmy przyjaciółkami

Fragmenty pamiętnika Kai Kazimierskiej

Kim jest M.?

Byłem młody i głupi

Za tych, których już z nami nie ma...

Sekrety i kłamstwa

Siostra, musimy porozmawiać

Powstanie nowy artykuł

Jeden błąd

Nie rak, a ty mnie zabijesz!

Zaopiekuję się tobą

Chcę wybaczyć

Wszystko będzie dobrze

Karta redakcyjna

Wszystko się skończyło...

Miasteczko Wilanów, 27 stycznia

Jak długo trwa upadek z dwudziestu pięciu metrów: dwanaście, piętnaście sekund? Mówi, się że tuż przed śmiercią przelatuje nam przed oczami całe życie. Czy taki czas wystarczył, by coś podobnego zadziało się w umyśle Kai Kazimierskiej?

Dziewczyna niedawno świętowała osiemnastkę, nie przeżyła jeszcze zbyt wiele. W tym roku miała skończyć liceum, zdać maturę, iść na studia. Mnóstwo rzeczy miało się dopiero zacząć...

Głośny krzyk przerażenia, krótki lot w powietrzu i śmiertelne uderzenie głową o chodnik sprawiły jednak, że wszystko zostało nagle przerwane i już nic nigdy się nie wydarzy.

Nie, Kaja nie zdążyła przypomnieć sobie całego swojego życia, jedyne, co ujrzała tuż przed śmiercią, to twarze tych, których kochała i którzy kochali ją: rodziców i siostry Julki. To wokół tych osób i tajemnic, które przed nimi skrywała, krążyły jej ostatnie myśli przed śmiercią. To z rodziną było jej najbardziej żal się rozstawać...

„Sto lat, Julka”

Obawiała się tego dnia. Jeszcze w styczniu czekałaby na niego z niecierpliwością i podnieceniem, dziś wołałaby, żeby minął jak najszybciej, żeby nikt nie pamiętał, że kończy właśnie szesnaście lat.

Miała urodziny, ale czuła, że nie może sobie pozwolić na radość czy nawet najmniejszy uśmiech – nie po tym, co stało się z Kają. Wiedziała, że podobnie czują się rodzice, bo jak świętować urodziny jednej córki, kiedy druga niedawno straciła życie? Na dodatek w tak koszmarnych okolicznościach. Ani mama, ani tata nie dali jej oczywiście tego odczuć, ale zdawała sobie sprawę, że to dla nich trudne i bolesne. Od samego rana widziała to w ich smutnych oczach, słyszała w drżących głosach, chociaż robili wszystko, żeby ukryć swoje cierpienie.

Oczywiście nie było żadnego hucznego przyjęcia, jakie urządzali zwykle na szesnastkę jej szkolni znajomi. Nikt tego nie zaproponował ani nawet o tym nie pomyślał. Rodzina Kazimierskich była w żałobie i na razie nic nie wskazywało na to, by ten czas miał się szybko zakończyć.

Może nawet nie skończy się już nigdy – myślała czasami, przechodząc obok pustego pokoju siostry. Panowała w nim przerażająca cisza, chociaż jeszcze nie tak dawno rozbrzmiewała tu jej ulubiona muzyka. Czasami Julka wchodziła do pomieszczenia, żeby chociaż na chwilę poczuć się bliżej Kai. Kładła się na łóżku i próbowała wylapać jej zapach, dotykała przedmiotów i ubrań, jakby szukała w nich odrobiny ciepła, śladów. W ten sposób miała wrażenie, że siostra nie odeszła na zawsze. Po prostu wyszła z domu i zaraz wróci. Te małe oszustwa zdawały egzamin, ale tylko na kilka sekund. Później smutek powracał ze zdwojoną siłą, a wraz z nim przesywający ból i łzy, których nie dawało się powstrzymać.

Mama od dnia śmierci starszej córki ani razu nie zajrzała do jej pokoju. Nie potrafiła nawet spojrzeć na drzwi, żeby nie wybuchnąć płaczem, a co dopiero wejść do środka. To było ponad jej siły. Najchętniej wyprowadziłaby się z tego mieszkania, nawet z miasta, bo tu wszystko przypominało jej Kają. Często myślała o tym, czy nie powinna dołączyć do starszej córki. Życie straciło dla niej sens i jedyne, co wciąż kazało jej wstawać każdego ranka, to świadomość, że ma drugie dziecko, które jej potrzebuje. Gdyby nie to, pewnie dałaby sobie spokój z tym wszystkim tego dnia, gdy dowiedziała się o wypadku.

Obchodzenie urodzin Julki zakończyło się na malutkim śmietankowym torcie bezowym z pobliskiej cukierni, z lukrowanym napisem „Sto lat, Julka”. Kiedy siedzieli we troje przy stole, nikt nic nie powiedział, ale każde z nich patrzyło ze smutkiem na czwarte krzesło – puste. Zawsze należało do Kai i od dnia jej śmierci Julka ani razu na nim nie usiadła. Przez pierwszy miesiąc omijała je nawet wzrokiem, ale zauważyła kiedyś ukradkiem, jak mama gładziła delikatnie oparcie, a po chwili zacisnęła na nim mocno palce, jakby chciała poczuć cokolwiek innego oprócz rozpacz. Teraz, chociaż żadne z nich nie wspomniało o Kai, jej brak wciąż rozdzierał im serca. Rodzice myśleli o tym, że ich starsza córka już nigdy nie będzie miała urodzin, nie założy rodziny, nie zestarzeje się, a Julka – że wraz z jej śmiercią straciła przyjaciółkę i wsparcie, które miało trwać przez całe życie, że już nic nigdy nie będzie takie samo.

Odkąd pamięta, były w domu we dwie i choć nie zawsze się ze sobą zgadzały i często się kłóciły, wiedziały, że ich losy są ze sobą splecione. Mama zawsze powtarzała, że najlepszą przyjaciółką jest siostra i że kiedyś same to zrozumieją. Nie zdążyły...

Raz, podczas oglądania komedii romantycznej – której tytułu Julka już nie pamiętała – obiecały sobie, że jedna będzie druhną drugiej oraz matką chrzestną jej pierwszego dziecka. Te obietnice też nie zostaną spełnione. Julka była świadoma, że będzie musiała iść przez życie sama bez ukochanej siostry, za to z ogromnym poczuciem straty, które nigdy jej nie opuści. I pewnie już zawsze będzie tak okropnie bolało.

Tego poranka nikt nie zaśpiewał „Sto lat”, musiał wystarczyć sam lukrowany napis na torcie, wykonany wprawna, ale pozbawiona uczucia ręką cukiernika. Zjedli, a potem każde wstało, dosunęło swoje krzesło do stołu i poszło do siebie. Mama, która z trudem powstrzymywała łzy, rozplakała się, gdy tylko weszła do sypialni. Julka słyszała zza ściany jej cichy szloch. Tak właśnie wyglądały ostatnie tygodnie w ich mieszkaniu – dziewczyna niemal codziennie siedziała skulona w swoim pokoju i wsłuchiwała się w płacz dobiegający z sąsiedniego pokoju. Wiele razy chciała iść do sypialni i przytulić mamę, pocieszyć ją, zapewnić, że wszystko będzie dobrze, ale nie miała odwagi. Poza tym w głębi duszy wiedziała, że nie jest w stanie pomóc komuś, kto stracił ukochane dziecko.

Ojciec przebrał się szybko w strój sportowy i wyszedł na dwór pobiegać. Robił tak codziennie, niezależnie od pogody, nawet kiedy lało i wiało. Ruch oraz aktywność fizyczna pomagały zagłuszyć mu myśli o zmarłej córce. Przystawał wtedy analizować, skupiał się na oddychaniu i na tym, by pokonać wyznaczony dystans. Intensywny wysiłek choć na chwilę tłumił jego cierpienie.

Kiedy Julka zamknęła za sobą drzwi do swojego pokoju, głośno odetchnęła. Tylko tutaj mogła zdjąć maskę. Nie musiała się już dłużej uśmiechać ani zagadywać rodziców, żeby na moment oderwali się od myśli o Kai. Robiła to od tego strasznego dnia, kiedy zginęła jej siostra. Wtedy wyznaczyła sobie cel: nie będzie dostarczać rodzicom kolejnych powodów do smutku. Nie zrobiła tego świadomie, nie przeanalizowała całej sytuacji ani nie wyciągnęła takich wniosków – po prostu, gdy zobaczyła łzy w oczach mamy, poczuła, że musi stać się idealna, bezproblemowa – zostać wymarzoną dziewczynką, o której nie trzeba się martwić, co jest naprawdę trudne, szczególnie kiedy jest się nastolatką. Dziś, kiedy jedli tort, też taka była, a przynajmniej takie starała się zrobić wrażenie. Podziękowała rodzicom za pamięć, powiedziała, że ciasto jest pyszne, i uśmiechała się – nie za dużo, by nie urazić ich smutku, ale także, by nie poczuli się winni, że nie świętują jak trzeba urodzin żyjącej wciąż córki. Kilka razy zatrzymała się w pół słowa, żeby odruchowo nie wspomnieć imienia siostry, bo wtedy przy stole zapadłaby głucha cisza.

Teraz usiadła na łóżku i wyjęła z szuflady brązowy zeszyt. Przycisnęła go mocno do piersi. To był pamiętnik Kai. Znalazła go przypadkiem tydzień wcześniej w jej pokoju. Leżał ukryty na półce za książkami. Siostra nigdy o nim nie wspominała, dlatego Julka była naprawdę zaskoczona. Nie podejrzewała, że Kaja zapisuje swoje wspomnienia. Przez kilka dni zastanawiała się, czy w ogóle powinna do niego zajrzeć – przecież takie notatki to coś bardzo osobistego, intymnego. Może powinna je spalić albo wyrzucić? Tyle że była to jedyna wiadomość, jaką siostra po sobie zostawiła. Jej głos z zaświatów, dzięki któremu Julka znów mogła być bliżej niej. Dlatego nie wspomniała o znalezisku rodzicom i zaczęła czytać.

Spędziła nad lekturą kilka godzin, całe popołudnie i wieczór, a kiedy już zgasiła światło, nie mogła zasnąć. Przez to, co przeczytała, nie spała całą noc. Zrozumiała, że tak naprawdę nie знаła swojej siostry, nie wiedziała, jak wyglądało jej prawdziwe życie, z czym musiała się mierzyć na co dzień, o czym marzyła. Kaja miała swoje tajemnice, o których nie mówiła ani jej, ani rodzicom.

Rzeczywiście, kilka miesięcy przed wypadkiem jakby zamknęła się w sobie. Stała się bardziej milcząca i zamyślona, ale Julka sądziła, że to przez stres związany z maturą i wyborem studiów. Sama też by się przejmowała na jej miejscu, dlatego nie dopytywała o powód takiego zachowania, a teraz bardzo tego żałowała. Może gdyby wtedy szczerze porozmawiała, wszystko wyglądałoby dziś inaczej...

Po tym, czego się dowiedziała z pamiętnika, postanowiła uważniej przyjrzeć się okolicznościom śmierci Kai. Musiała zrozumieć, co działo się z nią tuż przed wypadkiem. W głowie dziewczyny narodził się plan, wiedziała jednak, że nie da rady zrealizować go sama, a nie chciała na tym etapie włączyć rodziców. Zdecydowanie za wiele już przeżyli i wycierpieli – nie zasłużyli na to, by wracać do tych najbardziej bolesnych chwil, ale Julka potrzebowała kogoś dorosłego, kto nie będzie się bał zadawać trudnych pytań i pomoże jej dotrzeć do kilku osób. Na przykład dziennikarza. Często czytała w internecie o tym, że dziennikarze pomagają w takich sytuacjach, w których nie radzą sobie zwykli ludzie – kiedy trzeba uzyskać odpowiedzi od kogoś, kto zasłania się swoją pozycją, dojść do ukrytej prawdy czy rozwiązać jakąś zagadkę. Poza tym bez przerwy szukają tematów na swoje artykuły.

Pamiętała, że tuż po wypadku interesowali się historią Kai, ale właściwie nikt nie skupił się na wyjaśnieniu tego, co tak naprawdę stało się w Miasteczku Wilanów. Akurat w tym przypadku żaden z dziennikarzy nie chciał drażnić, po prostu poprzestali na ogólnych informacjach, z których wyłaniał się nieprawdziwy i krzywdzący obraz jej siostry, a ona potrzebowała kogoś, kto spróbuje sięgnąć głębiej, komu będzie zależało na odkryciu prawdy, ale nikogo takiego nie znała osobiście. Dlatego właśnie postanowiła zdać się na los i weszła na stronę najpopularniejszego portalu internetowego. Kiedy kliknęła w zakładkę z kontaktem, wyświetliła się lista kilkunastu nazwisk z fotografiami i adresami mailowymi. Jej uwagę przykuła drobna blondynka w okularach z czerwonymi kocimi oprawkami, zza których patrzyły na nią niebieskie oczy – tak bardzo podobne do tych, jakie miała Kaja, ale przepełnione smutkiem. Nazywała się Joanna Kot.

Być może właśnie z powodu tego smutku, który dostrzegała ostatnio także w spojrzeniach bliskich, wypełniającego po brzegi ich dom od dwóch miesięcy, Julka poczuła z tą kobietą jakąś dziwną więź. Postanowiła jej zaufać, chociaż wiedziała, że to irracjonalne, bo przecież nigdy wcześniej się nie spotkały. Zaryzykowała i kliknęła w adres mailowy, a potem zaczęła pisać: „Nazywam się Julia Kazimierska. Mam szesnaście lat. Niedawno straciłam jedyną siostrę. Wierzę, że pani może mi pomóc...”.

Nic ci nie jest, synku?

Trwało leniwe przedpołudnie. Zachęcone wysoką, jak na tę porę, temperaturą i wiosennym słońcem dzieci bawiły się w najlepsze: biegały, śmiały się i przekrzykiwały. Na miejskim placu zabaw w Elblągu panował przyjemny gwar, który zna każdy, kto choć raz przechodził obok takiego miejsca. Wśród maluchów znajdował się również trzyletni syn Alka Witkowskiego – Dominik.

Ten radosny i otwarty chłopiec, jak każdy trzylatek, był w nieustannym ruchu: bujał się na huśtawce, kręcił na karuzeli, bawił w piaskownicy, a za chwilę zjeżdżał ze zjeżdżalni. Troskliwy tata nie spuszczał oka z malca, śledził każdy jego krok.

Dominik był jedynym dzieckiem Alka, jego oczkiem w głowie. Moment, w którym ojciec wziął go po raz pierwszy na ręce i poczuł jego ciepło i zapach, był jednym z najpiękniejszych w życiu mężczyzny. Od chwili narodzin syna pokochał go bezwarunkowo, zrozumiał, że jego najważniejszym zadaniem jest chronienie tej bezbronnej istotki przed całym niebezpieczeństwem i złem tego świata.

Starali się z żoną o dziecko prawie cztery lata i gdy już myśleli, że się nie uda, na teście pojawiły się upragnione dwie kreski. Popłakali się wtedy ze szczęścia. Ciężę traktowali bardzo poważnie, przestrzegali wszystkich zaleceń lekarza, chodzili na kursy dla przyszłych rodziców, wertowali poradniki o porodzie i czasie połogu. Z przejęciem szykowali wyprawkę, wybierali wózek, przewijak i łóżeczko. Tak długo przecież marzyli o maluszku i chcieli być jak najlepiej przygotowani, gdy już pojawi się na świecie.

Alek poznał Justynę w Anglii, gdzie pracowali w jednej restauracji. On był kucharzem, a ona kelnerką. Na początku nie zwracała uwagi na cichego, zamkniętego w sobie mężczyznę, z czasem jednak zaczęła dostrzegać jego zalety: uczciwość i pracowitość. Zgodziła się, gdy spytał, czy pójdzie z nim do kina, a on z ochotą przyjął jej późniejsze zaproszenie na spacer po parku. Po kilku miesiącach razem zamieszkali. Tworzyli zgodną i szczęśliwą parę i często żartowali, że prawdziwą miłość najlepiej spotkać na emigracji.

Istniała jednak pewna tajemnica, która mogła sprawić, że ich związek zostanie wystawiony na próbę. Alek długo ukrywał przed ukochaną swoją przeszłość. Jako nastolatek zrobił coś, czego nie powinien – popełnił największy błąd w całym swoim życiu, a teraz bał się, że Justyna tego nie zaakceptuje. Nie chciał jej stracić, stała się dla niego zbyt ważna, ale wiedział, że prędzej czy później będzie musiał wyznać prawdę, bo na kłamstwie nie da się stworzyć prawdziwego związku. A taki właśnie chciał zbudować z Justyną. Kochał ją i marzył o tym, że założą rodzinę, dlatego zanim się oświadczył, wszystko jej opowiedział.

Dla Justyny był to prawdziwy szok, ale przecież widziała w jego oczach łzy, czuła, że żałuje tego, co zrobił, i że cierpi z tego powodu. Zdawała sobie również sprawę z tego, że gdyby tylko mógł cofnąć czas, nie popełniłby tego tragicznego w skutkach błędu. Rozmawiali o tym przez całą noc, a potem już ani razu nie wrócili do tego, co wydarzyło się wiele lat temu – woleli myśleć o ich wspólnej przyszłości.

Przeszłość jednak pamiętała o nich. Pół roku temu mama Alka bardzo podupała na zdrowiu. Zaczęło się od tego, że czuła się zmęczona i kręciło jej się w głowie, a potem ręce odmówiły posłuszeństwa i trzęsły się do tego stopnia, że nie mogła nawet utrzymać w nich szklanki z wodą. Po długich prośbach i naleganiach syna poszła więc do lekarza, a ten nie pozostawił żadnych złudzeń. To były początki choroby Parkinsona, która niestety szybko się rozwijała. Kobieta nie mogła dłużej mieszkać sama. Jedynak próbował namówić ją do przeniesienia się do Anglii, ale nie chciała o tym słyszeć i powtarzała uparcie, że „starych drzew się nie przesadza”. Poza tym nie wyobrażała sobie, że zostawi bez opieki grób ukochanego męża, który odwiedzała prawie codziennie. Alek i Justyna nie mieli innego wyjścia – musieli wrócić do Elbląga i zająć się schorowaną kobietą.

Dla niego nie było to łatwe zadanie – za granicą mógł być tym, kim chciał: Alkiem, który nie popełnił w przeszłości błędu. Tam nikt go nie znał ani nie oceniał, ale w rodzinnej miejscowości wiele osób wiedziało o tym, co zrobił, i nawet po tylu latach spoglądało na niego podejrzliwie. Zdawał sobie sprawę z tych rzucanych ukradkiem oskarżycielskich spojrzeń i choć starał się nie zwracać na nie uwagi, było mu naprawdę ciężko, szczególnie kiedy na przykład odprowadzał syna do przedszkola i słyszał, jak ktoś ścisza nagle głos i szepce coś za jego plecami. Był wtedy przekonany, że mówią o nim i o tym, co straszego zrobił wiele lat temu.

– Tata, tata, zobac, jak wysoko! – wołał głośno Dominik, wspinając się na ściankę wspinaczkową.

Spojrzał na syna i już miał przestrzec go, żeby uważał i zszedł niżej, kiedy nagle malec stracił równowagę. Paluszki ześlizgnęły się z kolorowych uchwytów i chłopczyk runął w dół. Alka momentalnie oblał zimny pot, serce zaczęło mu bić jak szalone. Przerażony doskoczył do leżącego na ziemi i płaczącego syna.

– Nic ci nie jest, synku? – zapytał, oglądając go ze wszystkich stron.

– Rączka... boli... bardzo boli...

Kilka osób, głównie matek pilnujących dzieci na placu zabaw, zasugerowało, że powinien szybko jechać do szpitala, by sprawdzić, czy chłopiec nie doznał wstrząśnienia mózgu lub nie złamał ręki. Niby nie upadł z dużej wysokości, ale w takich sytuacjach zawsze lepiej skonsultować się z lekarzem. Tym bardziej że rączka Dominika rzeczywiście puchła.

Alek ostrożnie zaniósł chłopca do auta. W drodze do szpitala zadzwonił do Justyny i powiadomił ją o tym, co się wydarzyło.

Chcę wyjaśnić, co się stało

Joanna poprawiła okulary w kocich oprawkach, których czerwień podkreślała niebieski kolor jej oczu, i z satysfakcją patrzyła na ekran monitora. Była z siebie zadowolona. Skończyła przed chwilą pisać artykuł o nielegalnym wysypisku pod Warszawą. Pracowała nad nim przez ostatnie dwa tygodnie, a zanim zajęła się pisaniem, zrobiła solidny research: zbierała materiały, zgłębiała wiedzę na temat groźnych dla środowiska oraz ludzi chemikaliów i rozmawiała z zaniepokojonymi sytuacją mieszkańcami okolicznych domów oraz specjalistami od ochrony środowiska.

Nikt nie mógł jej zarzucić, że potraktowała sprawę pobieżnie, zresztą nigdy tego nie robiła. Kiedy zajmowała się jakimś tematem, skupiała na nim całą swoją uwagę – inaczej nie potrafiła. Lubiła ten moment, gdy wystukiwała ostatnie zdanie z pełnym przekonaniem, że wykonała kawał dobrej dziennikarskiej roboty. Tym razem też czuła, że dała z siebie wszystko, i z dumą podpisała artykuł swoim nazwiskiem. Podobno jeśli człowiek kocha to, co robi, tak naprawdę nigdy nie pracuje – w przypadku Joanny sprawdzało się to w stu procentach: dziennikarstwo nie było jej zawodem, tylko pasją i miłością. Oddawała mu całe swoje serce. Nie interesowało jej tworzenie pozbawionych emocji depesz czy plotkarskich newsów, których wartość ocenia się na podstawie liczby kliknięć i komentarzy na stronie portalu. Nawet o nich nie myślała, kiedy szukała tematów. Uważała, że dziennikarz powinien mieć misję i zawsze stawiać ją na pierwszym miejscu. Dlatego właśnie Joanna Kot chciała czegoś więcej – czuć, że jej praca jest ważna, może coś zmienić, sprawić, że otaczający świat będzie lepszy lub przynajmniej sprawiedliwszy.

Kiedy znalazła interesujący ją temat, poświęcała mu się bez reszty. Mogła sobie na to pozwolić – nie miała dzieci, była singielką i jak dotąd zupełnie jej to nie przeszkadzało. Właściwie podobał jej się taki styl życia, jaki prowadziła, bo oferował to, co ceniła najbardziej: niezależność. Śmiała się, że w jej przypadku nazwisko bardzo pasuje do osobowości – podobnie jak prawdziwe koty uwielbiała wolność i chodzenie swoimi drogami. Nie wyobrażała też sobie, że mogłaby z tego zrezygnować dla kogoś lub czegoś. Porzucić coś, co daje człowiekowi szczęście? Nie, nie było w tym żadnego sensu.

Ogarnęła raz jeszcze wzrokiem cały tekst, dodała tytuł „Polska śmietnikiem Europy” i zadowolona wysłała mailem do naczelnego. To on decydował, kiedy artykuł miał ukazać się na portalu, a także w którym miejscu, chociaż Joanna była pewna, że jej tekst jak zwykle trafi na stronę główną. Nie wynikało to z fałszywego wysokiego mniemania o swoich umiejętnościach czy zarozumiałości, tylko z doświadczenia. Pisała dobre teksty, które po prostu zasługiwały na wysoką pozycję.

Była już prawie dziesiąta wieczorem. Redakcja za dnia pełna ludzi i gwaru teraz świeciła pustkami. W czerwcu minęły cztery lata, odkąd Joanna została tu zatrudniona. Naczelnicy złożył jej propozycję po tym, jak przesłała mu mailem wyczerpujący reportaż o zabójstwie popularnej youtuberki nad jeziorem na Mazurach. Artykuł spodobał mu się na tyle, że opublikował go niemal bez zmian, a potem z satysfakcją obserwował rosnące wciąż zainteresowanie czytelników. Klikalność tego tekstu przerosła najśmielsze oczekiwania redakcji, a kolejne artykuły o śledztwie i jego wynikach tylko ugruntowały pozycję Joanny w czołówce najlepszych warszawskich dziennikarzy. Konkurencja wciąż próbowała ją podkupić, oferując dużo większą wierszówkę i dodatkowe benefity, a dziennikarka – chociaż cieszyła się z takiego zainteresowania – grzecznie odmawiała. Była zadowolona z obecnego pracodawcy i atmosfery, jaka panowała wśród współpracowników, nie myślała więc o zmianie pracy.

Joanna pochodziła spod Elbląga, ale po przeprowadzce do Warszawy pokochała ją całym sercem. Dobrze czuła się w tym mieście pełnym życia, które podobnie jak ona ciągle było w biegu i prawie nigdy

nie spało. Poza tym dawało jej anonimowość: nikt tu nie znał jej przeszłości, nie patrzył z perspektywy tego, co przeżyła w młodości. Nie litował się nad nią.

Zanim wyszła z biura, sprawdziła jeszcze raz pocztę. Zrobiła to właściwie odruchowo, nie liczyła, że szef odebrał od niej wiadomość i odpisał. W końcu miał małe dziecko, więc nie spędzał w pracy całych nocy, jak ona, tylko pewnie wykorzystywał każdą wolną chwilę na sen. Poza tym Kwiatkowski trzymał się zasady, że nie zabiera roboty do domu, co szanowała, choć sama oczywiście miała zupełnie inny styl pracy. Przed pójściem do domu chciała tylko sprawdzić, czy jej mail doszedł.

W folderze „Odebrane” pojawiła się jednak niespodziewanie nowa wiadomość od nadawcy, którego nie znała. Joanna już zamierzała go zignorować i sprawdzić dopiero rano, ale temat wydał jej się naprawdę ciekawy. Zbyt intrygujący, by tak po prostu odpuścić i wyjść z redakcji bez choćby rzucenia okiem na zawartość maila. Brzmiał on: „Chcę wyjaśnić, co się stało”. Zdjęła więc z ramienia torebkę i z powrotem usiadła przy biurku. Spojrzała na adres: julka2007@wp.pl.

Taki adres może założyć sobie każdy – pomyślała dziennikarka jeszcze przed otwarciem wiadomości. Nie była długa, ale jej treść sprawiła, że serce Joanny zaczęło bić mocniej. Julia Kazimierska pisała, że ma szesnaście lat, niedawno straciła osiemnastoletnią siostrę, która wypadła z balkonu podczas urodzin kolegi. Według policji był to nieszczęśliwy wypadek – ot, pijana imprezowiczka zginęła przez własną lekkomyślność, ale Julia w to nie wierzyła. Czuła, że kryje się za tym coś więcej, tym bardziej że jej siostra miała swoje tajemnice, a przede wszystkim była zupełnie innym człowiekiem, niż przedstawiła ją prasa, opisując tamtą historię. Dlatego Julia szukała teraz kogoś, kto nie pozwoli, by ta sprawa została zamieciona pod dywan. Kogoś, kto pomoże jej dotrzeć do prawdy.

W ciągu prawie dziesięcioletniej kariery zawodowej Joanna spotykała się z różnymi wersjami wydarzeń i ocenami opisywanych przez nią bohaterów. Często bywało tak, że to, co jedni widzieli jako białe, innym zdawało się czarne, a świadkowie wydarzeń ubarwiali je, bo dzięki temu wydawali się bardziej interesujący, lub po prostu kłamali. W mailu od szesnastoletniej Julii Kazimierskiej było jednak coś, co sprawiło, że uwierzyła w tę historię – szczerść, której dawno już nie czuła. Może dlatego, że sama straciła brata, kiedy miała szesnaście lat, i wciąż pamiętała cierpienie, które dotknęło wtedy całą jej rodzinę i całkowicie ją zmieniło. W każdym razie wiadomość od tej dziewczyny sprawiła, że mimo późnej pory Julia wpisała w wyszukiwarkę „Kaja Kazimierska” i zaczęła szukać informacji o opisywanych przez jej siostrę wydarzeniach.

Znalazła mnóstwo artykułów na temat tej nieszczęsnej imprezy – widać, że sprawa była głośna. Pewnie dlatego, że bawiąca się młodzież należała raczej do bogatej, a tragedia zdarzyła się w jednym z apartamentów w tak zwanym Miasteczku Wilanów, nowobogackiej dzielnicy Warszawy. Kiedy przejrzała nagłówki oraz leady z brukowców, zorientowała się, że nastolatka miała rację – wszyscy wydali niepochlebny sąd nad jej siostrą, jako przyczynę wypadku wskazując alkohol i brawurę. W podobnym tonie wypowiadała się również policja. Nic nie wskazywało na to, że za tą sprawą kryje się coś więcej – nic prócz maila od Julii Kazimierskiej. Mimo to Joanna najpierw wysłała do niej wiadomość z propozycją spotkania, a dopiero potem udała się do domu, żeby przespać choć kilka godzin.

Duchy przeszłości

Jak na sobotni wieczór ruch na drodze był niewielki, a kierowcy prowadzili spokojnie. Nikt nie szarżował, nie wyprzedzał gwałtownie ani nie wypychał się na trzeciego. I dobrze, zwłaszcza dla jej brata, który dopiero od niedawna miał prawo jazdy.

Jechali we dwoje. Lubili swoje towarzystwo, co rzadko zdarza się w przypadku nastoletniego rodzeństwa. Może dlatego, że dzieliła ich niewielka różnica wieku, a może raczej przez to, że od dziecka rozumieli się bez słów. Wystarczyło im jedno spojrzenie i od razu wiedzieli, co czuje to drugie, czego się boi i o czym marzy. Tym razem też nie mówili za wiele: on skupiał się na jeździe, a ona podziwiała widoki za oknem. Kończyło się lato, rolnicy uwijali się przy żniwach, a przyroda powoli zaczynała przygotowywać się do jesieni.

– Dzięki, że podwozisz mnie do Magdy. Odwdzięczę ci się za trzy lata, jak sama będę mogła prowadzić – powiedziała, spoglądając na brata.

– O ile odważę się wsiąść z tobą do auta – zaśmiał się chłopak, po czym dodał tym samym żartobliwym tonem: – Poza tym najpierw będziesz musiała zrobić prawko, a skoro nie odróżniasz prawej strony od lewej, wcale może nie być tak łatwo.

– Mądrała się znalazł, co zjadł wszystkie rozumy. Bez przesady! Skoro ty zdałeś egzamin, mnie też się uda – odparła urażona.

– W to nie wątpię, taki uparciuch jak ty zawsze postawi na swoim.

Miał rację, mimo że nie skończyła jeszcze szesnastu lat, była wyjątkowo konsekwentna i ambitna. Miała głowę pełną marzeń i planów. Chciała być dziennikarką i wiedziała, że nikt ani nic nie powstrzyma jej przed zrealizowaniem tego pragnienia.

Dziewczyna zamilkła na chwilę. Przypomniała sobie, że brat za tydzień wyjeżdża na studia do Gdańska, i zrobiło jej się smutno. Oczywiście cieszyła się, że dostał się na swoją wyśnioną informatykę, ale wiedziała, że po jego wyjeździe wszystko się zmieni. Zabraknie codziennych rozmów, przekomarzania się przy śniadaniu i kłótni o pilota. Zrobi się ciszej i smutniej.

– Naprawdę będę za tobą tęsknić, kiedy wyjedziesz – powiedziała.

– Siostra, no co ty! Przestań, bo jeszcze się wzruszę i pomyślę, że gramy w jakimś tandetnym rodzinnym serialu... – wyszczerzył się w uśmiechu. – Przecież będę przyjeżdżał do domu raz w miesiącu – dodał, próbując ją pocieszyć.

– Tak, ale to nie to samo – mruknęła. – Nie będzie cię za ścianą.

Przypomniało jej się, że kiedy była mała, panicznie bała się potworów. Kiedy wieczorem nieuchronnie zbliżała się godzina, o której musiała wyłączyć światło i pójść spać, zaczynała się denerwować, a wtedy on przychodził i zapewniał, że zawsze ją obroni. Ufała mu: był jej rycerzem, mogła na niego liczyć. Teraz, kiedy oboje byli starsi, nie potrzebowała już takiej opieki, ale wciąż cieszyła się, że ma brata, który w razie kłopotów przyjdzie jej na pomoc.

– Oj tam, oj tam, niedługo znajdziesz sobie chłopaka i zupełnie zapomnisz o starszym bracie – próbował żartować, ale ona i tak była przekonana, że jemu też będzie jej brakować.

W aucie znów zrobiło się cicho. Każde z nich zanurzyło się w swoich myślach. Ona cieszyła się, że za chwilę spotka się z przyjaciółkami i spędzi z nimi babską noc, a on nie mógł doczekać się wyjazdu na studia. Rodzice byli z niego dumni, szczególnie ojciec, choć mama też opowiadała wszystkim o jego sukcesie. Trochę obawiali się tego, czy syn da sobie radę w wielkim mieście, tak daleko od domu, ale to był

strach na wyrost, o czym dobrze wiedzieli. Znali go – jak na swój wiek był wyjątkowo odpowiedzialny i poważny. Dlatego też pozwolili, by odwiózł dziś sam siostrę do koleżanki.

Nastolatek odruchowo spojrzął na licznik – prędkość, z jaką jechał, zgadzała się ze znakiem, który przed chwilą mijali. Do celu zostało im niecałe piętnaście minut.

– Może włączymy radio? – zaproponował.

Siostra skinęła głową, a on nacisnął odpowiedni przycisk na panelu. Z głośników popłynęła spokojna muzyka *Tears in Heaven* Erica Claptona.

Oboje lubili stare przeboje, co rzadko zdarza się u tak młodych ludzi. Tę miłość zaszczepił im ojciec, który miał okazałą kolekcję płyt i słuchał ich zawsze w weekendy po południu dla relaksu. Dzieci siadały wtedy przy nim na dywanie, układały klocki albo puzzle, podśpiewując pod nosem znane szlagiery.

– Wiesz, że napisał tę piosenkę dla czteroletniego synka, który wypadł z okna na pięćdziesiątym trzecim piętrze? – zagadał chłopak, kiedy utwór się skończył.

– Nie wiedziałam. To bardzo smutne – odpowiedziała.

– Tyle rzeczy muszę cię jeszcze nauczyć – dodał brat i spojrzął z uśmiechem na siostrę.

Nagle zobaczyli przed sobą błysk. Przed nimi, nie wiadomo skąd, pojawiło się srebrne auto. Chłopak odruchowo wcisnął nogą hamulec. Opony zapiszczwały, rozległ się huk i samochodem szarpnęło. Dziewczyna krzyknęła ze strachu, a potem z bólu. Sekundę później wszystko rozmyło się w ciemności.

– Otwórz oczy! Słyszysz mnie? Otwórz oczy. – Polecenie wypowiedziane męskim głosem brzmiało z oddali. Przez chwilę myślała, że słyszy głos brata, ale po kilku sekundach zrozumiała, że to nie on wypowiadał te słowa. Barwa tonu była inna, poważniejsza, niższa.

Z trudem podniosła powieki. Ból głowy okazał się okropny, jakby za chwilę miała jej eksplodować czaszka, poza tym do gardła podchodziła jej fala mdłości. Zamrugała. Obok niej klęczał ubrany na pomarańczowo ratownik medyczny.

Mieliśmy wypadek... – pomyślała. – Ktoś w nas uderzył.

Z wolna powracały do niej pojedyncze obrazy, a ona z trudem próbowała ułożyć je w całość.

– Mamy ją! Ocknęła się! – zawołał mężczyzna i natychmiast podszedł do nich drugi ratownik.

Chciała się podnieść, ale w tej samej chwili syknęła z bólu.

– Nie ruszaj się. – Ratownik położył dłoń na jej ramieniu i dodał uspokajającym głosem: – Masz najprawdopodobniej złamaną nogę. Za chwilę przetransportujemy cię do szpitala i tam się tobą zajmiemy. Na razie niczym się nie przejmuj, dobrze?

Nie odpowiedziała, ale już więcej nie próbowała wstawać. Domyśliła się, że złamała którąś z kości w stopie, bo tam właśnie jej ciało pulsowało przejmującym bólem. Rozejrzała się wkoło. Na drodze stały dwa rozbite auta. W jednym z nich z trudem rozpoznała ich samochód, a raczej to, co z niego zostało. Wszędzie pełno było plastikowych odłamków i szkła. Na poboczu dostrzegła dwa radiowozy z migającymi kogutami i karetkę. Jakiś chłopak siedział niedaleko na trawie i głośno płakał. Obok niego stali policjanci. Przez chwilę myślała, że to Kamil, ale gdy skupiła na nim wzrok, zrozumiała, że to nie on. W ustach zrobiło jej się sucho. Przełknęła ślinę.

– Gdzie mój brat? Nic mu nie jest? – wypowiedziała z trudem po kilku sekundach.

Klęczący obok mężczyzna, który bandażował jej rękę, milczał.

– W aucie był ze mną starszy brat – dodała. – Gdzie teraz jest? Przewieziono go już do szpitala? – zapytała głośnie, przekonana, że mówi zbyt cicho, by jej słowa dotarły do ratownika.

On jednak usłyszał za pierwszym razem, po prostu potrzebował więcej czasu na przekazanie złej wiadomości. Znieruchomiał, spojrzął jej w oczy i odpowiedział:

– Przykro mi.

Zupełnie nie rozumiała, dlaczego jest mu przykro. Że bandażuje jej rękę? Że uszkodziła sobie stopę? Nic dziwnego, w końcu mieli wypadek samochodowy. Ktoś w nich wjechał i Kamil... Zabrakło jej tchu.

Oczy zapiekły od łez. Popatrzyła na mężczyznę i znów zapytała:

- Co się stało mojemu bratu? Jest w szpitalu?
- Niestety twój brat nie przeżył wypadku.

Życie za życie?

Dominik dopiero przed chwilą usnął po pełnym ciężkich wrażeń i bólu dniu. Leżąc w niebieskiej pościeli w pluszowe misie, wyglądał tak niewinnie i bezbronne.

– Nasz kochany aniołek był dziś taki dzielny – wyszeptła Justyna, delikatnie dotykając spoconej główki chłopczyka.

Stali oboje nad jego łóżeczkiem i bali się nawet poruszyć. Nie chcieli, żeby się przebudził, bo naprawdę długo trwało, nim udało mu się zasnąć, ale przede wszystkim nie chcieli wychodzić z jego pokoju. Strach o dziecko, kiedy już raz chwycił ich w swoje szpony, nie odpuszczał. Alek wciąż miał przed oczami scenę, gdy siedzi z Dominikiem w szpitalu i zabawia go, czekając na badania. Chłopiec szybko przestał płakać i z zaciekawieniem rozglądał się po korytarzu, a przechodzące pielęgniarki uśmiechały się do niego. Jedna z nich dała mu nawet naklejkę z napisem „Dzielny pacjent” i rysunkiem lwa – był zachwycony. Na szczęście okazało się, że nie doznał wstrząśnienia mózgu, ale na rękę trzeba było założyć gips. Alek bał się, że synek dostanie ataku hysterii, jednak ten – ku jego zdumieniu – zniósł wszystko bardzo dzielnie. Co prawda krzyknął z bólu, kiedy lekarz dotknął jego opuchniętej rączki, i w jego oczach załśniło kilka łez, ale pozwolił się zbadać. Po kilku godzinach spędzonych w szpitalu wreszcie mogli wrócić do domu, a na kontroli mieli zjawić się dopiero za kilka tygodni – jeśli wszystko będzie dobrze, gips zostanie zdjęty, a mały będzie musiał odbyć rehabilitację. Wieczorem, kiedy już Dominik leżał w łóżeczku, zapomniał o wcześniejszym bólu i powtarzał co chwilę: „Jestem lycyermem!”, a Alek zapewniał: „Tak, teraz jesteś białym rycerzem, a jeśli chcesz, możesz być kolorowym”. Chciał, więc tata obiecał mu przed snem, że jutro ozdobią biały gips rysunkami. Co prawda Alek zwątpił w swoje umiejętności, gdy usłyszał, że Dominik życzy sobie Supermana, ale jak mógł odmówić swojemu dziecku?

Teraz, kiedy patrzył na śpiącego syna, poczuł, jak do oczu napływają mu łzy. Zamrugał szybko, pochylił się nad nim i pocałował malca w czoło.

– Dobranoc, syneczku. Śpij dobrze – wyszeptał.

Justyna pogładziła Dominika po policzku.

– Kolorowych snów – powiedziała cicho, po czym na palcach wyszli z dziecięcego pokoju.

Oboje byli bardzo zmęczeni, ale żadne z nich nie liczyło na to, że szybko zaśnie. Za dużo wydarzyło się tego dnia i choć wiedzieli, że malcowi nic już nie grozi, stres wciąż nie odpuszczał. Mama Alka też bardzo zdenerwowała się wypadkiem wnuczka, ale ona radziła sobie na swój sposób – poszła do sypialni, by odmówić różaniec. Była bardzo religijna i zawsze pomagało jej to przetrwać trudne chwile. Kiedy zniknęła w swoim pokoju, Alek i Justyna zostali sami. Potrzebowali wyciszenia, dlatego postanowili posiedzieć jeszcze przez chwilę w salonie na kanapie.

– Napijesz się czegoś? – zapytał Alek.

– Chętnie. Może zaparzymy melisę? Jest dobra na nerwy – odpowiedziała Justyna.

Kiwnął głową, podniósł się i przeszedł do aneksu kuchennego. Sięgnął do szafki z ziołami, po czym wstawił czajnik na gaz.

– Nie mogę sobie darować, że nie upilnowałem go na tym placu zabaw... – zaczął po chwili, patrząc zonie w oczy.

Justyna szybko do niego podeszła i mocno przytuliła.

– To nie była twoja wina – wyszeptła mu do ucha. – Dzieciom przydarzają się takie wypadki. Najważniejsze, że nie stało się nic poważnego.

– Ale mogłem to przecież przewidzieć – westchnął ciężko. – Tym bardziej że jeszcze nigdy nie wchodził tak wysoko na ściankę. Tak bardzo się dziś o niego bałem.

– Wiem, ja też się przeraziłam, gdy do mnie zadzwoniłeś. Aż do tej chwili jakoś ani razu nie pomyślałam, że Dominikowi może się cokolwiek stać. To dziwne, nie sądzisz? – rzuciła zamyślona, wyjmując z opakowania torebki z melisą. – Gdy człowiek myśli o dzieciach w ogóle, dobrze wie, że wypadki często się zdarzają, a już chłopak to na pewno nie uchowa się bez guza – uśmiechnęła się. – Ale kiedy w grę wchodzi twoje dziecko... – Aż się wzdrygnęła, przypominając sobie paniczny strach, który ją sparaliżował, gdy usłyszała, że Alek jedzie z Dominikiem do szpitala. Z natury była osobą bardzo spokojną i racjonalną, więc ta reakcja trochę ją zaskoczyła, ale i okazała się bardzo cenną lekcją: Justyna wiedziała już, co czuje rodzic w chwili, gdy jego dziecko jest zagrożone, i za nic nie chciałaby poczuć tego znowu.

– Kiedy leżał na ziemi, przez chwilę miałem wrażenie, że moje serce przestało bić – ciągnął Alek. Stał z opuszczonymi ramionami, lekko przygarbiony i opierał się o blat. – Pomyślałem wtedy, że Bóg chce mnie w ten sposób ukarać.

– O czym ty mówisz? – zdziwiona Justyna spojrzała w smutne oczy męża, a on najpierw tylko potrząsnął głową, a potem wrócił na kanapę, jakby nie chciał lub bał się zdradzić żonie swoje myśli. Dopiero kiedy usiadła obok niego, odparł:

– Przyszło mi wtedy do głowy, że to kara za to, co zrobiłem. Byłem przerażony, że Dominik umrze, że Bóg zabierze go w zamian za życie tamtego chłopaka.

– Naszemu synowi nic nie jest. Ma tylko złamaną rękę, co przecież przydarza się wielu małym chłopcom – próbowała go uspokoić, ale on zadrżał, pochylił się gwałtownie i schował twarz w dłoniach.

– Ale oni nie mają ojców morderców... – wyszeptał.

Justyna objęła go, a potem łagodnym, ale stanowczym gestem kazała mu opuścić ręce. Kiedy spojrzała w jego oczy, powiedziała zdecydowanie:

– Nie jesteś żadnym mordercą. Przestań tak myśleć.

– Ale przecież ten chłopak umarł przeze mnie! Przez moją głupotę! – uniósł się Alek.

– Odpokutowałeś swoje, żałujesz tego każdego dnia i nic więcej nie możesz zrobić. Nie jesteś cudotwórcą, nie możesz cofnąć czasu, chociaż wiem, że bardzo byś tego chciał. – Poglądziła go po włosach tak czule, jak przed chwilą Dominika.

– Tak, ale to nie zwróci mu życia... – wyszeptał i zaczął szlochać.

Justyna przyglądała mu się przez chwilę. Wiedziała, że to emocje wywołane tak trudnym dla nich obojga dniem wzięły górę nad Alkiem i że dlatego znów zaczął o tym mówić, chociaż postanowili do tego więcej nie wracać.

– Kochanie, tamten chłopak, który wypił kilka piw i wsiał za kierownicę, już nie istnieje. Zmieniłeś się, poniosłeś karę i masz prawo żyć dalej – tłumaczyła, ostrożnie dobierając słowa.

– Czy aby na pewno? – zapytał, podnosząc głowę, a jego słowa odbiły się głucho od ścian salonu.

W tym momencie zaczął gwizdać czajnik i Alek wstał z kanapy. Justyna odetchnęła z ulgą. Ucieszyła się, że coś na chwilę odwróciło jego uwagę, bo tak naprawdę nie wiedziała, co powinna mu odpowiedzieć. Nie spodziewała się, że po tylu latach temat znów powróci. Miała nadzieję, że mają już to za sobą, że ta jedna pamiętna noc, poświęcona na rozmowę o wypadku, wystarczy i nie będą już do tego nigdy wracać. Myślała, że mąż już się z tym pogodził, przepracował tamto zdarzenie i jego konsekwencje, zostawił to wszystko za sobą, żeby zacząć nowe życie z nią i Dominikiem. Ale wcale tak się nie stało... Najwyraźniej przez cały ten czas tamten wypadek wciąż w nim tkwił, płytko, pod powierzchnią skóry, i tylko czekał, aż coś pozwoli mu wydostać się na powierzchnię. I wrócił właśnie dzisiaj, pod wpływem strachu o syna.

Liczy się tylko klikalność

Joanna obudziła się złana potem. Tej nocy znów siedziała w samochodzie z Kamilem i przeżywała koszmar, który wydarzył się na drodze kilkanaście lat temu. Rozmawiali, śmiali się, a potem uderzył w nich ten pijany chłopak.

Nie śniła o tym już od tak dawna. Myślała, że ma to już za sobą, że te wszystkie godziny spędzone w gabinecie psychologa przyniosły rezultat i udało jej się wreszcie pogodzić z wydarzeniami z przeszłości. Najwyraźniej jednak się myliła. Wystarczył mail od siostry dziewczyny, która zginęła po upadku z balkonu podczas urodzin koleżanki, by bolesne wspomnienia znów odżyły.

Spojrzała na stojące na komodzie zdjęcie Kamila, zrobione kilka dni przed jego śmiercią.

– Bardzo mi cię brakuje, braciszku – wyszeptwała. – Gdybym tylko mogła cofnąć czas, nie wsiedlibyśmy tego dnia do samochodu...

Ale wsiedli i wydarzyło się to, co się wydarzyło, a ona nie mogła cofnąć czasu. Westchnęła ciężko i sięgnęła po leżącą na stoliku nocnym komórkę, żeby sprawdzić godzinę. Była 9.30.

Kurwa, znów spóźni się na kolegium. Dlaczego nie słyszałam budzika? – pomyślała, natychmiast wyskakując z łóżka, chociaż zważywszy na późną porę, o której się wczoraj położyła, nie było w tym nic dziwnego.

Zebranie redakcji miało się zacząć dokładnie za godzinę. Naczelnemu zależało, by zjawili się na nim wszyscy, bo do zespołu dołączał dziś nowy pracownik, który miał sprawić, że portal stanie się bardziej popularny. Podobno postawił już kilka redakcji na nogi, a teraz Kwiatkowski ściągnął go do nich.

Joanna nie wierzyła w cuda. Jej zdaniem przepisem na popularność portalu była rzetelna praca dziennikarzy, a tacy zdarzali się już rzadko. Coraz częściej w sieci publikowali ludzie bez wykształcenia i talentu, co owocowało odtwórczymi tekstami, pełnymi błędów merytorycznych i językowych. Kwiatkowskiemu oczywiście też zależało na jakości tekstów i dlatego doceniał pracę Joanny, ale rozumiał też, że portal musi zarabiać, żeby przetrwać. A to oznaczało dostosowanie się do wymagań i oczekiwań odbiorców, co miał mu zapewnić nowy pracownik.

Droga do pracy zajmowała Joannie pół godziny, więc czasu starczyło jej tylko na szybki prysznic i lekki makijaż. Trudno, śniadanie będzie musiało poczekać – pomyślała, siadając za kierownicą. Na szczęście na ulicach nie było korków. Wpadła do biura, kiedy już wszyscy siedzieli w sali konferencyjnej. Szybko ogarnęła zespół wzrokiem. Poprawiła odruchowo okulary, uśmiechnęła się do siedzącego naprzeciwko niej starszego redaktora Tadeusza Komorowskiego, dla którego było to ostatnie kolegium przed odejściem na emeryturę, mruknęła pod nosem cicho „przepraszam” i zajęła wolne miejsce. Dopiero wtedy zobaczyła, że obok naczelnego siedzi młody mężczyzna. Wygląda raczej na studenta ostatniego roku, a nie doświadczonego specjalistę – doszła do wniosku, przyglądając mu się uważnie.

Miał ciemne włosy, zgrabny nos i szeroką szczękę. Dobrze skrojony, zapewne markowy garnitur, podkreślał wysportowaną sylwetkę. Mężczyzna siedział pewnie, oparty o fotel i nie spuszczał wzroku, kiedy pozostali uczestnicy zebrania z ciekawością mu się przyglądali. Jest przystojny i, co gorsza, wie o tym – pomyślała, podnosząc do ust szklankę z wodą. – Tacy są najbardziej niebezpieczni.

– Drodzy państwo, przedstawiam wam Rafała Orłowskiego, który od dziś będzie pełnił w naszym portalu funkcję wicenaczelnego – rozpoczął Kwiatkowski, a jego nowy zastępca uśmiechnął się, pokazując rząd równiutkich białych zębów.

Joanna prawie się zakrztusiła. Takich wieści się nie spodziewała. Wiedziała, że ktoś dołączy do zespołu, ale żeby od razu na to stanowisko? O tym szef wcześniej nie wspominał. Nie podobał jej się ten pomysł,

uważała, że zastępcą naczelnego powinien być dziennikarz, a nie marketingowiec, który zapewne nie umie nawet napisać poprawnie zdania. Według niej Kwiatkowski popełnił błąd, oferując tę posadę komuś nowemu.

Orłowski chyba zauważył jej reakcję, bo przez chwilę ich spojrzenia się skrzyżowały, po czym wstał z krzesła i zaczął mówić pewnym głosem:

– Witam państwa. Bardzo się cieszę, że dołączam do grona tak znakomych dziennikarzy. Muszę przyznać, że zawsze chciałem tutaj pracować, dlatego kiedy dostałem propozycję od naczelnego Kwiatkowskiego, natychmiast ją przyjąłem. Nie mam co prawda doświadczenia w dziennikarstwie, ale posiadam wiedzę na temat tego, co aktualnie cieszy się zainteresowaniem internautów, a przede wszystkim wiem, jak ją wykorzystać, żeby nasz portal stał się wkrótce jednym z najpoczytniejszych w Polsce.

Skromnością też nie grzeszy, ale trzeba przyznać, że ładnie się wysławia – pomyślała Joanna, taksując go wzrokiem. Gdy ten dokończył kurtuazyjne przywitanie i usiadł z powrotem w fotelu, nadszedł cotygodniowy czas na zgłaszanie tematów, którymi chcieliby się zająć dziennikarze. Większość spotkała się z przychylną opinią zebranego gremium, co otwierało drogę do dalszej pracy nad artykułami. Propozycje zgłaszane przez Joannę zawsze cieszyły się aprobatą naczelnego, więc i tym razem dziennikarka nie spodziewała się problemów.

– Chciałabym wrócić do zdarzenia, które miało miejsce dwa miesiące temu w Miasteczku Wilanów – zaczęła, kiedy przyszła jej kolej. – Podczas imprezy z balkonu wypadła wtedy nastolatka. Przyjrzę się bliżej tej sprawie, bo mam wrażenie, że nie wszystko jest w niej tak oczywiste, jak to przedstawiono – mówiąc to, zauważyła, że nowy wicenaczelną podniósł z zainteresowaniem głowę i uważnie przysłuchiwał się jej słowom.

Kiedy skończyła, w sali przez chwilę panowała cisza. Kwiatkowski spojrzał w stronę swojego zastępcy, jakby szukając u niego potwierdzenia, że temat zgłoszony przez Joannę jest ciekawy. Orłowski wziął głęboki wdech.

– Joanno, bo chyba mogę mówić ci po imieniu? – zaczął z uśmiechem. – W redakcji panuje taki zwyczaj, prawda?

Skinęła głową, chociaż nigdy tak naprawdę nie lubiła tego szybkiego przechodzenia na „ty”. Uważała, że prowadzi to do zbyt szybkiego spoufalania, a tego powinno się w pracy unikać.

– Dobrze – podjął wicenaczelną. – Jeśli mogę być szczery, to nie uważam tego tematu za najlepszy. Mam wrażenie, że to tak zwany „odgrzewany kotlet”. Sprawa, owszem, była głośna, ale została wyjaśniona i dziś już nikogo nie interesuje pijana nastolatka, która straciła życie przez swoją niedojrzałość i lekkomyślność. Czytałem wczoraj twój artykuł o nielegalnym wysypisku i wiem, że stać cię na więcej. Wybierając tematy, musicie pamiętać, że liczy się tak zwana klikalność: tylko wtedy portal ma szansę zarabiać.

Joannę zatkało. Całą sympatię i szacunek, jakie mogła z siebie wykrzesać na widok tego mężczyzny, trafił właśnie szlag. Co gorsza, najwyraźniej nie wiedział, że z każdym wypowiedzianym przez siebie słowem coraz bardziej traci w jej oczach, bo wciąż promiennie się do niej uśmiechał. Zerknęła na naczelnego, licząc, że stanie w jej obronie. Przecież zawsze jej ufał i wiedział, że ma dziennikarską intuicję, która nigdy nie zawodzi. Kwiatkowski jednak milczał, przytakując tym samym słowom swojego następcy. Sama musiała o siebie walczyć.

– Tak jak mówiłam, mam przeczucie, że za wypadkiem kryje się coś więcej. Coś, co przeoczyli inni. Chcę się przyjrzeć tej sprawie – powiedziała.

– Przeczucie to trochę za mało – odparł Rafał, wzruszając lekceważąco ramionami. – Masz jakieś inne pomysły?

Joanna pokręciła głową. Nie zamierzała tracić czasu na to dziecinne przekomarzanie się przy stole. Ona kierowała się innymi standardami.

- Dobrze, w takim razie dajmy sobie czas do jutra. Może znajdzie się coś interesującego. - Nowy wicenaczelnny zwrócił się do wszystkich: - Pamiętajcie, że drzwi mojego gabinetu są zawsze dla was otwarte. O każdej porze możecie też do mnie pisać. Po kolegium wyślę wam namiary na siebie.

- Okej, w takim razie myślę, że możemy kończyć - powiedział Kwiatkowski, podnosząc się z krzesła. Wyraźnie unikał przy tym kontaktu wzrokowego z Joanną.

Ta jednak w ogóle go nie szukała. Wciąż nie mogła otrząsnąć się z powodu bezczelności, jaką wykazał się nowy wicenaczelnny. Wiedziała, że wraz z nadejściem Orłowskiego w redakcji wszystko zmieni się na gorsze, że dobre czasy właśnie się skończyły, ale mimo wszystko nie zamierzała odpuszczać. Jednego była pewna: nie pozwoli, żeby jakiś wystrojony w markowy garnitur gnojek decydował, o czym ma pisać. Za długo walczyła o wolność zawodową, by tak łatwo ją oddać. Nie odpuści i zajmie się tematem wypadku w Miasteczku Wilanów, nawet bez oficjalnej zgody szefostwa.

Kochała gorącą czekoladę

Przez całe popołudnie Joanna ani razu nie pomyślała nad nowym artykułem. Nie zamierzała spełniać, głupiego jej zdaniem, polecenia nowego przełożonego i szukać pomysłu na inny tekst. Wiedziała, że temat, który przedstawiła na kolegium, ma potencjał i w końcu znajdzie sposób, aby jak zwykle przekonać do niego Kwiatkowskiego. Historia wydawała jej się ciekawa, uznała, że warto się nad nią pochylić, a poza tym czuła, że Julii Kazimierskiej należą się wyjaśnienia. Pamiętała, jak sama szukała odpowiedzi po wypadku, w którym zginął jej brat, chociaż była wtedy jeszcze właściwie dzieckiem.

Kilka godzin spędziła na researchu – przejrzała wszystkie artykuły opublikowane na największych ogólnopolskich portalach, obejrzała też stronę szkoły, do której chodziła Kaja, i próbowała odnaleźć informacje na temat jej rodziny. Okazało się to niełatwym zadaniem, bo profil nastolatki na Facebooku został najprawdopodobniej po jej śmierci usunięty, a młodszej siostry był zablokowany. Joanna wysłała jej zaproszenie do grona znajomych w nadziei, że po dzisiejszym spotkaniu otrzyma pozytywną odpowiedź i będzie mogła pogrzebać trochę głębiej.

Umówiła się z Julią Kazimierską o siedemnastą w Green Caffè Nero na Nowym Świecie. Była naprawdę ciekawa spotkania i tego, co z niego wyniknie, więc wyszła z biurowca punktualnie o 16.30, żeby się nie spóźnić. Zresztą po dzisiejszym kolegium nie miała ochoty na pracę po godzinach w redakcji i patrzeć, jak Kwiatkowski z nowym wicenaczelnym oprowadzają się z uśmiechami po korytarzach oraz klepią przyjacielsko po plecach. Ten widok ją drażnił, podobnie jak nowy pracownik portalu.

Jak na złość koło czwartej zaczęło padać, a ona nie wzięła z domu parasola, więc do kawiarni wpadła całkiem mokra. Z jej włosów i kurtki na podłogę ściekały krople wody. Zawstydzona tym faktem oraz swoim żalonym wyglądem, szybko przemknęła, nie patrząc na innych gości lokalu, i zajęła miejsce przy stoliku w rogu sali.

Julki Kazimierskiej jeszcze nie było. Joanna spojrzała na wiszący na ścianie okrągły zegar – właśnie minęła siedemnasta. Nie znosiła, kiedy ktoś się spóźniał, ale postanowiła wziąć poprawkę: w końcu to nastolatka, a jak wiadomo, dzieciaki w tym wieku inaczej traktują czas. Postanowiła więc być bardziej tolerancyjna, jednak po dziecięciu minutach zirytowana wysłała Julce esemesa z wiadomością, że jest już na miejscu od jakiegoś czasu i czeka. Przemknęło jej przez głowę, że może dziewczyna się rozmyśliła – szesnastolatki bywają przecież bardzo chwiejne i często zmieniają zdanie, najwyraźniej jednak nie był to przypadek Julii, bo odpisała w tej samej chwili: przeprasza, ale jej autobus utknął w korku z powodu deszczu.

Joanna odetchnęła z ulgą.

To naprawdę dziwne zjawisko, że jak tylko w Warszawie zaczyna padać, tworzą się gigantyczne korki. Na kursie na prawo jazdy powinny być specjalne zajęcia nauki sprawnej jazdy po mokrej nawierzchni – pomyślała, patrząc przez okno na zalane strugami deszczu miasto. Pogoda przypomniawszy jej dzień pogrzebu Kamila – wtedy też lało, tak jakby niebo opłakiwało jego śmierć. To był jeden z najgorszych dni w jej życiu. Gdyby nie ojciec, który cały czas trzymał ją mocno za rękę jak małą dziewczynkę, skoczyłaby za trumną do grobu. Za nic nie chciała rozstać się z ukochanym bratem.

Z zadumy wyrwał ją nagle głos kelnerki:

– Dzień dobry. Mogę przyjąć zamówienie?

– Za chwilę – odpowiedziała, patrząc odruchowo na zegarek. – Czekam na kogoś. Zamówimy, jak się pojawi.

Kelnerka uśmiechnęła się ze zrozumieniem, podała jej kartę i udała się do innego stolika.

Julia pojawiła się dopiero po dwudziestu minutach. W przeciwieństwie do dziennikarki była zaopatrzona w duży zielony parasol i nieprzemakalne buty.

Najwidoczniej sprawdziła wcześniej pogodę i przygotowała się na deszcz – pomyślała Joanna, uważnie jej się przyglądając. Spodziewała się ujrzeć dziecko, a tymczasem przed nią stała młoda kobieta. Julka wyglądała znacznie doroślej, niż wskazywał jej wiek. Jasne włosy miała związane w kucyk, ubrana była w jeansy i klasyczną białą koszulkę, na którą narzuciła czarną marynarkę, co też zapewne dodało jej lat.

Pewnie chciała zrobić wrażenie poważnej – oceniła w myślach Joanna, ale im dłużej na nią patrzyła, tym bardziej miała wrażenie, że to nie poza czy udawanie. Julka Kazimierska nie była typową nastolatką, śmierć siostry sprawiła, że musiała dorosnąć dla siebie i bliskich. Zabrała jej dzieciństwo. Tak samo zresztą wyglądało to kiedyś u niej. Ona też z dnia na dzień przestała być dzieckiem, a sprawy, które były dla niej istotne przed wypadkiem, zupełnie przestały się liczyć. Pod tym względem były bardzo podobne.

– Przepraszam za spóźnienie. Bardzo się cieszę, że chciała się pani ze mną spotkać – zaczęła uprzejmie dziewczyna i wyciągnęła rękę na przywitanie.

Joanna podniosła się z krzesła, uściśnęła jej dłoń i wskazała miejsce naprzeciwko siebie.

– Twój mail zaciekał mi na tyle, że chciałabym bliżej przyjrzeć się temu, co wydarzyło się w Miasteczku Wilanów – powiedziała, gdy obie już zasiadły przy kawiarnianym stoliku.

W tym samym momencie podeszła do nich kelnerka, by przyjąć zamówienie.

– Masz ochotę na coś do picia? A może jakieś ciasto? – zapytała przyjaźnie Joanna, a gdy Julia poprosiła o zieloną herbatę, dziennikarka znów odniosła wrażenie, że ma przed sobą kogoś dorosłego. Jakby na przekór postanowiła zamówić dla siebie coś, co zawsze kojarzyło jej się z dzieciństwem.

– A ja poproszę gorącą czekoladę. Przynajmniej się rozgrzeję po tym deszczu – zwróciła się z uśmiechem do kelnerki.

Siedząca naprzeciwko dziewczyna zastygła na te słowa i przez chwilę milczała.

– Moja siostra też uwielbiała czekoladę do picia – szepnęła w końcu, a w jej oczach pojawiły się łzy.

Tym razem Joanna dostrzegła w niej dziecko, które cierpi po stracie ukochanej siostry, stara się być dzielne, ale czasami po prostu się rozkleja. Zrobiło jej się żal nastolatki, bo sama bardzo dobrze wiedziała, jak mocno boli śmierć kogoś bliskiego. Wyjęła z torebki chusteczki i podała dziewczynie, a ta podziękowała i otarła mokre oczy.

– Opowiesz mi o niej? – poprosiła po kilku minutach łagodnie, kiedy kelnerka postawiła przed nimi dwie białe filiżanki.

Julia kiwnęła głową.

– Odkąd pamiętam, Kaja zawsze była obok. Była starsza ode mnie o dwa lata. Jeszcze zanim przeprowadziliśmy się do Warszawy, dzieliliśmy razem jeden pokój. To były dobre czasy.

– Nie jesteście stąd? – przerwała jej Joanna. Tej informacji nie znalazła w internecie, kiedy przygotowywała się do spotkania, więc sądziła, że Kaja się tu urodziła.

– Nie, przeprowadziliśmy się tutaj w zeszłym roku z Węgrowa, kiedy ojciec dostał pracę w Zdrowitmedzie.

Znała tę sieć gabinetów lekarskich, sama była tam kilka razy u endokrynologa.

– Mogę zapytać, kim są wasi rodzice?

– Tata jest stomatologiem, a mama nie pracuje zawodowo, tylko zajmuje się domem.

– A więc musiałyście zmienić szkoły i poznać nowych kolegów... – Joanna nawiązała do tematu przeprowadzki.

– Tak. Jestem teraz w ósmej klasie, chodzę do pobliskiej państwowej podstawówki, ale Kaja poszła do prywatnego liceum na Wilanowie, bo chciała być lekarzem i ojciec zdecydował, że ono lepiej przygotuje ją do matury. Całe oszczędności przeznaczył na czesne w tej szkole. To była najgłupsza decyzja... – Julia zamilkła, podniosła filiżankę do ust i wypiła łyk herbaty.

- Dlaczego? - zapytała Joanna.

Dziewczyna rozejrzała się po sali, jakby chciała sprawdzić, czy nikt nie podsłuchuje ich rozmowy.

- Przez ludzi, których tam poznała - odparła w końcu. - Przed tym wypadkiem bardzo się zmieniła. Miałam wrażenie, że coś ukrywa. Rzadko bywała w domu, a jak już była, to chodziła zamyślona, jakby nieobecna. Wcześniej zawsze o wszystkim rozmawiałyśmy. Sądziłam, że stresuje się z powodu matury i czekających ją egzaminów na studia, dlatego nie drażyłam tematu. A teraz żałuję, że jej nie pytałam...

Głos dziewczyny zaczął drżeć, więc Joanna taktownie milczała przez chwilę. Dawała jej czas na uspokojenie i jednocześnie układała sobie w głowie najświeższe informacje.

Z każdą minutą rozmowy w kawiarni Kaja Kazimierska przestawała być dla niej anonimowa i stawała się coraz bardziej realną nastolatką, która miała rodzinę, marzenia i plany. Wszystko to jednak skończyło się tej feralnej soboty, kiedy podczas imprezy upadła na betonowy chodnik z siódmego piętra.

- Powiedziałaś, że siostra miała jakieś tajemnice... - podjęła znów Joanna, przyglądając się uważnie Julii.

Dziewczyna podniosła głowę, spojrzała jej prosto w oczy i pewnym głosem stwierdziła:

- Tak, i uważam, że to przez nie zginęła.

To naprawdę dobre dzieciaki

Joanna raz jeszcze wyjęła komórkę i sprawdziła na mapach Google'a położenie Niepublicznego Liceum im. Gabrieli Zapolskiej. Wiedziała, że po wczorajszym spotkaniu z Julią Kazimierską musi odwiedzić to miejsce, zobaczyć, jak ono funkcjonuje i jakie dzieciaki się tu uczą. W końcu w tej szkole najwięcej czasu spędzała na co dzień Kaja. Kto wie, może tutaj właśnie kryją się odpowiedzi na pytanie, co tak naprawdę wydarzyło się w Miasteczku Wilanów i jakie tajemnice miała Kaja.

Po rozmowie z Julią zrozumiała, że właściwie nikt nie wyjaśnił dziewczynie, co tak naprawdę stało się z jej siostrą. Musiała samotnie zmagać się z bólem, walczyć z nim za każdym razem, kiedy o niej pomyślała. Joanna dobrze o tym wiedziała, bo sama kiedyś to przeżyła.

Nie była dziś w redakcji, napisała rano do Kwiatkowskiego, że źle się czuje i będzie pracować z domu. Chciała w ten sposób pokazać naczelnemu, że jest urażona niedawną sytuacją podczas kolegium. Nie do końca jej się to jednak udało, bo ten nawet nie zadzwonił, tylko napisał, że nie ma sprawy, życzy szybkiego powrotu do zdrowia i okraślił esemesa uśmiechniętą buźką.

Najwyraźniej to prawda, że mężczyźni nie umieją odczytać aluzji, więc o tym, co się czuje, trzeba im mówić prosto z mostu – pomyślała z westchnieniem i zabrała się do pracy nad sprawą wypadku Kai.

Najpierw musiała uporządkować wszystkie informacje, które otrzymała poprzedniego dnia od Julii Kazimierskiej podczas spotkania w kawiarni, i jako pierwszy punkt zanotowała odwiedzenie liceum Kai. Postanowiła zrobić to koło czternastej, bo o tej porze uczniowie wciąż jeszcze powinni być w placówce. Jeśli dopisze jej szczęście, może nawet uda się z którymś z nich porozmawiać.

Budynek szkoły wyglądał bardzo nowocześnie i w niczym nie przypominał liceum, w którym uczyła się wiele lat temu Joanna. Parterowy i rozłożysty, tworzył prostokąt, w środku którego znajdował się plac z ławkami i kilkoma drzewami. Biała elewacja z kolorowymi słonecznymi akcentami oraz duże okna sprawiały, że przestrzeń wyglądała nowocześnie, a zarazem przyjaźnie. Zresztą tak pewnie miało być, bo szkoła była przecież prywatna, a skoro rodzice płacili, i to pewnie немало, wymagali, by ich pociechy uczyły się w najlepszych warunkach.

Sprawdzając w sieci szkołę, Joanna trafiła przypadkiem na opis przedmiotów i zauważyła, że oprócz tych obowiązkowych młodzież miała dwa dodatkowe języki, zajęcia z przedsiębiorczości, reklamy i marketingu. Liceum szczyliło się tym, że zajmuje miejsce w pierwszej dziesiątce najlepszych szkół niepublicznych w Warszawie i wielu jego absolwentów dostaje się na oblegane kierunki studiów, w tym medycynę, na którą chciała iść Kaja Kazimierska. Pewnie dlatego jej rodzice wybrali akurat tę placówkę.

Już przy wejściu przekonała się, że szkoła posiada również bardzo sprawny system ochrony. Kiedy tylko przekroczyła próg budynku, podszedł do niej wysoki mężczyzna w czarnej koszuli i poprosił ją o dokumenty oraz podanie celu wizyty.

Zawahala się. Błyskawicznie oceniła w myślach, że dziennikarka badająca sprawę śmiertelnego wypadku uczennicy nie będzie tu mile widziana. Rodzice nastolatków, którzy brali udział w tamtej imprezie w Miasteczku Wilanów, zapewne mają już dość roztrząsania tragicznych wydarzeń i węszących wszędzie mediów, zwłaszcza jeśli te chcą nagabywać uczniów. Dlatego skłamała, że przygotowuje artykuł o najlepszych prywatnych szkołach w Warszawie, wśród których znalazło się Niepubliczne Liceum im. Gabrieli Zapolskiej, i chciałyby poprosić o wypowiedź dyrektora. To było zdecydowanie lepsze wytłumaczenie jej wizyty w placówce, a przy okazji idealny klucz, który powinien bez problemu otworzyć dalsze drzwi.

Ochroniarz zadzwonił do sekretariatu, po czym poinformował dziennikarkę, że ma szczęście, bo dyrektor akurat dysponuje chwilą wolnego czasu i chętnie z nią porozmawia.

Wiadomo, kto by odmówił takiej darmowej reklamy, jaką jest artykuł – pomyślała, podziękowawszy mężczyźnie za pomoc.

Gabinet znajdował się na drugim piętrze. Nim zapukała do drzwi, przejrzała się w przeszklonej gablocie wiszącej na ścianie, poprawiła fryzurę i pomalowała usta krwistoczerwoną pomadką. Była atrakcyjną kobietą i korzystała z tego, kiedy tylko jej się to opłacało. Wcześniej sprawdziła, że dyrektorskie stanowisko piastuje tu mężczyzna. Gdyby było inaczej, wybrałaby zapewne dłuższą sukienkę lub spodnie i zrezygnowała z makijażu, ale w tej sytuacji zamierzała jak zwykle wykorzystać wszystkie swoje atuty, których, trzeba przyznać, miała sporo.

Dyrektor był niskim, krępyim mężczyzną z niewielkim brzuszkiem – Joanna w czarnych szpilkach przewyższała go prawie o głowę. Nie chciała, by się spieszył, zależało jej na tym, by rozmowa odbyła się w miłej atmosferze, dlatego pospiesznie zatarła dzielącą ich różnicę wzrostu, zajmując wskazane miejsce. Usiadłszy, nachyliła się lekko do przodu, żeby zaprezentować w pełni swój atrakcyjny dekolt. Rozejrzała się szybko po gabinecie. Zauważyła, że dyrektor lubi się chwalić sukcesami szkoły i swoich podopiecznych, bo ściany pokryte były dyplomami oraz zdjęciami uczniów odbierających nagrody, a półki zdobiły puchary i statuetki.

– Bardzo dziękuję, że zechciał mi pan poświęcić swój cenny czas i opowiedzieć o szkole, którą zarządza – zaczęła kokieteryjnym głosem, którego używała, kiedy chciała wyjść przed kimś na osobę głupszą, niż była, co czasami po prostu się opłacało.

– Bardzo proszę. Co chciałaby pani wiedzieć? – Dyrektor z dumą rozparł się na skórzanym czarnym fotelu.

– Widzę tu wiele nagród i dyplomów. Może mi pan zdradzi tajemnicę, dlaczego uczniowie pańskiej szkoły zajmują tak wysokie miejsca w konkursach wiedzy, a absolwenci dostają się na najlepsze kierunki studiów?

Zadała pierwsze lepsze pytanie, jakie przyszło jej do głowy. Nie było co prawda oryginalne ani zbyt ambitne, ale wystarczyło, żeby rozpocząć i zachęcić dyrektora do rozmowy, bo ten przez następne piętnaście minut prezentował atuty szkoły, zupełnie jakby wykuł na pamięć fragmenty ulotki reklamowej. Joanna udawała, że słucha z uwagą, co jakiś czas potakiwała z uznaniem, jednocześnie przyglądając się wiszącym na ścianie fotografiom, przedstawiającym kolejno roczniki kończące liceum. Wydawało jej się nawet, że rozpoznała wśród nich kilka znanych dziś publicznie osób. Nic dziwnego, szkoła została otwarta w latach dziewięćdziesiątych, więc mogła szczycić się długą tradycją.

– W przyszłym roku planujemy nawiązać kontakt z uczelniami zagranicznymi i umożliwić naszym uczniom odbycie wakacyjnych kursów w innych krajach – zakończył swoją nudną przemowę dyrektor.

– To naprawdę imponujące – skomentowała Joanna i poprawiła okulary, a gdy mężczyzna dodał, że chętnie oprowadzi ją po budynku, od razu się zgodziła. To była okazja, żeby przyjrzeć się nieco młodzieży.

Już na pierwszy rzut oka widać, że to dzieci dobrze zarabiających rodziców – pomyślała, gdy szli korytarzem, na który właśnie wylegli uczniowie. – Żyją tu trochę jak w bańce, nie znają prawdziwego życia, do szkoły podrzucają ich rodzice w drogich autach lub korzystają z Ubera. Wszystko mają podane pod nos – skwitowała w duchu, starając się nie myśleć o tym, że wysokość miesięcznego czesnego wynosi tu pewnie więcej niż połowa jej pensji. – Ale to nie czyni z nich przecież gorszych albo bardziej podejrzanych.

– Kiedy możemy spodziewać się artykułu? – z rozmyślań wyrwał ją głos dyrektora.

– W przyszłym tygodniu – odpowiedziała szybko. – Chciałabym jeszcze zapytać o jedno... – zaczęła, uważnie obserwując reakcję stojącego obok mężczyzny. – Dwa miesiące temu jedna z uczennic tego

liceum zginęła w dziwnych okolicznościach w Miasteczku Wilanów, wypadła z balkonu podczas świętowania urodzin. Czy klasa, do której chodziła, została objęta opieką psychologiczną?

Dyrektor spojrział na nią wyraźnie zaskoczony, a jego policzki momentalnie się zaróżowiły. Najwyraźniej nie spodziewał się, że dziennikarka poruszy ten temat.

– Wolałbym o tym nie mówić. Tragedia nie wydarzyła się w szkole, to sprawa rodziców dzieci, które były jej świadkami, i... policji – westchnął cicho.

– Czy wiadomo dokładnie, co się stało podczas tej imprezy? – próbowała dalej Joanna.

– Przecież nie o tym będzie pani pisać w artykule, prawda? – W jego głosie wyraźnie dało się odczuć zdenerwowanie i irytację.

Wiedziała, że nic więcej nie ugra. Najwyraźniej gdy tylko wspomniała o wypadku, jej urok przestał działać.

– Nie, oczywiście, że nie – odparła szybko. – Tak tylko zapytałam przy okazji – uśmiechnęła się przymilnie, a on przyglądał jej się przez chwilę, jakby oceniając dziennikarską uczciwość. Chyba wypadła dobrze, bo kiedy znów się odezwał, mówił już spokojniejszym tonem.

– Wie pani, kiedy wydarzyła się ta tragedia, w szkole pojawiło się wielu dziennikarzy i rodzice nie byli z tego faktu zadowoleni. – Wzruszył ramionami, jakby nie do końca rozumiał ich reakcję. – Muszę już kończyć, za chwilę mam ważne spotkanie. Gdyby chciała pani jeszcze o coś dopytać, proszę dzwonić. Oto moja wizytówka – dodał, podając jej prostokątną karteczkę.

Joanna podziękowała uprzejmie i zapewniła, że w razie potrzeby na pewno skorzysta. Zanim opuściła budynek, dyrektor zatrzymał ją jeszcze na chwilę w drzwiach. Zapewne ostatnia wymiana zdań sprawiła, że czuł się niespokojnie, bo na pożegnanie dodał:

– Proszę nie wracać do tematu tego nieszczęśliwego wypadku na Wilanowie. To naprawdę dobre dzieciaki, wiele już przeżyły, powinny teraz w spokoju przygotować się do egzaminu maturalnego.

Szkoda tylko, że Kaja tego nie zrobi – pomyślała i zapewniła go, że oczywiście spełni jego prośbę, chociaż wcale nie zamierzała tego zrobić.

Gdy mężczyzna odwrócił się i zniknął w głębi szkoły, wysłała do Julii Kazimierskiej esemesa: „Chciałabym porozmawiać z kimś, kto był na tej imprezie na Wilanowie, może z jakąś koleżanką Kai. Myślisz, że byłoby to możliwe?”.

Fragmenty pamiętnika Kai Kazimierskiej

6 września

Już od początku roku szkolnego nauczyciele straszą nas maturą i wciąż powtarzają, że trudno jest dostać się na dobre studia – jakbyśmy sami o tym nie wiedzieli i mieli za mało stresu! Pierwszego września dyrektor podkreślił, że wszystko zależy od nas, bo to, czy się przyłożymy do nauki w ciągu kolejnych miesięcy, będzie miało ogromny wpływ na całe nasze życie. Wygląda na to, że czwarta klasa minie nam wyłącznie na zakuwaniu, a przecież powinniśmy też się bawić i cieszyć się wolnym czasem. Wolnym... poważnie? Ktoś, kto powiedział, że w liceum spędza się najlepsze chwile, chyba nigdy nie był w klasie maturalnej. (...)

Na szczęście przestałam wreszcie nosić łatkę „tej nowej”, która dołączyła do klasy w połowie roku szkolnego. Zdaje się, że po wakacyjnej przerwie nie było to już istotne i reszta zaczęła się do mnie przekonywać. Bardzo mnie to cieszy, bo dotychczas kumplowałam się tylko z O. i czasami mam już jej po dziurki nosie. Wyczuwam w tej dziewczynie coś dziwnego. Widzę to, kiedy na mnie patrzy: jej oczy przepełnione są nienaturalną zachłannością, zupełnie jakby chciała mnie mieć tylko dla siebie, pożreć, co mnie czasami przeraża. Prawdę mówiąc, nie darzę jej jakąś wyjątkową sympatią, podejrzewam, że w innych okolicznościach pewnie nawet bym jej nie polubiła, ale – jak to się mówi – na bezrybiu i rak ryba, więc przez drugie półrocze trzeciej klasy trzymałyśmy się razem. Przynajmniej miałam do kogo otworzyć usta na przerwie. (...)

Wygląda jednak na to, że sytuacja zaczyna się zmieniać. Dostałam dziś pierwsze zaproszenie na osiemnastkę od K. Urządza przyjęcie, chociaż jej mama w zeszłym roku przeszła chemioterapię, bo wykryto u niej raka piersi, ale teraz podobno jest już zdrowa. Nie jesteśmy z K. jakimiś wielkimi przyjaciółkami, ale się tolerujemy, a to wystarczyło, żebyśmy mogła być na jej urodzinach. O. też co prawda dostała zaproszenie, ale waha się, czy pójść. Ja pójdę, niezależnie od jej decyzji. (...)

K. ma duży dom z ogrodem poza miastem i tam odbędzie się impreza. Muszę tylko jakoś przekonać rodziców, żeby mnie puścili. Mama powinna się zgodzić, ale z ojcem nie pójdzie już tak łatwo. Obawiam się, że dla niego zawsze będę małą dziewczynką, którą trzeba chronić, żeby nikt nie zrobił jej krzywdy. Zrobię wszystko, żeby pozwolili mi pójść, bo to moja szansa, żeby zaprzyjaźnić się z kimś więcej niż tylko z O., zaistnieć w towarzystwie i udowodnić, że nie jestem prowincjonalną gąską, za którą mnie uważają, od kiedy dowiedzieli się, że pochodzę z małego miasteczka. (...)

Jak dużo wie Julka?

Słoneczne promienie nieśmiało zaglądały przez szybę do pokoju Oli Bartosik, zachęcając dziewczynę do wyjścia na zewnątrz. Nastolatka starała się jednak nie zwracać uwagi na to, co działo się za oknem, tylko skupić się na nauce. Co nie było prostym zadaniem.

– Boże, nigdy tego nie opanuję... – westchnęła cicho, wpatrując się w kartkę podręcznika do biologii, przedstawiającą układ kostny człowieka. Na domiar złego zaczynała boleć ją głowa, zrezygnowana zamknęła więc z hukiem książkę i postanowiła jednak wyjść na chwilę z psem. Może świeże powietrze pomoże jej zebrać myśli i po powrocie do domu lepiej będzie jej się uczyć. Mama często powtarzała, że przechadzka jest dobra na wszystko, a Karmel też pewnie nie pogardzi spacerem.

Do matury zostało kilka tygodni. Tak wiele zależało od wyników tego egzaminu. Musiała dobrze go zdać, żeby dostać się na wymarzoną medycynę. O jedno miejsce na tym kierunku stara się co roku dziesięć osób. Większość z nich to dzieci lekarzy, którym w rekrutacji być może pomogą już same nazwiska – ona nie miała takiej przewagi. Jej mama pracowała w dziale PR, a ojciec prowadził firmę budowlaną. Żadne z nich nie miało znajomości w środowisku medycznym, dlatego tak bardzo przykładła się ostatnio do nauki. Chciała, żeby byli z niej dumni – po tym, co zrobili, kiedy była dzieckiem, zasługiwali na to.

Miała spore zaległości. Przez prawie miesiąc po wydarzeniach w Miasteczku Wilanów nie potrafiła się otrząsnąć ani myśleć o swojej przyszłości, tym bardziej że miały razem z Kają iść na medycynę. Nie mogła spać ani jeść. Bez przerwy prześladował ją widok leżącego na chodniku nienaturalnie wygiętego ciała najlepszej przyjaciółki.

Są chwile, które potrafią na zawsze zmienić człowieka i jego postrzeganie świata. Taki moment dla Oli nadszedł, kiedy spojrzała podczas tej koszmarnej imprezy z balkonu w dół i zrozumiała, że Kaja nie żyje.

Gdyby nie pomoc rodziców, którzy niemal zmusili ją do pójścia do psychologa, do dziś spędzałaby całe dni w pokoju, leżąc w łóżku z zaciągniętymi roletami w oknach. Dopiero niedawno, za pomocą leków i terapii, zaczęła wychodzić na prostą i wierzyć, że jej życie może się jakoś ułożyć, że uda się o wszystkim zapomnieć.

Pogoda była naprawdę piękna. Kwietniowe słońce budziło powoli do życia pąki na drzewach, w powietrzu unosił się zapach wiosny. Ola zaciągnęła się nim mocno i poczuła, że ból głowy ustępuje. Karmel biegał wesoło w poszukiwaniu innych piesków do zabawy. Wyjście z domu było naprawdę dobrym pomysłem.

Przechodzili właśnie koło przedszkola, kiedy usłyszała dźwięk powiadomienia z Messengera. Wyjęła telefon z torebki i zauważyła, że napisała do niej Julka Kazimierska, młodsza siostra Kai – co było dziwne, bo nigdy wcześniej ze sobą nie rozmawiały. Oczywiście wiedziała, że Kaja ma rodzeństwo, ale jakoś nie było okazji, by się poznać, zresztą przyjaciółka nigdy nie zaprosiła jej do domu, co Ola miała jej za złe, ale nigdy o tym nie powiedziała. Nie zdążyła.

Ostatnio widziała Julkę na pogrzebie Kai. Błada, szczupła dziewczyna szła splakana za trumną, niosąc czarno-białe zdjęcie siostry. Wyglądała smutno, ale zarazem godnie. Na samą myśl o tamtych bolesnych wspomnieniach Oli ścisnęło się serce, a ręce zaczęły drżeć. Usiadła na najbliższej ławce i wzięła głęboki wdech, żeby się uspokoić. Świeże powietrze wypełniło jej nozdrza, a potem płuca. Zaczęła powoli odliczać: 1, 2, 3, 4. Nauczyła się tego od terapeutki, kiedy podczas pierwszych wizyt panika i strach niemal uniemożliwiały jej mówienie o tamtym wieczorze. Pomogło na tyle, że otworzyła wiadomość.

Spodziewała się, że to kolejne informacje o wieczorze poświęconym pamięci przyjaciółki lub mszy za jej duszę, jakie przychodziły czasami od rodziny Kai do całej klasy. Tym razem było to jednak coś innego –

Julka chciała się umówić na spotkanie. Zaskoczyło ją to, dlatego nie odpowiedziała od razu. Musiała się zastanowić, czy w ogóle ma na to siłę. Wiedziała dobrze, że jeśli się z nią spotka, cały ten ból, o którym tak bardzo chciała zapomnieć, znów wróci i zawładnie nią tak, jak to było tuż po wypadku. Powinna skupić się teraz na egzaminie maturalnym, poświęcić wyłącznie nauce, a nie rozpamiętywaniu przeszłości. No i rodzice na pewno nie pozwoliliby jej na tę rozmowę.

Ostatecznie postanowiła zignorować wiadomość, bo to było dla niej najbezpieczniejsze wyjście. Już miała schować telefon do torebki, kiedy Julka napisała znowu: „Musisz się ze mną spotkać. Mnie i mojej rodzinie należy się wyjaśnienie, a ty jesteś jedyną osobą, która może mi pomóc”.

Ola ukryła twarz w dłoniach, do jej oczu napłynęły łzy. Karmel jakby przeczuwał, że z panią dzieje się coś złego, bo grzecznie przycupnął u jej stóp i dotknął nosem buta. Dziewczyna otrząsnęła się po chwili, pogłaskała pupila i odruchowo wróciła do zalecanych przez psycholożkę ćwiczeń oddechowych. 1, 2, 3, 4 – odliczała w myślach. Serce jednak wciąż waliło jak szalone, a w głowie krążyło uporczywe pytanie: jak dużo wie Julka i dlaczego wraca do sprawy śmierci siostry?

Mniej niż pięć tysięcy znaków

Joanna uwielbiała ten etap przygotowań do pisania tekstu, kiedy coraz głębiej wchodziła w daną historię i odkrywała jej kolejne warstwy, poznawała bohaterów i ich motywacje. Nie oceniała, po prostu próbowała zrozumieć, dlaczego zachowali się tak, a nie inaczej, wyciągała na światło dzienne skrywane przed światem tajemnice, obnażała prawdę. Często mówiła z uśmiechem, że gdyby nie była dziennikarką, zostałaby pewnie detektywem.

W sprawę Kai Kazimierskiej dopiero zaczęła się angażować – na razie wiedziała tyle, ile przekazała jej Julia, ale to oczywiście była tylko jedna z wersji, w dodatku stronicza ze względu na więzi, które łączyły obie dziewczyny. Wciąż wiele kwestii było dla niej nowych i niezrozumiałych, dlatego musiała spojrzeć na tę historię z jeszcze innej perspektywy – porozmawiać z nastolatkami, które znały Kaję i uczestniczyły w imprezie w Miasteczku Wilanów. Nie mogła tak po prostu stanąć pod szkołą i zacząć ich wypytywać – po pierwsze, istniało spore prawdopodobieństwo, że dyrektor wezwie policję, a po drugie, dzieciaki pewnie by jej nie zaufały, a przynajmniej nie na tyle, żeby się przed nią otworzyć. Dlatego właśnie Joanna potrzebowała kogoś, kto wprowadziłby ją w środowisko. Julia zaproponowała przyjaciółkę Kai – Olę, która też była na tamtej imprezie. Nie znały się za dobrze, więc umówienie spotkania mogło być trudne, ale Julka nie zamierzała się poddawać. Jak sama zauważyła, Ola jako osoba, która dobrze znała Kaję oraz była świadkiem tragicznych wydarzeń, mogła dostarczyć im bardzo cennych informacji. Joanna tylko pokiwała głową z uznaniem i pomyślała, że Julia jest naprawdę bystrą dziewczyną.

Od jej wizyty w liceum Zapolskiej minęło kilka dni, które spędziła, pracując w domu, ale w końcu musiała stawić się w redakcji, zwłaszcza że nadszedł czas wystawienia rachunków dla księgowości. Przy okazji wstąpiła na chwilę do swojego pokoju, żeby zabrać ulubiony czarny żakiet, który tu kiedyś zostawiła. Już miała wychodzić, kiedy usłyszała głośne pukanie.

– Proszę! – zawołała, wkładając laptop do torby.

Kiedy podniosła głowę, ze zdumieniem odkryła, że w drzwiach stoi zadowolony wicenaczelny.

Jeszcze tylko jego mi tu brakowało, znowu będzie się mądrzył – pomyślała i jedynie z grzeczności zaproponowała gościowi, żeby usiadł, uprzedzając, że nie ma za dużo czasu na rozmowę.

– Co tam dobrego słyhać, Joanno? Dawno cię nie było w redakcji – zaczął Rafał pewnym głosem, prezentując w uśmiechu śnieżnobiałe zęby, które od razu przywołały jej na myśl tureckie kliniki specjalizujące się w zabiegach wybielania.

– Trochę chorowałam i przesłam na pracę zdalną – odpowiedziała bez mrugnienia okiem.

– A tak, naczelny coś mi o tym wspominał. Mam nadzieję, że już czujesz się lepiej – dodał z troską, która zdaniem Joanny była udawana.

– Tak, to była jakaś trzydniówka, ale na wszelki wypadek lepiej się do mnie jeszcze nie zbliżać – odparła, akcentując ostatnie słowa. Nie miała najmniejszej ochoty na pogawędkę z tym bufonem.

Ostrowski jednak zbytnio nie przejął się ostrzeżeniem.

– E tam, mam dobrą odporność na wirusy. – Machnął ręką i podszedł bliżej. – A zdradzisz, nad czym obecnie pracujesz?

– Mam kilka pomysłów, ale za wcześnie, żeby o nich mówić – odparła zdawkowo w nadziei, że ta rozmowa szybko się skończy, jeśli nie będzie podtrzymywała tematu.

– Okej. Wiem od naczelnego, że bardzo cię ceni, zwłaszcza za dobry research. A ten pewnie wymaga czasu? – rzucił, rozglądając się po pokoju.

Joanna zakłęła w duchu. Oby tylko nie zażyczył sobie teraz wprowadzenia w podstawy dziennikarstwa – pomyślała. – Nie mam na to czasu ani tym bardziej chęci. Niech sobie znajdzie innego frajera.

– Tak, wymaga – potwierdziła więc zdawkowo i zaczęła przekładać rzeczy na biurku. Chciała, żeby dał jej wreszcie spokój i zajął się swoimi sprawami.

– Nie mam co prawda doświadczenia dziennikarskiego, ale wiem, co cieszy się popularnością w sieci i o czym ludzie chcą czytać – kontynuował Orłowski z uśmiechem, najwyraźniej nie przejmując się nadawanymi przez nią sygnałami.

Znieruchomiała, po czym spojrzała mu prosto w oczy.

– Prawdę – odparła. – Ludzie chcą czytać prawdę.

Wicenaczelnym się zachnął.

– I tu się mylisz. Chcą czytać o sensacjach, dramatach i tragediach. Lubią krew i tajemnice – wyliczał.

– Skoro tak, to dlaczego temat o dziewczynie, która wypadła z balkonu podczas imprezy, nie uzyskał twojej aprobaty? Przecież spełniał te kryteria? – przerwała mu nieoczekiwanie, a on spojrzał na nią zdziwiony. Zapewne nie spodziewał się, że Joanna wróci do zebrania sprzed kilku dni. Westchnął głośno.

– Tak, ale nie spełniał jeszcze jednego kryterium: nie był newsem.

– Może i nie był, ale czuję, że w tej sprawie jest drugie dno, które zasługuje, żeby się mu przyjrzeć – nie odpuszczała.

– Ta sprawa nie ma drugiego dna – powiedział wyraźnie Orłowski. – Nieodpowiedzialna nastolatka, która wypięła zbyt wiele i na skutek nieszczęśliwego wypadku straciła życie. Nic w tym niezwykłego. Szkoda na to czasu i energii. Lepiej zająć się czymś nowym – dodał, ziewając ostentacyjnie.

Joannę zaskoczyło to, że tak dobrze znał sprawę. Nie podała tych wszystkich szczegółów podczas kolegium – nie zdążyła, bo zrzucił jej temat, ale później musiał trochę pogrzebać w internecie i poczytać o okolicznościach zdarzenia, skoro teraz sypał z rękawa detalami. Czuła, że nie przekona go do swojego pomysłu. Jej ostatnią nadzieją był Kwiatkowski, ale zdecydowała, że do naczelnego pójdzie dopiero z dowodami w rękę, bo wtedy nie będzie mógł jej zbyć.

– Może to i racja – odparła, licząc, że to stwierdzenie szybko zakończy spotkanie, Orłowski opuści jej gabinet, a ona będzie mogła spokojnie iść do domu.

– Mam jeszcze jedną sugestię – odparł wicenaczelnym, wyraźnie zadowolony, że się z nim zgodziła. – Twoje teksty powinny być krótsze. Maksymalnie pięć tysięcy znaków. Tyle odbiorca jest w stanie przeczytać w skupieniu, a reszta już mu umyka. Nie ma sensu tracić czasu i energii na dłuższe artykuły.

Tego było już za wiele. Joanną aż zatrzęsło w środku. Jakim prawem ten goguś będzie wyznaczał jej limit znaków? Porządnej historii nie da się zamknąć w pięciu tysiącach, wie o tym każdy, kto choć raz przeczytał jakiś sensowny artykuł. Orłowski nie dość, że miał ludzi za idiotów, to jeszcze nie krępował się, żeby mówić o tym głośno. Nie znosiła takich osób, ona zawsze traktowała swoich czytelników z szacunkiem. Ostatkiem sił powstrzymała się przed ciętą ripostą.

– Okej. Postaram się pisać zwięźlej. A teraz muszę już iść, mam wizytę u lekarza – oznajmiła, wstając z krzesła i wyciągając rękę na pożegnanie.

– Może wyskoczmy kiedyś na kawę i pogadamy dłużej? – zaproponował Orłowski z uśmiechem.

– Zobaczymy – odpowiedziała, a w myślach dodała: – Jeszcze czego. W życiu się z tobą nie umówię poza pracą, idioto!

Trzymaj buzię na kłódkę

Tradycją Niepublicznego Liceum im. Gabrieli Zapolskiej była organizacja corocznego, uroczystego pożegnania z uczniami i ich rodzicami jeszcze przed maturą. Grono pedagogiczne chciało wykorzystać ten czas, żeby życzyć swoim podopiecznym sukcesów i zostawić miłe wspomnienia, co stanowiło głęboko przemyślaną strategię marketingową dyrekcji szkoły, która liczyła na to, że absolwenci i ich bliscy będą polecać placówkę znajomym. Ola najchętniej by na nie w ogóle nie poszła. Nie miała ochoty oglądać uśmiechniętych rówieśników i ich promieniejących dumą rodziców, którzy za wszelką cenę starali się zapomnieć o tym, że brakuje wśród nich Kai. Ona nie zapomniała. Powinny pójść na tę uroczystość razem, spotkać się najpierw u niej w domu, zrobić sobie makijaż – dyskretny, bo dyrektor nie znosił, gdy uczennice się malowały, a chłopcy farbowali sobie włosy. Był pod tym względem wyjątkowo zasadniczy.

Na samą myśl o tym, że ma iść sama, robiło jej się niedobrze. Ciało się buntowało i gdyby tylko mogła go posłuchać, zostać w domu, schować się pod kołdrą i po prostu przespać ten dzień, tak właśnie by zrobiła. Terapeutka pewnie nie byłaby z niej dumna. Trudno – pomyślała hardo Ola – nie musi przecież za wszelką cenę jej zadowalać, nie o to w tym chodzi. Ale wciąż pozostawała kwestia rodziców, którzy oddaliby wszystko, żeby tylko znów poczuła się dobrze, żeby wszystko wróciło do normy. Dlatego właśnie w końcu poszła na uroczystość – dla mamy i taty, którzy bardzo chcieli jej towarzyszyć w tym dniu. Dla nich starała się jakoś trzymać i udawać, że zaczyna wychodzić na prostą.

Uroczystość rozpoczęło spotkanie wszystkich maturalnych klas na sali gimnastycznej. Przemawiał dyrektor szkoły i przewodniczący rady rodziców. Gratulowali uczniom dobrych wyników i życzyli powodzenia na egzaminie maturalnym. Licealiści, którzy odnieśli jakieś sukcesy, zostali wyróżnieni dyplomami. Ola przyglądała się im, bezwiednie myśląc o Kai i o tym, że ona nie spełni już swoich marzeń i nie pójdzie na medycynę. Jej plany zostały przerwane tamtej strasznej nocy.

Nie, nie mogę do tego wracać – upomniała się w duchu. – Nie dam rady. To dla mnie zbyt wiele. Muszę się chronić, dla mamy i taty – powtarzała sobie niczym mantrę.

Gdy oficjalna część się skończyła i młodzież, już bez rodziców, udała się do swoich klas, by po raz ostatni przed maturą porozmawiać z wychowawcami, Ola ruszyła na piętro, gdzie znajdowała się jej klasa. Szła powoli, noga za nogą, obserwując radosnych i roześmianych rówieśników. Od początku zawsze była sama, z nikim się tu nie przyjaźniła, dopóki w zeszłym roku nie dołączyła do nich Kaja.

Kiedy zobaczyła ją po raz pierwszy, taką zagubioną, przestraszoną i zwyczajną, tak inną niż dziewczyny z jej klasy, pozbawioną markowych ubrań i butów, od razu poczuła do niej sympatię. Ucieszyła się, gdy wychowawczyni zaproponowała, żeby usiadły razem w ławce, bo w Kai dostrzegła coś znajomego, jakby jakaś część jej samej znalazła się w tej dziewczynie. Okazało się, że miała rację, bo szybko zaczęły się trzymać razem i pewnie byłyby tak do dzisiaj, gdyby nie tamta koszmarna impreza...

W głowie Oli znów pojawiły się niepokojące wspomnienia. Serce zaczęło bić szybciej, nierówno, miała wrażenie, że brakuje jej tchu, jakby coś ścisnęło przeponę. Zaczęła odruchowo skubać skórki przy paznokciach. Robiła tak zawsze, kiedy się stresowała. Związany z tym niewielki ból w jakiś niewytłumaczalny sposób na chwilę pomagał, zagłuszał całą resztę i mogła się skupić tylko na nim. To było znacznie lepsze niż to, co czuła w środku, dało się ogarnąć, wytrzymać... Wzięła głęboki wdech i zaczęła liczyć. 1, 2, 3, 4... Liczby zawsze uspokajały. ...5, 6, 7, 8... Wystarczyło, żeby wyobraziła sobie, jak wyświetlają się pod jej powiekami i pulsują jasnym światłem, które rozjaśnia mrok. ...9, 10, 11, 12... Każdy kolejny oddech stawał się spokojniejszy, głębszy, coraz bardziej równy.

Poczuła, że ktoś na nią patrzy. Podniosła głowę i zobaczyła utkwione w siebie spojrzenie bliźniaków z klasy, Mikołaja i Alka. Przyglądali jej się bez słowa, a ona natychmiast opuściła wzrok i przyspieszyła kroku. Nigdy nie czuła się pewnie w męskim towarzystwie i miała wrażenie, że to już nigdy się nie zmieni.

W sali panował gwar. Zachowują się, jakby nic się nie wydarzyło – pomyślała gorzko, omijając grupki roześmianych nastolatków. Podeszła do ławki, która kiedyś była ławką jej i Kai, ale od czasu śmierci przyjaciółki stała się już tylko miejscem dla pariasów. A właściwie jednego, bo tylko ona została wykluczona. Usiadła ciężko, omijając wzrokiem puste krzesło.

Hałas ucichł momentalnie, gdy w pomieszczeniu pojawiła się nauczycielka. Pani Jaworska spojrzała na wychowanków, poprosiła, żeby usiedli w swoich ławkach, i zaczęła przemowę. Mówiła o tym, jak bardzo się cieszy, że mogła towarzyszyć im przez te kilka lat, wspierać ich i pomagać. Życzyła świetnych wyników egzaminu i dostania się na wymarzone studia. Ola słuchała bez przekonania, patrząc za okno, gdzie wiosna przejmowała już panowanie nad światem. Chciała stąd wyjść i odetchnąć świeżym powietrzem, nie widzieć pustego krzesła obok, zapomnieć.

Dopiero pod koniec wychowawczynie powiedziała coś, co zaskoczyło Olę.

– Wiem, że ostatnie miesiące były dla was ciężkie. Musieliście zmierzyć się z tragiczną śmiercią koleżanki. Dla wielu z was Kaja była bardzo bliską osobą, przyjaciółką. Takich sytuacji nie da się wytłumaczyć ani zrozumieć. Pamiętajcie jednak, że czas leczy rany. To nie jest tylko pusty frazes, to prawda. Uwierzcie mi, z każdym dniem, miesiącem będzie łatwiej. Teraz musicie skupić się na maturze, to jest najważniejsze.

Nie mogła uwierzyć w to, co słyszy. Po pierwsze, Kaja była tylko jej przyjaciółką, z nikim innym w klasie się nie przyjaźniła, tylko z nią nawiązała głębszą relację, tylko one we dwie mogły na siebie liczyć, a Jaworska przedstawiała ją jak jakąś duszę towarzystwa. A po drugie, słowa, które wypowiadała wychowawczynie, były wyjątkowo bezduszne. Nie pasowały do niej, brzmiały, jakby mówił je ktoś inny.

Tuż po wydarzeniach w Miasteczku Wilanów Jaworska bardzo się starała, żeby jej podopieczni zmierzyli się z tym, co się wydarzyło. Rozmawiała, tłumaczyła, zorganizowała cykl spotkań z psychologiem. Zachowywała się z taktem, ale nie nachalnie. Tym razem jednak mówiła tak, jakby nauczyła się formułki na pamięć i jedynie ją powtarzała. Jakby dyrekcja i rodzice nakłonili ją do tego, by wpłynęła na siedzącą w klasie młodzież, żeby ta nie myślała o przeszłości, Kai i śmierci, a wyłącznie o egzaminach i studiach.

Ola spojrzała na nią z wyrzutem. Gdyby tylko była odważniejsza, wstałaby i powiedziała, a właściwie wykrzyczała, co o tym myśli. Zrobiłaby to dla Kai.

Nagle ktoś szturchnął ją w plecy. Odwróciła się, a siedzący za nią chłopak podał jej złożoną na pół kartkę.

– Od kogo to? – szepnęła.

– Nie wiem, ktoś z tyłu podał dla ciebie – odparł Piotrek.

Rozejrzała się po klasie. W ostatnich ławkach siedzieli chłopaki, między innymi klasowi ulubieńcy i żartownisie, bliźniacy Mikołaj i Alek. Zajęci gadaniem nie zwracali jednak na nią uwagi, tak jak Karolina w ławce przed nimi, która podziwiała właśnie swoje pomalowane na niebiesko paznokcie.

Ola wzięła kartkę i schowała ją w dłoni. Siedziała tak przez chwilę nieruchomo i dopiero kiedy była pewna, że Jaworska niczego nie zauważy, zerknęła na kawałek papieru. Ktoś napisał na nim czerwonym markerem: „Trzymaj buzię na kłódkę. Pamiętaj, że siedzimy w tym razem”.

Dziś się bawimy

– Nazywam się Joanna Kot, jestem gościem pana Tadeusza Komorowskiego – powiedziała do stojącego przy wejściu młodego wysokiego kelnera, który trzymał w ręku listę, i rozejrzała się po sali w poszukiwaniu znajomych twarzy, ale na pierwszy rzut oka nie dostrzegła żadnej.

Mężczyzna spojrzął na spis i po chwili odnalazł jej nazwisko.

– A tak, witamy. Przyjęcie odbywa się w drugiej części restauracji – wyjaśnił. – Zaprowadzę panią – dodał, taksując ją beczelnie wzrokiem.

Joanna wyglądała tego wieczoru wyjątkowo atrakcyjnie – włożyła swoją ulubioną krótką czerwoną sukienkę, a włosy upięła w kok. Do tego jeszcze koszmarne niewygodne, ale za to seksowne czarne szpilki, równie czarna torebka i płaszcz.

Wiedziała, że nie jest typem klasycznej piękności, ale miała w sobie coś pociągającego, co sprawiało, że podobała się facetom, i przede wszystkim była tego świadoma, a to dawało jej potężną moc. Potrafiła z niej korzystać w razie potrzeby, dziś jednak chciała po prostu uczcić pożegnanie kolegi, który odchodził na emeryturę.

Zawsze go lubiła. Tylko jej pozwalał, żeby mówiła do niego pieszczotliwie: Tadiusiu. Mimo sporej różnicy wieku doskonale się dogadywali i rozumieli. Byli, jak to poetycko określała Ania z Zielonego Wzgórza, bratnimi duszami. Może dlatego, że oboje bardzo poważnie i rzetelnie podchodzili do zawodu dziennikarza i wciąż chcieli zmieniać świat – na lepszy, bardziej sprawiedliwy.

Kiedy Joanna zaczęła pracę w portalu, od razu trafiła pod skrzydła starszego kolegi i wiele się od niego nauczyła. Komorowski posiadał to, czego jej w chwili dołączenia do redakcji brakowało: wieloletnie doświadczenie dziennikarskie. W dodatku chętnie się nim dzielił z młodą dziewczyną, w której szybko dostrzegł talent i determinację, by iść do przodu i cały czas się rozwijać. Z czasem zaczęli rozumieć się bez słów, co zaowocowało piękną przyjaźnią, ale dziś sprawiało Joannie jedynie ból. Wiedziała, że jutro straci nie tylko kolegę z pracy, ale i obrońcę, bo Komorowski często otaczał ją ojcowską opieką i przekonywał naczelnego, aby zaufał młodej, czasami zbyt narwanej dziewczynie. Nigdy się zresztą nie zawiódł, bo szybko się uczyła, a każdy artykuł, który wychodził spod jej pióra, był coraz lepszy.

Nic dziwnego, że wcale nie miała ochoty na zabawę, a tym bardziej na żegnanie Tadzia, ale przecież przyszła tu dla niego, ze względu na ogromny szacunek i sympatię, jakimi darzyła gospodarza przyjęcia. Dlatego zmusiła się do uśmiechu i obiecała sobie w duchu, że nie będzie pokazywać swojego smutku.

– O, jesteście! Czekaliśmy już tylko na was – przywitał ją serdecznie Tadeusz i cmoknął ją w policzek.

– Chyba nie jestem spóźniona? – zapytała, patrząc odruchowo na zegarek.

– Nie, nie – uspokoił ją szybko. – Jak zwykle zjawiałaś się w idealnej chwili. – Nachylił się do jej ucha i dodał szeptem: – To oni przyszli za wcześnie.

Roześmiała się.

– I jeszcze tak pięknie wyglądasz – skomplementował ją Tadeusz. – Czego się napijesz?

– Może klasycznego mohito – odpowiedziała, przyglądając się gościom.

Przy długim stole siedziała prawie cała redakcja portalu. Zabrakło jedynie tych, którzy akurat przebywali na zwolnieniu. Bardzo zresztą tego żalowali, bo wszyscy chcieli uczestniczyć w pożegnaniu Komorowskiego. Był jednym z tych rzadko spotykanych ludzi, z którymi naprawdę świetnie się pracowało. Profesjonalny w każdym calu, rzetelny, wiarygodny i otwarty na innych, a przede wszystkim życzliwy

usposobiony. W dodatku miał doskonałe poczucie humoru i nieraz potrafił rozładować napięcie w redakcji. Był ich mentorem i dobrym duchem zespołu, kimś, kogo nie da się łatwo zastąpić.

Wśród gości Joanna dostrzegła też wicenaczelnego. Tadzio zaprosił go zapewne tylko z grzeczności, bo znali się zaledwie kilka dni, nie mogło być przecież mowy o koleżeństwie, a tym bardziej przyjaźni. Rafał Orłowski, choć wciąż jeszcze nowy w tym gronie, wyraźnie dobrze się czuł w redakcyjnym towarzystwie i raz po raz mówił coś, co wywoływało gromki śmiech w drugiej części stołu. Musiała przyznać, że w ciemnoszarej koszuli wyglądał całkiem elegancko, a zważywszy na reakcje siedzących obok niego kobiet, nie była jedyną osobą, która to dostrzegła. Atrakcyjny czy nie, mimo wszystko nadal miał w sobie coś, co ją drażniło. Nie umiała tego nazwać, ale czuła to gdzieś głęboko w środku. Wiedziała, że cokolwiek Orłowski zrobi, będzie mu trudno ją do siebie przekonać.

– Przystojny ten nasz nowy nabytek – szepnął jej do ucha Tadzio, zauważając, że ta przygląda się Rafałowi.

– Szkoda, że przy tym taki bezczelny – mruknęła, a Komorowski się roześmiał.

– Oj, widzę, że nadepnął pani redaktor na odcisk.

– Nie, po prostu nie podobają mi się moje propozycje tematów na artykuły i uważa, że piszę za długie teksty – odparła Joanna ironicznie. – Podobno czytelnik nie jest w stanie skupić się na lekturze.

Tadeusz przyjrzał jej się uważnie.

– Nigdy nie lubiłaś krytyki. Pamiętam, jak się u nas pojawiłaś i trzeba było walczyć z tobą o każdą zmianę w tekście. Traktowałaś swoje artykuły zbyt emocjonalnie, jakby były twoimi dziećmi.

Westchnęła. Oczywiście miał rację. Na początku rzeczywiście tak to wyglądało, ale z czasem zrozumiała, że Tadzio ma dobre intencje, a wszystkie proponowane przez niego zmiany sprawiają, że tekst jest po prostu lepszy.

– Może i tak, ale twoje uwagi miały sens – uśmiechnęła się do niego. – A te frazesy, którymi szasta na prawo i lewo Orłowski, nie są poparte żadną wiedzą dziennikarską ani doświadczeniem, tylko bezdusznymi badaniami i statystykami.

Tadeusz pokiwał głową.

– Jak zwykle z kimś walczysz – dodał. – To chyba leży w twojej naturze.

– Żebyś wiedział. – Mrugnęła do niego wesoło, ale potem przypomniała sobie, że to ostatni wieczór w jego towarzystwie, i znów westchnęła. – A najgorsze, że od jutra zostanę sama. Będzie mi ciebie bardzo brakowało – powiedziała i pogłaskała go po ramieniu.

– Ale ja przecież nie umieram, po prostu idę na emeryturę. Zawsze możesz do mnie zadzwonić.

– Tak, ale to już nie będzie to samo – mruknęła markotnie. I tyle zostało z jej postanowienia, że nie będzie dziś pokazywać smutku. – Nie będziemy się już spotykać w redakcyjnej kuchni na kawie, żartować i obgadywać kolegów. – Chciała, żeby zabrzmiało to zabawnie, ale najwyraźniej nie wyszło, bo Tadeusz popatrzył na nią poważnie.

– Musisz znaleźć sobie zastępstwo, kogoś, z kim łatwiej będzie znosić codzienne znoje w pracy – powiedział.

– Wiesz, że u mnie to nie jest takie proste.

Wiedział. Zdawał sobie sprawę, że Joanna jest typem samotnika i rzadko nawiązuje nowe przyjaźnie. Może przez to, że w dzieciństwie musiała się zmierzyć ze śmiercią brata, którego bardzo kochała. Po tak trudnych przeżyciach ludzie zachowują się bardzo ostrożnie i boją się wchodzić w bliższe relacje, żeby po ich zakończeniu znów nie cierpieć. Podświadomie chronią się w ten sposób przed zranieniem.

– A poza tym nikt ci nie dorówna! – Joanna szturchnęła go przyjacielsko w ramię i zmusiła się do uśmiechu. Przecież nie przyszła tu po to, by Tadeusz ją pocieszał. Chciała, żeby miło spędził ostatni wieczór z redakcyjnym zespołem.

Rozmowę przerwało im głośne skrzypnięcie krzesła. Ktoś z drugiego krańca stołu podniósł się i zaczął mówić. Joanna dopiero po chwili zorientowała się, że to Orłowski wznosił toast.

– Kochani, nie znam za długo naszego gospodarza, ale sądząc po waszej obecności i słowach, które o nim wypowiedziacie, jego odejście na emeryturę będzie ogromną stratą dla naszej redakcji. Tadeuszu – zwrócił się w stronę Komorowskiego – dziękujemy ci za wszystko! A teraz ciesz się, bo od jutra nic nie musisz, ale wszystko możesz.

Joanna skrzywiła się. Oczywiście musiał wyskoczyć z toastem jako pierwszy, choć ledwo co znał Tadzia, i w dodatku palnął coś tak trywialnego. Najwyraźniej jednak innym to nie przeszkadzało, bo reszta gości zaczęła się śmiać, a potem wszyscy wzniesli wysoko kieliszki i wypili za zdrowie redaktora Komorowskiego.

Dalsza część wieczoru upłynęła na wspomnieniach i opowiadaniu anegdotek o pracy, pod wpływem których Joanna w końcu się rozchmurzyła. Oczywiście wciąż gnębił ją smutek z powodu odejścia Tadzia, ale mimo wszystko dobrze się bawiła, przypominając sobie często zabawne sytuacje, w których z nim uczestniczyła.

W pewnym momencie, zmęczona gwarem, wyszła na chwilę przed restaurację zaczerpnąć świeżego powietrza. Otuliła się szalem, bo wieczory wciąż były zimne, i oparła się o ścianę, a potem wyjęła z torebki komórkę, żeby sprawdzić, czy nikt do niej nie napisał. Tak naprawdę czekała na wiadomość od Julki Kazimierskiej, ale ta nie odzywała się już od kilku dni. Może zrezygnowała? Może wróciło do niej zbyt wiele bolesnych wspomnień, które rozdrapały jątrzącą się ranę w jej sercu? Joanna pomyślała, że powinna sama do niej zadzwonić i upewnić się, czy wszystko z nią w porządku, ale teraz było już za późno na telefony. Odezwie się jutro.

– Co tam dobrego słyhać, pani redaktor? – Usłyszała, gdy tylko schowała z powrotem komórkę.

Odwróciła się i tuż przy drzwiach restauracji zauważyła Orłowskiego. Zaklęła w duchu.

– Nic ciekawego – odpowiedziała krótko. Liczyła na to, że mężczyzna właściwie odczyta ten sygnał, obróci się na pięcie i grzecznie wróci do środka, on jednak wykazał się całkowitą ignorancją i podszedł bliżej.

– Miły wieczór, prawda? – rzucił, nachylając się tak, że poczuła zapach jego wody kolońskiej. O dziwo, spodobał jej się. Kojarzył się z morzem i wakacjami.

– Tak, chociaż jest mi smutno, że Tadzio... to znaczy Tadeusz – poprawiła się – odchodzi na emeryturę. Był dla mnie kimś w rodzaju mentora.

– Wiele można się było od niego nauczyć – przyznał wicencaczelnym. – Szkoda, że nie miałem okazji bliżej go poznać.

Tak, edukacja w pewnych kwestiach zdecydowanie by ci się przydała – pomyślała Joanna i już chciała powiedzieć, że wraca, bo jest zbyt zimno, gdy ten dodał:

– Naczelnym mówił, że Tadeusz jest twoim przyjacielem. Pewnie przykro ci, że odchodzi z pracy?

Wzruszyła ramionami.

– Sam powiedziałaś, że wreszcie będzie mógł robić, co chce, a nie musi.

– O, widzę, że zapamiętałaś moje słowa. – Orłowski uśmiechnął się szeroko.

– Tak, były przecież takie oryginalne – mruknęła z przekąsem, ale albo tego nie dosłyszał, albo nie wyłapał sarkazmu w jej głosie.

– Masz już może nowy temat na artykuł? – zapytał, zupełnie ignorując to, że jest już po godzinach pracy i nie wypada o niej rozmawiać.

Joanna spojrzała na niego z oburzeniem, ale zanim zdążyła wyrazić je słowami, usłyszała głośny dźwięk dzwoniącego telefonu. Sięgnęła do torebki i spojrzała na ekran. Mimo późnej pory dzwoniła Julka Kazimierska.

Fragmenty pamiętnika Kai Kazimierskiej

18 października

Stało się coś niezwykłego, czego w ogóle się nie spodziewałam. Poznałam kogoś. Już wiem, jak to jest, gdy czuje się motyle w brzuchu. Na dodatek ja je czuję wszędzie – w głowie, w sercu, w dłoniach. Wszystko we mnie trzepocze i wrywa się ku niemu, bez przerwy, i we śnie, i na jawie. Myślę o nim, gdy tylko się obudzę – zanim jeszcze otworzę oczy, wyobrażam sobie, jak się do mnie uśmiecha. Widzę, jak podnoszą się kąciki jego ust, słyszę jego ciepłą barwę głosu, gdy wypowiada moje imię, czuję jego dotyk na mojej skórze. Kiedy zasypiam z policzkiem na poduszce, wyobrażam sobie, że przytulam się do niego. Kiedy przewracam się przez sen na drugi bok, mam nadzieję, że śpi obok i zaraz otworzy oczy, spojrzy prosto na mnie. Ale jego tam nie ma, a ja oddałabym wszystko, żeby był.

Nie spodziewałam się tego, że właśnie teraz pojawi się ktoś, przy kim mocniej zabije mi serce. Chyba nie sądziłam nawet, że kiedykolwiek się zakocham od pierwszego wejrzenia. Oczywiście czasami podobał mi się jacyś chłopcy, ale to było zupełnie co innego, a teraz... Teraz nawet nie umiem opisać tego, co się ze mną dzieje. Po prostu wszystko jest takie intensywne, wyraziste i cudowne. (...)

Spotkaliśmy się na osiemnastce K. Rodzice jednak pozwolili mi pójść, chociaż musiałam długo przekonywać tatę. Oczywiście nie podobał mu się pomysł imprezy, wołał, żebym siedziała w domu i skupiła się na nauce, ale w końcu się zgodził. Gdyby wiedział, że będzie tam M. i jak to wszystko się skończy, za nic by mnie nie puścił. Jestem pewna, że M. nie spodobałby się rodzicom, tata pewnie zabroniłby mi się z nim widywać. Dlatego nie zdradzę się przed nimi. Niedawno skończyłam osiemnaście lat, jestem dorosła i mogę sama o sobie decydować, więc równie dobrze mogłabym po prostu przyprowadzić M. do domu i powiedzieć, że to mój chłopak, ale na razie będziemy utrzymywać nasz związek w tajemnicy. To oczywiście moje życie i moje wybory, nikt nie ma prawa mi nic narzucać, nawet rodzice, jednak nie chcę niczego komplikować. Po prostu tak prędko go nie poznają. (...)

Zobaczyłam go, kiedy szukałam łazienki na dole, bo tę na górze ciągle ktoś okupował. Nie mogłam znaleźć K., żeby zapytać ją o drogę, a jej dom jest tak duży, że łatwo się w nim zgubić, i oczywiście zabłądziłam. W końcu zamiast do łazienki trafiłam do pokoju pełnego książek. Uwielbiam czytać, dlatego podeszłam z zachwytem do półek i zaczęłam przeglądać tytuły. Kolekcja była naprawdę imponująca: mnóstwo klasycznych oraz współczesnych powieści mistrzów pióra. Oszołomiona dotykałam palcami grzbietów, wyobrażając sobie, że mam je wszystkie w swoim pokoju, i wtedy nagle usłyszałam za sobą pytanie: „Zainteresowała cię któraś?”. Odwróciłam się i go zobaczyłam. (...)

Na początku bardzo spieszyło mnie to niespodziewane spotkanie, ale szybko okazało się, że mówimy tym samym językiem. On również uwielbia czytać, więc gadaliśmy przede wszystkim o książkach, ale opowiedziałam mu też trochę o sobie i swoich planach na przyszłość. Słuchał z uwagą. Pierwszy raz miałam wrażenie, że ktoś naprawdę mnie słucha, a co najważniejsze – rozumie. To było niezwykle uczucie. (...)

Ucieszyłam się, kiedy poprosił mnie o numer, ale szczerze mówiąc, wcale nie spodziewałam się, że zadzwoni. Myślałam, że zrobił to pod wpływem chwili, po prostu uznał to za odpowiednie zakończenie naszej rozmowy – sama nie wiem. Chyba nie sądziłam, że mogę mu się spodobać, chociaż bardzo tego chciałam. Przez kolejny tydzień co chwilę sprawdzałam telefon, łudząc się w głębi ducha, że zobaczę tam nieodebrane połączenie albo wiadomość, i kiedy już całkiem straciłam nadzieję, zadzwonił. Zaproponował

spotkanie w restauracji w centrum. Zgodziłam się. Staralam się, żeby mój głos brzmiał normalnie, jakbym była trochę znudzona, i dlatego zdecydowałam się wyjść na miasto, ale prawda była taka, że niemal skakałam z radości. (...)

Długo zastanawiałam się, w co się ubrać, jak uczesać i jak umalować. Najgorsze było to, że nie mogłam się nikogo poradzić. Kogo miałabym o to zapytać – siostrę, O.? Nic z tego. A mamie nie powiedziałabym nawet, gdyby nie chodziło o M. Zdecydowałam się w końcu na zieloną sukienkę i delikatny makijaż, a włosy lekko podkręciłam i rozpuściłam. Wyglądałam kobieco i elegancko, co zresztą później mi powiedział. On włożył błękitną koszulę i pachniał tak pięknie, że kręciło mi się w głowie. Zamawiał kolejne dania, nie zwracając zupełnie uwagi na cenę, a ja próbowałam ich z zachwytem. Nigdy jeszcze nie jadłam niczego tak wykwintnego. (...)

Tego wieczoru długo gadaliśmy. Opowiedział mi o sobie, swoich pasjach i zainteresowaniach, a ja słuchałam jak urzeczona. Nie mogłam uwierzyć w to, co się dzieje. Poświęcał mi czas i całą swoją uwagę. Miałam wrażenie, że poza naszą dwójką nikogo tam nie ma, że jesteśmy tylko on i ja. Podobał mi się. Czułam, że ja jemu też. (...)

Po kolacji odwiózł mnie do domu, jednak zatrzymał auto nieco dalej od mojego bloku. Na wszelki wypadek, żeby rodzice, siostra czy nawet ktoś z sąsiadów nie zobaczył nas razem. Na to jest jeszcze za wcześnie. (...) Kiedy odpięłam pas, zwrócił się twarzą do mnie i lekko nachylił. Myślałam, że mnie pocałuje, miałam ogromną nadzieję, że to zrobi, pragnęłam tego z całej siły, ale on zachował się jak prawdziwy dżentelmen i tylko jeszcze bardziej mnie tym urzekł. Uśmiechnął się i podziękował za miłe spotkanie, a potem obiecał, że znów zadzwoni, bo naprawdę przyjemnie spędził ze mną czas i chciałby to powtórzyć. Ja też bym chciała, bardzo! Móc znowu siedzieć z nim przy jednym stoliku, patrzeć mu w oczy i słuchać jego głosu – tylko tego pragnę. Niech się odezwie jak najszybciej. Nie mogę się już doczekać...

Na imprezie wszyscy pili

Był słoneczny dzień. Park tętnił życiem. Piękna wiosenna pogoda zachęciła mamy do spacerów z dziećmi, a emerytów do wygrzewania się w słońcu na drewnianych ławeczkach. Ptaki wesoło śpiewały, wiewiórki podbiegały odważnie do ludzi w poszukiwaniu smakołyków. Przyroda budziła się do życia. Ola przychodziła tu często z rodzicami, kiedy była mała. Uwielbiała te spacerunki, kiedy mogła dumnie trzymać mamę i tatę za rękę. Czuła się wtedy kochana i bezpieczna. Nie tak, jak teraz.

Nie miała najmniejszej ochoty widzieć się z młodszą siostrą Kai. Wiedziała, o co będzie pytać Julka, i bała się, że wraz z tymi pytaniami wszystko ożyje i znów będzie tak jak wtedy, kiedy zobaczyła nienaturalnie wygięte ciało swojej przyjaciółki na betonowym chodniku.

To był najstraszniejszy moment, jaki kiedykolwiek przeżyła. Nigdy wcześniej nie widziała martwego człowieka, osoby, którą dobrze знаła i która była jej tak bliska, w dodatku całej pokrytej krwią. Wszystko w niej zastygło, chciała krzyczeć, ale nie mogła, bo głos ugrzązł jej w gardle, chciała zbiec na dół, ale nie potrafiła złapać tchu – nie mogła oddychać. Zaczęło jej się kręcić w głowie, myśli wirowały coraz szybciej. Zastanawiała się, co powinna zrobić, i w końcu podjęła decyzję, przez którą dziś znalazła się właśnie w tym miejscu. Potem już tylko patrzyła z balkonu, jak wokół Kai zbierają się ludzie. Ktoś krzyczał, ktoś zadzwonił po karetkę i policję, muzyka nagle ucichła, wszyscy płakali, a ona stała jak posąg, zaskoczona tym, co się przed chwilą wydarzyło.

Długo nie odpowiadała na wiadomość od Julki. Sądziła, że jeśli ją zignoruje, dziewczyna po prostu przestanie się do niej dobijać i da jej spokój. Poza tym pamiętała o kartce, którą otrzymała podczas ostatniej wizyty w szkole – miała trzymać buzię na kłódkę. I to właśnie zamierzała zrobić, tak będzie najlepiej dla niej i dla wszystkich. Ale siostra Kai nie odpuszczała i codziennie bombardowała ją prośbami o spotkanie. W końcu zmęczona tym Ola uległa i umówiła się z nią w parku.

Gdy zauważyła ją z daleka, zamarła. Znów nie mogła się ruszyć ani oddychać, z twarzy odpłynęła jej cała krew, a klatka piersiowa paliła żywym ogniem. Myślała, że umiera, że jej serce się zatrzymało i już nigdy nie zacznie bić. Ale to był tylko moment. Kiedy zrozumiała, że widzi nie Kaję, a jej młodszą siostrę, wszystko wróciło do normy. Pochyliła się gwałtownie i łapczywie łąpała powietrze. Przechodząca obok kobieta z wózkiem przystanęła i zapytała, czy wszystko w porządku. Ola uśmiechnęła się blado i pokiwała głową. Nie było w porządku i pewnie już nigdy nie będzie, ale w końcu musiała nauczyć się z tym żyć.

Zdażyła się już uspokoić, nim Julka podeszła do ławki. Dziewczyna była bardzo podobna do siostry i tak samo się poruszała: elegancko, z gracją, jak dziki kot. Dopiero z bliska dało się dostrzec, że była trochę drobniejsza od Kai i miała brązowe, a nie niebieskie jak ona oczy.

– Cześć – przywitała się i usiadła obok.

– Cześć – odpowiedziała Ola i nie wiedząc czemu spuściła wzrok.

Julka rozejrzała się, jakby sprawdzała, czy nikt ich nie podsłuchuje, a potem nachyliła się nieco ku niej.

– Wreszcie zgodziłaś się ze mną spotkać. To dobrze. Mam do ciebie kilka pytań – powiedziała cicho.

– Okej, tylko najpierw powiedz mi, jak się czują twoi rodzice.

Ola do dziś pamiętała szloch mamy Kai, kiedy wkładano trumnę jej córki do grobu. Był jak ryk zranionego śmiertelnie zwierzęcia, przerażający i rozpaczliwie smutny. Ze strachem pomyślała wtedy o swoich rodzicach, o tym, co by się z nimi stało, gdyby to ona zginęła.

– Już jest trochę lepiej – odparła po chwili Julka. – Ojciec od początku starał się być silny, a mama chyba zaczyna się z tym wszystkim godzić. Ale na początku było naprawdę bardzo ciężko – westchnęła.

Ola potrząsnęła głową.

– To dlaczego chcesz do tego wracać? – Patrzyła na nią z autentycznym zdziwieniem, bo nie mogła pojąć, co kierowało tą drobną szesnastolatką. Po co znów rozdrapywać rany? Dlaczego nie dać im się po prostu zagoić? – Wszyscy potrzebujecie teraz czasu i spokoju – nieświadomie powtórzyła słowa swojej terapeutki, która wiele razy przekonywała ją, że czas leczy rany.

– Muszę – odparła twardo Julka. – Jestem to winna Kai. Nie mogę pozwolić, żeby została zapamiętana jako pijana imprezowiczka, która straciła życie przez swoją głupotę. – Wbiła w nią spojrzenie, jakby chciała przeświecić ją na wylot. – Ona przecież taka nie była...

Nie była – pomyślała Ola. Ani pijaczką, ani imprezowiczką, ale posiadała inną twarz, której nie znała jej rodzina. Miała swoje tajemnice i Ola nie powinna ich zdradzać, nawet siostrze Kai. Już raz to zrobiła i skończyło się to tragedią. Musi trzymać buzię na kłódkę.

– Na tamtej imprezie wszyscy pili – odpowiedziała ostrożnie.

– Ale tylko moja siostra wtedy zginęła.

Przez chwilę żadna z dziewczyn nic nie mówiła. Wiosenny wiatr lekko i nieśmiało poruszał zielonymi liśćmi. Ola zaczerpnęła głęboko powietrza.

– Nic przecież nie zwróci jej życia – odezwała się po chwili, unikając spojrzenia Julki.

– To prawda – usłyszała jej cichy, ale zdecydowany głos. – Tyle że jeśli ktoś przyczynił się do śmierci Kai, powinien zostać osądzony.

Ola drgnęła i spojrzała na nią przerażona. Nie rozumiała, o co jej chodzi.

– Przyczynił się do śmierci Kai? – powtórzyła trzęsącym się głosem. – Przecież to był wypadek.

Julia nie spuszczała z niej wzroku.

– Myślę, że ktoś to zrobił – powiedziała powoli. – Nawet jeśli nie bezpośrednio, to przez niego upiła się na tej imprezie. Ten ktoś ją wykorzystał, zostawił bezbronną i zagubioną. Pisała o nim w pamiętniku, który niedawno znalazłam, tylko nie wszystko rozumiem, bo używała pseudonimów lub samych inicjałów. Pomożesz mi je rozszyfrować? – zapytała z nadzieją w głosie.

Oli zaczęło się nagle kręcić w głowie. Musiała zamknąć oczy. Kaja pisała pamiętnik? Nigdy o tym nie wspominała. Kolejna tajemnica, którą przed nią zataiła. Kto w ogóle w czasach Facebooka i Instagrama prowadzi pamiętnik? To było modne chyba w latach dziewięćdziesiątych, ale nie dziś. O czym pisała? O niej też? – pytania mnożyły się w jej umyśle jak szalone.

– Nie wiedziałam, że wszystko zapisywała... – wyszeptwała.

– Nie zapisywała wszystkiego, to nie był typowy dziennik, raczej rodzaj zapisków z najważniejszych chwil życia.

– Twój rodzice o tym wiedzą? – zapytała Ola, otwierając oczy.

Julka skrzywiła się, jakby ta poruszyła jakąś drażliwą kwestię.

– Nie, nie chcę im go na razie pokazywać. Zrobię to dopiero, jak będę pewna, o czym i o kim pisała Kaja. Na razie powiedziałam o nim tobie i zamierzam udostępnić go dziennikarce.

Ola wyprostowała się gwałtownie i zacisnęła dłonie w pięści.

– Dziennikarce? Jakiej dziennikarce? O czym ty, do cholery, mówisz?!

– Joannie Kot – odparła spokojnie Julka. – Ona pomaga mi zrozumieć, co się stało z Kają, dlaczego tak się zmieniła i tyle rzeczy trzymała w tajemnicy. Chciałabym, żebyś się z nią spotkała.

Ręce Oli zaczęły drżeć, miała wrażenie, jakby czyjeś lodowate palce zacisnęły się na jej gardle, i znów poczuła, że kręci jej się w głowie. Wszystko wokół niej wirowało coraz bliżej, jakby chciało ją osaczyć, zamknąć w potrzasku, uwięzić na zawsze. Wciągnęła mocno powietrze do nosa i żeby nie zemdleć, zaczęła liczyć: 1, 2, 3...

Złe przeczucia

Joanna przeciągnęła się i ziewnęła. Spojrzała przez okno. Lało jak z cebra, więc z głośnym westchnieniem ponownie naciągnęła koldrę na głowę, by nacieszyć się ciepłem i spokojem poranka. Nie mogła jednak pozwolić sobie na dłuższe lenistwo, chociaż w tym momencie o niczym innym nie marzyła. Musiała pojechać do redakcji. Naczelny chciał z nią o czymś porozmawiać. Nie zdradził niczego więcej przez telefon, choć próbowała coś z niego wyciągnąć – oznajmił, że lepiej, by spotkali się osobiście. Joanna miała złe przeczucia, obawiała się, że ta rozmowa będzie dotyczyć jej dalszej współpracy z Orłowskim, która jak dotąd nie zapowiadała się zbyt dobrze. Nowy nabytek redakcji ze swoimi rewelacyjnymi radami działał na nią jak czerwona płachta na byka. Może znów miał jakieś durne pomysły dotyczące pracy Joanny, a Kwiatkowski, przekonany o ich słuszności, chciał je jej przekazać. Jęknęła, ale odrzuciła koldrę i zmusiła się, by wstać. Nie mogła dłużej tego odkładać.

Droga do pracy dłużyła się niemiłosiernie. Deszczowa pogoda sprawiła, że na warszawskich ulicach korki były większe niż zwykle, a stanie w nich dla tak energicznej kobiety jak ona było istną mordęgą. W aucie próbowała sobie poprawić humor, śpiewając z Agnieszką Chylińską Kiedyś do Ciebie wrócę, ale nawet towarzystwo jej ulubionej wokalistki na niewiele się zdało. Miała złe przeczucia i nie mogła się ich pozbyć.

Kiedy weszła do gabinetu, naczelny przywitał ją miłym uśmiechem i serdecznym uściskiem dłoni. Nie wyglądał na zdenerwowanego, wprost przeciwnie – sprawiał wrażenie zrelaksowanego i spokojnego, w przeciwieństwie do niej.

– Ale paskudna pogoda – westchnął. – A wczoraj było tak pięknie. Kwiecień plecień... No nic, byle do lata. Fajnie, że mimo niesprzyjających warunków atmosferycznych przyjechałaś do redakcji – powiedział na powitanie i wskazał jej ręką fotel naprzeciwko swojego.

Joanna odłożyła torebkę na podłogę i usiadła.

– Nie za bardzo miałam wyjście – uśmiechnęła się. – Nie chciałam ci powiedzieć przez telefon, o co chodzi, więc założyłam kalosze, wzięłam parasol i jestem – dodała, rozglądając się po gabinecie szefa.

Pomieszczenie było urządzone ze smakiem. Przypominało raczej pokój pisarza niż gabinet służbowy. Miało swój klimat, który podobał się Joannie: sporo roślin doniczkowych oraz rodzinnych fotografii, z których uśmiechały się dzieci i żona naczelnego. Widać, że kochał swoją rodzinę i nawet w redakcji często o nich myślał.

Chyba powinnam coś zrobić ze swoim pokojem – pomyślała bezwiednie. – Jakoś go ozdobić, bo zdecydowanie nie jest tak przytulny jak ten. Właściwie nie musi być przytulny, na tym mi akurat nie zależy, ale odkąd tu pracuję, niczego w nim nie zmieniłam, przejęłam go po poprzednim dziennikarzu. Gdybym odchodziła z pracy, nawet nie miałabym czego włożyć do pudełka – uświadomiła sobie nagle, co nie było zbyt przyjemne.

– Chciałbym ci coś zaproponować – zaczął Kwiatkowski, uśmiechając się do niej.

Joanna otworzyła szeroko oczy. Czyżby przeczucia jednak ją myliły i naczelny miał dla niej dobre wieści? Nie miałyby nic przeciwko temu – w taki dzień jak ten przydałoby się każde wsparcie.

– Słucham z niecierpliwością – odpowiedziała, kręcąc się na krześle jak mała dziewczynka.

– Po odejściu Tadeusza zwolnił się etat kierownika działu krajowego. Chciałbym, żebyś objęła to stanowisko.

Oferta Kwiatkowskiego kompletnie ją zaskoczyła. Wiedziała, że ktoś musi zastąpić Komorowskiego. Myślała o tym, obawiała się nawet, że naczelny znajdzie na to miejsce kogoś podobnego do Orłowskiego, co byłoby kompletną katastrofą, ale nigdy nie przeszło jej przez myśl, że to mogła być ona. Prawdę mówiąc, nie widziała się na stanowisku, które wymagało bliskiego kontaktu z innymi ludźmi i zarządzania nimi. Była raczej typem samotnika, który chodzi swoimi drogami. To, że szef ją docenił i zaproponował awans, oczywiście mile ją polechtało, ale nie miała pewności, czy podoła.

– Nie wiem, czy dam sobie radę... – zawahała się.

– Tadeusz wierzy w to w stu procentach. To on ciebie zaproponował. Ja też uważam, że jesteś najlepszą kandydatką. Masz doświadczenie i talent, czyli wszystko, co niezbędne, by zająć jego miejsce. Rafał też nie ma nic przeciwko temu.

Na dźwięk jego imienia wyprostowała się jak struna. A więc nawet w tej sytuacji musiał się pojawić – pomyślała.

– A dlaczego miałby się nie zgodzić? – rzuciła hardo.

Kwiatkowski westchnął.

– Daj mu szansę. Wiem, że zabolalo cię, gdy na pierwszym kolegium odrzucił twój temat. Nie myśl, że tego nie zauważyłem. Nie oponowałem, bo uważam, że w tym przypadku miał rację, a ty zareagowałaś zbyt emocjonalnie. – Popatrzył na nią uważnie, jakby zastanawiał się, czy coś jeszcze dodać. – On ma wiele nowych pomysłów na działanie redakcji, świeże spojrzenie i widzi w tobie potencjał, podobnie jak ja.

– Oby tylko te pomysły nie pogorszyły wielu spraw – mruknęła w odpowiedzi, po czym rzuciła głośniejszym głosem: – Jeżeli chodzi o stanowisko kierownika działu krajowego, to proszę o kilka dni na zastanowienie.

– Okej. Tylko daj mi znać do piątku, bo nie mogę za długo zwlekać. Trzeba szybko obsadzić ten etat. A nad czym teraz pracujesz? – zmienił temat Kwiatkowski.

– Mam kilka ciekawych pomysłów, ale jeszcze za wcześnie, by o tym mówić – odpowiedziała zdawkowo, bo nie zamierzała zdradzać, że wcale nie porzuciła historii nastolatki, która wypadła z balkonu.

Na szczęście naczelny nie dopytywał. Znał ją bardzo dobrze, darzył zaufaniem i wiedział, że zgłosi się do niego, gdy tylko będzie gotowa. Zawsze tak robiła.

Kiedy wyszła z gabinetu szefa, sięgnęła do torebki po telefon i zobaczyła siedem nieodebranych połączeń. Przez chwilę pomyślała, że może Julka Kazimierska chce powiedzieć coś nowego, ale to była jej mama.

Joanna ze zdziwieniem wpatrywała się w ekran komórki. Matka bardzo rzadko do niej dzwoniła. To ojciec był od kontaktów rodzinnych – zapraszał na święta, rocznice lub po prostu chciał wiedzieć, jak się czuje ich córka i jak radzi sobie w Warszawie. Joanna miała wrażenie, że matka – choć sama nigdy tego nie powiedziała – obwinia ją o śmierć Kamila. Od czasu wypadku zamknęła się w sobie i przez jakiś czas w ogóle unikała córki. Jakby nie mogła jej wybaczyć tego, że to ona błagała brata, by zawiózł ją do koleżanki. Przecież gdyby Kamil nie wsiadł wtedy do auta, wciąż by żył. Wiadomo, kto zawinił... Joanna pamiętała jak przez mgłę pierwsze tygodnie po samochodowej kraksie, ale najwyraźniej z tego wszystkiego widziała tatę, który krążył między nią a matką, starając się ukoić ich ból. Kto jemu pomógł uporać się z cierpieniem? Tego nie wiedziała, właściwie nigdy z nim o tym nie rozmawiała.

Może teraz, przy okazji pracy nad artykułem o Kai, wreszcie się odważy – pomyślała. Już miała oddzwonić do matki, gdy na ekranie telefonu wyświetlił się esemes: „Ojciec miał zawał. Wracaj do domu!”.

A więc miała rację – przecucie jej nie myliło. Złe wiadomości w końcu się pojawiły.

Fragmenty pamiętnika Kai Kazimierskiej

22 listopada

Widujemy się dwa razy w tygodniu, po szkole. Rodzicom mówię, że mam po południu zajęcia przygotowujące do matury. Nie mogłabym wymyślić lepszego kłamstwa – łknęli to od razu. W dodatku są szczęśliwi, że nie trzeba mnie zmuszać do nauki ani pilnować. Tata z dumą mówi o moim zaangażowaniu i opowiada wszystkim z rodziny, że dużo się uczę i na pewno dostanę się na wymarzoną medycynę, a wybór liceum był strzałem w dziesiątkę. Trochę mi głupio, kiedy to słyszę, bo przecież ich okłamuję, ale nie mam innego wyjścia. M. jest dla mnie bardzo ważny, nie chcę go stracić. (...)

Czekam na nasze spotkania z niecierpliwością. Kiedy przychodzi ten dzień, gdy widzimy się po lekcjach, lecę do szkoły jak na skrzydłach, a potem tylko wpatruję się w zegarek i wkurzam, że czas tak wolno płynie. Myślę tylko o nim, na niczym innym nie mogę się skupić – aż dziw, że nie odbiło się to dotychczas na moich ocenach. Gdy tylko zadzwoni ostatni dzwonek, pędzę do szatni, żeby jak najszybciej się przebrać i wsiąść do autobusu. Tam wyjmuję kosmetyczkę z małym lusterkiem i w drodze robię sobie makijaż. Trochę trzęsie, zwłaszcza na wybojach, a starsze kobiety patrzą na mnie z politowaniem, ale mam to gdzieś. Chcę być piękna – dla niego. Rozpuszczam też włosy, bo wiem, że takie lubi najbardziej. (...)

Spotykamy się w różnych restauracjach. Za każdym razem zaprasza mnie do innej, a ja jem potrawy, których nigdy wcześniej nawet nie widziałam. W Węgrowie nie było zbyt wielu lokali gastronomicznych, a już na pewno nie tak eleganckich, więc nie zawsze wiem, jak się zachować i jakimi sztuczkami jeść. To mu jednak wcale nie przeszkadza, mówi, że jestem urocza, kiedy czerwienię się ze wstydu, bo nie mam pojęcia, którego widelczyka użyć. (...)

M. tak bardzo różni się od moich kolegów z klasy. Zachowuje się jak prawdziwy dżentelmen: otwiera mi drzwi w samochodzie, puszcza mnie przodem, kupuje kwiaty, a ja czuję się jak księżniczka. Wciąż nie rozumiem, dlaczego mu się podobam. Przecież jestem zwykłą szarą myszką z małego miasteczka. Czasami wydaje mi się, że to tylko sen, że to zbyt piękne, by było prawdziwe, ale najwyraźniej moje nudne życie w końcu zaczęło przypominać bajkę. Oby nigdy się nie skończyła! (...)

Boję się tylko, że O. zaczyna coś podejrzewać. Nie mówiłam jej, że się z kimś spotykam, ale mam teraz dla niej znacznie mniej czasu i chyba jest zazdrosna. Zaslaniaam się oczywiście nauką do matury, jednak ona nie reaguje tak jak rodzice – zamiast zachwycać się moim zaangażowaniem, marudzi, że lepiej będzie, jak zaczniemy się uczyć we dwie. Tyle że ja nie chcę już spędzać z nią tyle czasu. W trzeciej klasie nie znałam nikogo – zresztą nic dziwnego, dołączyłam do nich w ciągu roku szkolnego, więc kiedy wychowawczyni posadziła nas razem w ławce, cieszyłam się, że mam z kim porozmawiać. Nie chciałam być sama jak palec, ale prawda jest taka, że w innych okolicznościach nie zostałybyśmy przyjaciółkami. Pewnie nawet trudno byłoby nas nazwać koleżankami. A teraz mam M. i nie potrzebuję już O. tak jak wcześniej. (...) Ona ma w sobie coś, co mnie przeraża. Czasami czuję, że chce mnie wyłącznie dla siebie, jakbyśmy istniały na świecie tylko we dwie. Tłumaczę jej, że każda przyjaźń potrzebuje czasami wolności, oddechu, ale ona tego nie rozumie. Dla niej najważniejsze jest to, żebyśmy nadal trzymały się razem. Nie wie, że nie jest to już możliwe. (...)

Ona tam była

Była pełnia. Ola nie mogła jednak zasnąć nie z powodu księżycy, tylko spotkania z młodszą siostrą Kai. Przewracała się z boku na bok, rozważając każde słowo, które usłyszała od niej w parku. Impreza w Miasteczku Wilanów, poprzedzające ją wydarzenia i cała historia jej znajomości z Kają budziły w niej jeszcze większy niepokój niż zazwyczaj. Miała wrażenie, że to, co wypracowała przez ostatnie kilka tygodni z terapeutką, posypało się niczym domek z kart. Znow zaczęła miewać złe sny, z których wybudzała się zlaną potem, i nie mogła już zasnąć do rana, a w ciągu dnia brakowało jej czasami tchu. Ranki od skubania skórek przy paznokciach u rąk wciąż krwawiły, coraz częściej zdarzały się ataki paniki, a ćwiczenia oddechowe nie zawsze pomagały. Jakiś czas temu myślała już, że wszystko zaczyna się powoli układać, że uda się jakoś zapomnieć i żyć dalej, ale teraz przez Julkę jej świat znow wywrócił się do góry nogami.

Nie wiedziała o pamiętniku. Panicznie bała się tego, co w nim pisała Kaja, a głównie – jak pisała o niej. W jakim świetle ją przedstawiła? Jakich użyła określeń? I co tak naprawdę o niej myślała, bo przecież nie zawsze wszystko było między nimi w porządku. Czasami Ola miała wrażenie, że Kaja już jej nie potrzebuje, że ich przyjaźń przestała mieć znaczenie, jakby skończył się okres jej ważności – tyle że tylko dla jednej z nich, bo Ola wciąż tego potrzebowała. Dlatego właśnie bywały chwile, kiedy czuła się odrzucona i bezwartościowa, jak zabawka, z której dziecko już wyrosło. A ona tak bardzo chciała, żeby nadal trzymały się we dwie, wspierały i broniły przed złem całego świata.

Westchnęła ciężko i sięgnęła po telefon, żeby sprawdzić czas. Minęła kolejna godzina przewracania się z boku na bok, a sen wciąż nie nadchodził. W końcu wstała. Pomyślała, że może kiedy napije się wody, uporczywe myśli znikną i pozwolą jej zasnąć. Włożyła swój ulubiony niebieski szlafrok i wyszła po cichu z pokoju.

Salon z aneksem znajdował się na drugim krańcu korytarza. Starła się iść na paluszkach, żeby nie obudzić śpiących w sypialni rodziców – wiedziała, że wstają rano do pracy i muszą się wyspać. Już tak wiele przeżyli w styczniu, kiedy musieli się nią zająć, znaleźć psychologa i pomóc jej się jakoś otrząsnąć. Tak bardzo ją kochali, a ona dostarczyła im już tak wiele problemów. Najpierw w dzieciństwie, a potem po wypadku Kai.

W pokoju panował lekki półmrok. Przez okna wpadał do środka blask księżycy i miejskich latarni, więc nie musiała zapalać światła. Wyjęła z szafki szklankę, odkręciła kran i nalała do niej zimnej wody. Podeszła do okna balkonowego. Wypiła pierwszy łyk i poczuła się lepiej.

Miasto, choć było już grubo po północy, wciąż tętniło życiem. Dziewczyna patrzyła na jadące samochody, zastanawiała się, dokąd zmierzają, jakie historie wiozą ze sobą ich kierowcy, do kogo się spieszą. Stała tak nieruchomo przez kilka minut, co w końcu pozwoliło jej na chwilę zapomnieć o Kai i Wilanowie. W końcu dopiła wodę i odwróciła się, żeby zanieść szklankę do zlewu. I wtedy usłyszała ciche pukanie. Przez chwilę nie umiała zlokalizować, skąd ono dobiega. Rozglądała się po salonie niepewna – może tylko jej się wydawało? Albo to gdzieś u sąsiadów, a ona niepotrzebnie się tym przejmuje. Ale nie, dźwięk dochodził z balkonu. Czyżby jakiś ptak stukał w szybę? – pomyślała. Tylko że ptaki nie hałasują w nocy. Podeszła powoli do okna i lewą dłonią uchyliła lekko firankę, nie ujrzała tam jednak niczego niepokojącego. Najwyraźniej to wiatr uderzył w okno. Pogoda w kwietniu tak szybko się zmieniała – kiedy wczoraj Ola spotkała się z Julią w parku, świeciło piękne słońce, a teraz zerwał się wiatr i z zachodu nadciągały deszczowe chmury. Widziała je wyraźnie na rozświetlonym blaskiem księżycy niebie, wyglądały groźnie. A może po prostu się przesłyszała. Nocą nawet najmniejszy hałas wydaje się głośny.

Już miała odejść, kiedy znów rozległo się pukanie. I wtedy za szybą zobaczyła bladą twarz swojej przyjaciółki. Kaja waliła z całej siły w okno i krzyczała, żeby wpuścić ją do środka. Miała mokre włosy, które przykleiły się do czoła i policzków. Na początku Ola myślała, że może już zaczęło padać, że to od deszczu, ale po chwili zorientowała się, że nie. To była krew. Kaja była cała we krwi.

– Wpuść mnie! Musimy pogadać! – wołała. – Jesteś mi to winna! – powtarzała i drapała paznokciami w szybę. Jej oczy wydawały się zimne i przerażające, pełne wściekłości. Twarz miała wykrzywioną w gniewie.

Przeżona Ola upuściła szklankę na podłogę, a ta roztrzaskała się z hukiem, co natychmiast obudziło jej rodziców. Wpadli po chwili zdezorientowani w pidżamach do pokoju.

– Co się stało? – zapytała mama, zapalając światło.

– Ona... ona tam jest... – wyszeptała drżącym głosem Ola, wskazując palcem na balkon.

– Kto? – Tata szybko podszedł do okna i wyjrzał.

– Kaja... – odparła przerażona dziewczyna, a w jej oczach pojawiły się łzy.

Tata bez wahania otworzył drzwi na balkon i odwrócił się do córki.

– Zobacz, tam nikogo nie ma – powiedział spokojnie.

Zadrzał z zimna. Lodowaty wiatr wdarł się do pokoju, jednak on nie ruszał się z miejsca. Patrzył na Olę, błagając ją w duchu, żeby przyznała mu rację, uspokoiła się i wróciła do łóżka. I do normalnego życia, tego sprzed wypadku Kai.

– Ale ona tam była... – wyszeptała zbielełymi wargami. – Naprawdę. Chciała wejść do naszego domu...

Mama ominęła odłamki szkła leżące na podłodze i objęła mocno córkę, jak wtedy, kiedy ta była dzieckiem i przyśnił jej się zły sen. A potem długo gładziła ją po włosach, szepcząc:

– Już dobrze, kochanie, już dobrze...

Boję się o naszą córkę

Po mieszkaniu rozniósł się przyjemny zapach kawy, poranek jednak zdecydowanie taki nie był. Niebo zasnuły ciężkie grafitowe chmury, a w parapet walił deszcz. Po nocnym wydarzeniu w domu Bartosików pojawiły się niepokój i strach.

Rodzice Oli siedzieli przy stole w piżamach i po cichu rozmawiali. Nie chcieli obudzić śpiącej jeszcze córki. Byli zgranym małżeństwem, które kochało się i wspierało w trudnych chwilach, a wczorajsza noc niewątpliwie do takich należała.

Kiedy Ola obudziła ich w nocy i opowiedziała o tym, co widziała za oknem, przerwali się i żadne z nich aż do rana nie zmrużyło oka. Wiedzieli, że śmierć przyjaciółki była dla ich córki traumatycznym przeżyciem, ale myśleli, że zaczyna sobie z nią radzić. Po spotkaniach z terapeutką sprawiała wrażenie dużo spokojniejszej, a im więcej czasu mijało, tym coraz odważniej zaczęli myśleć, że wszystko powoli się układa. Przecież Ola miała przed sobą trudny egzamin, od którego zależała jej przyszłość, musiała być w dobrej formie.

– Boję się o nią. Myślałam, że pogodziła się ze śmiercią Kai, ale po tej nocy już nie jestem tego taka pewna – powiedziała kobieta, patrząc z niepokojem na męża.

– Nie martw się – odparł uspokajająco. – Po prostu coś jej się przywidziało. Była zaspana, czasami coś takiego się zdarza.

Mama Oli prychnęła.

– Tobie też zdarza się widywać martwych ludzi? O czym tym mówisz?!

Po chwili westchnęła, potrząsnęła głową, a potem przeprosiła go za swój wybuch. Zmęczenie po nieprzespanej nocy dawało jej się we znaki. Nie musiała się tłumaczyć – mąż doskonale ją rozumiał.

– To była jej przyjaciółka. Ola przeżyła wstrząs, najwyraźniej potrzebuje więcej czasu, żeby to zaakceptować, ale wszystko wkrótce się ułoży – mówił kojącem głosem.

Spojrzała na niego. Zawsze był jej ostoją, tak jak teraz, kiedy siedzieli przy stole – ona z niewyspania ledwo co widziała na oczy i z przerażeniem myślała o nocnym epizodzie córki, a on ze spokojem mieszał łyżeczką kawę.

– Wczoraj, kiedy odprowadziłam ją do pokoju, wspomniała o tym, że widziała się z siostrą Kai – powiedziała po chwili i spojrzała w okno, w które bez przerwy walił deszcz. – Chyba zostaną dziś w domu. Zadzwońię do pracy i wezmę urlop. Lepiej, żeby Ola nie była sama, kiedy się obudzi.

– Dobry pomysł, kochanie. Też bym z wami został, ale nie mogę – uśmiechnął się do niej przepraszająco, a potem się zamyślił. – Czyli spotkała się z siostrą Kai... Może przez to wszystko znowu jej się przypomniało i dlatego tak zareagowała w nocy. Po co właściwie się z nią zobaczyła?

Kobieta wzruszyła ramionami i potarła palcami oczy.

– Nie mam pojęcia. Nie powiedziała, ale chyba nie powinna się z nią widywać. Przynajmniej nie teraz, przed maturą.

Wróciła myślami do tamtej nocy, kiedy roztrzęsiona córka zadzwoniła do niej i płacząc, poprosiła, żeby po nią przyjechali.

Nie chcieli puścić jej na tę osiemnastkę, nie lubili, kiedy spędzała noce poza domem, ale też nie mogli pozwolić, żeby uchodziła w klasie za dziwaczkę i jako jedyna nie bywała na urodzinach. Tym bardziej że Ola właściwie nie miała żadnych przyjaciółek w liceum, przynajmniej dopóki nie poznała Kai. Nigdy się z nikim nie umawiała, nie wychodziła na miasto ani do kina, jakby nie miała żadnego życia towarzyskiego.

Dlatego kiedy zapytała, czy może się wybrać na imprezę urodzinową, naprawdę się ucieszyli. Dopiero gdy dodała, że wróci późno, najpewniej rano, coś ich tknęło. Tak jakby przeczuwali, że stanie się coś złego. Ale mimo wszystko pozwolili jej pójść i to był ich największy błąd.

Kiedy w połowie roku szkolnego trzeciej klasy Ola wspomniała o nowej dziewczynie, która siedzi z nią w ławce, mieli nadzieję, że w końcu znalazła koleżankę. I rzeczywiście, córka coraz częściej mówiła o Kai, wychodziła z domu i zapraszała ją do siebie, a gdy wreszcie ją poznali, zrozumieli, że to naprawdę miła dziewczyna, która w dodatku poważnie myśli o przyszłości. Nie mieli nic przeciwko temu, że wspólnie uczyły się u nich w domu. Co prawda czasami więcej chichotały, niż siedziały z nosem w podręcznikach, ale w końcu liczyła się nie tylko nauka. Tragiczna śmierć jedynej przyjaciółki musiała być dla ich córki traumatycznym przeżyciem. Do dziś nie chciała mówić o okolicznościach, w jakich to się stało, a oni nie nalegali. Tak doradziła im jej terapeutka. Kazała cierpliwie czekać, aż córka sama będzie gotowa na zwierzenia.

– Chyba musimy skontaktować się z jej terapeutką i opowiedzieć o wczorajszej nocy – odezwała się kobieta, wkładając filiżankę do zmywarki.

Pokiwał głową, ale nie zdążył już nic dodać, bo do salonu weszła Ola. Była blada, miała rozczochrane włosy – dopiero co wstała z łóżka.

– Wszystko już w porządku? Udało ci się trochę odpocząć? – zapytała mama, patrząc z niepokojem na podkrążone oczy córki.

– Tak, usnęłam, gdy tylko położyłam głowę na poduszce, po tym jak... – Dziewczyna urwała w pół zdania, jakby wstydziła się tego, co zdarzyło się wczorajszej nocy.

– To dobrze – zapewnił szybko tata. – Sen jest bardzo ważny.

– A ja wezmę dzień wolny w pracy – dorzuciła zaraz mama. – Może pójdziemy do parku, jeśli w końcu przestanie lać? Albo do kina?

Ola popatrzyła niepewnie na rodziców. Wiedziała, dlaczego tak się zachowują – martwili się o nią.

– Tylko że ja powinnam się uczyć... – zaprotestowała nieśmiało.

– Nauka nie zajac, nie ucieknie. Musisz czasami odpocząć. Zobaczmy się po południu – wtrącił się ojciec. Wstał od stołu, pocałował żonę w policzek i poszedł szykować się do biura.

– Co zjesz na śniadanie? – zapytała mama.

– Może naleśniki. Robisz zawsze takie pyszne. – Ola usiadła na miejscu przy stole, które przed chwilą zwolnił tata, chociaż nie miała ochoty na żadne jedzenie. Zrobiła to tylko dla mamy, żeby ją trochę uspokoić i wynagrodzić jej zarwaną noc. Sama też wcale nie spała, ale nie chciała się do tego przyznawać rodzicom. Po prostu bała się zamknąć oczy, żeby znów nie zobaczyć Kai.

Zostałam zupełnie sama

Joanna siedziała z podkulonymi nogami na kanapie w salonie i próbowała oglądać telewizję. Próbowwała, bo od kilku dni nie umiała się na niczym skoncentrować, jej myśli wciąż były w szpitalu, przy ukochanym ojcu.

Odkąd wróciła do rodzinnego domu, była u niego codziennie. Będzie też jutro i pojutrze – dopóki lekarze go nie wypiszą. Poinformowała naczelnego, że z przyczyn prywatnych będzie pracować zdalnie, co Kwiatkowski, dla którego rodzina była najważniejsza, przyjął z wyrozumiałością.

Julka przez telefon powiadomiła ją, że Ola potrzebuje jeszcze trochę czasu. Brzmiała na nieco zrezygnowaną, kiedy jej o tym mówiła, ale obiecała, że nie odpuści i będzie systematycznie nad nią pracować. Tak właśnie powiedziała: „pracować”, co pewnie w normalnej sytuacji rozbawiłoby Joannę, ale teraz jedynie wysłuchała słów dziewczyny i rzuciła: „Jasne, nie ma sprawy”. W pewnym sensie było to jej na rękę – gdyby w historii Kai trafiła na jakiś przełom, musiałaby wracać do Warszawy, a przecież nie mogła zostawić ojca. Właściwie nic nie mogła zrobić, tak bardzo się o niego bała. Na szczęście kardiologzy powiedzieli wczoraj, że przeszedł co prawda rozległy zawał, ale rokowania są pomyślne i za kilka dni powinien opuścić szpital.

Joanna odetchnęła. Nie wyobrażała sobie kolejnej straty. Po wypadku i śmierci brata stali się z tatą bardzo bliscy. To on, choć sam cierpiał, pomagał jej przejść przez pogrzeb i żałobę, wspierał ją na każdym kroku i zawsze był przy niej, gdy tylko tego potrzebowała. A przecież miał również pod opieką żonę, która całkowicie się załamała po utracie syna.

To był trudny czas dla rodziny Kotów – na jedynego mężczyznę w domu spadł obowiązek opieki nad pogrążonymi w smutku kobietami i poradził z tym sobie najlepiej, jak się dało. Dzięki niemu Joanna doszła do zdrowia po wypadku, ukończyła liceum i złożyła podanie na studia dziennikarskie. Wierzył w nią, motywował, dbał o jej samopoczucie. Zawsze była „córeczką tatusia”, ale po wypadku stała się nią jeszcze bardziej, nawet teraz – już jako dorosła kobieta – wciąż tak się czuła. Być może dlatego tak trudno było jej związać się z kimś na stałe. Wszystkich partnerów porównywała do ojca i żaden nie umiał z nim wygrać. Tata był dla niej najważniejszym mężczyzną w życiu.

– Może coś pooglądamy – zaproponowała, widząc, że mama wchodzi do salonu.

Kobieta była niewiele po pięćdziesiątce, ale wyglądała na znacznie starszą. Smutek i żałoba zostały na jej twarzy piętno zmarszczek i położyły się ciężarem na jej barkach – stała się krucha niczym porcelanowa filiżanka naznaczona siatką drobnych pęknięć. Tak naprawdę nigdy nie podniosła się po śmierci syna, często chodziła na jego grób i rozmawiała z nim, opowiadając mu, jak bardzo tęskni i że niedługo znów się spotkają. Za to prawie wcale nie rozmawiała z córką. Być może dlatego Joanna wybrała uniwersytet, a potem pracę tak daleko od domu, od matki i rzadko bywała w rodzinnych stronach. Podświadomie nie mogła znieść jej pełnego żalu i wyrzutów wzroku.

– Boli mnie dziś głowa, chyba położę się wcześniej spać – odparła matka. – Zresztą tobie też to by dobrze zrobiło, jutro rano jedziemy przecież do szpitala – dodała, spoglądając na sińce pod oczami córki.

– Posiedzę jeszcze chwilę. – Joanna opatulila się polarowym kocem.

Było jej przykro, że matka nie miała ochoty z nią pobyc nawet w tych trudnych dla nich obu chwilach. W sumie powinna się już przyzwyczaić do jej obojętności, ale mimo wszystko wciąż liczyła na chociaż odrobinę miłości i ciepła. Od początku wizyty w domu znów czuła się jak nastolatka – zagubiona, bezsilna i samotna.

Był piątek, początek weekendu, jednak w telewizji nie leciał żaden ciekawy film. Joanna przerzucała kanały w poszukiwaniu jakiegoś interesującego programu. Już miała wyłączyć odbiornik, kiedy rozległ się głośny dźwięk telefonu stacjonarnego. Wstała i podeszła do wiszącego na ścianie aparatu.

– Dzień dobry, nazywam się Adam Grabowski, dzwonię ze szpitala w Elblągu. Czy rozmawiam z panią Aliną Kot? – zapytał poważny męski głos w słuchawce.

– Nie, z tej strony jej córka, Joanna Kot.

– Dobrze, panią też mam na liście osób, którym mogę udzielać informacji o stanie zdrowia pana Zbigniewa. – Usłyszała po krótkiej chwili. Przełknęła ślinę i bezwiednie spojrzała na zegar. Wiedziała, że telefon o takiej porze nie oznacza niczego dobrego.

W drzwiach pokoju pojawiła się matka. W białej długiej koszuli wyglądała jak duch.

– Czy coś się stało z tatą? – zapytała drżącym głosem.

Zanim Joanna zdążyła cokolwiek jej powiedzieć, w słuchawce znów rozległ się głos mężczyzny.

– Niestety, mam smutne wiadomości. Pani ojciec zmarł godzinę temu. Robiliśmy wszystko, żeby go uratować, ale...

Już nie słyszała kolejnych słów lekarza. Nagle zrobiło jej się ciemno przed oczami, a słuchawka wypadła z rąk. Ledwo mogła oddychać. Cały pokój wirował, jakby Ziemia nagle gwałtownie przyspieszyła. Joanna zmusiła się, by spojrzeć w stronę mamy.

– On nie żyje... – wyszeptała. – Tata nie żyje.

Alina Kot usiadła na kanapie, ukryła drobną twarz w rękach i zaczęła głośno szlochać. Joanna podeszła do niej, żeby ją objąć, ale ta odsunęła się, powtarzając po cichu:

– Boże, to nie może być prawda... Najpierw Kamilek, a teraz Zbysio. Zostałam sama... zupełnie sama...

Ojciec tego chłopaka umarł

Alek nie lubił chodzić na cmentarz. To miejsce go przygnębiało, przypominało o tym, że śmierć jest ciągle blisko, chowa się w cieniu, poza zasięgiem wzroku, ale zawsze czuwa i nie wiadomo, kiedy zaatakuje. Udało mu się o niej na jakiś czas zapomnieć, gdy był w Anglii. Tam skupił się wyłącznie na pracy, a potem na Justynie i Dominiku. Ostatnio nie miał jednak wyjścia, bo matka nie mogła już sama jeździć autobusem na cmentarz, na którym leżał ojciec. Nie wyobrażała sobie, że mogłaby odpuścić zmówienie modlitwy za jego duszę, zanieśnienie świeżych kwiatów i zapalenie znicza, dlatego przynajmniej raz na dwa tygodnie Alek jeździł z nią.

Przez wiele lat Witkowsky tworzyli kochające się i bardzo zgodne małżeństwo. Byli powszechnie szanowanymi właścicielami sklepu odzieżowego. Dobrze im się powodziło, a inni uważali ich za uczciwych i dobrodusznych ludzi, bo często wspierali finansowo tych, którzy mieli od nich gorszą sytuację. Tak naprawdę pierwszy poważny kryzys dotknął ich wtedy, gdy Alek spowodował wypadek.

Tamtej soboty, kiedy wypił kilka piw i wsiadł za kierownicę, wszystko się zmieniło. Z dnia na dzień ludzie zaczęli ich osądzać, pogardzać nimi za to, że wychowali pijaka i bandytę, który zabił niewinnego chłopaka. Ale Alek przecież taki nie był – popełnił błąd tylko raz: tego dnia rzuciła go dziewczyna, a on był zbyt młody i głupi, by pomyśleć o konsekwencjach. Może gdyby wziął pod uwagę, że będą aż tak tragiczne... Ale tego nie zrobił, a ludzie mu nie wybaczyli. Dom Witkowskich oblano czerwoną farbą, w ich butikku wybito szybę, a w skrzynce na listy pojawiały się obraźliwe wiadomości. Małżonkowie wspierali się wzajemnie, wiedzieli, że muszą to przetrwać tak samo, jak proces syna, a potem jego więzienie.

Nie protestowali też, kiedy po odsiedzeniu wyroku postanowili wyjechać do Anglii. Właściwie uznali to za dobry pomysł – w końcu nikt go tam nie znał, więc Alek mógł zacząć życie od nowa. Rok później ojciec zmarł, a mama została sama. Długo starała się być dzielna i samowystarczalna, nie chciała obarczać jedynaka swoimi problemami.

Wiedziała, że znalazł na emigracji żonę i urodził mu się syn. Cieszyła się, że wreszcie zaczęło mu się jakoś układać, ale kilka miesięcy temu wszystko się popsuło. Ciągłe zmęczenie i drżenie rąk okazało się czymś gorszym niż chwilowe złe samopoczucie. A z czasem miało być już tylko coraz gorzej.

Kiedy zdecydowała się powiedzieć o tym Alkowi, oczywiście próbował ją namówić, żeby przeprowadziła się do nich do Anglii, ale w ogóle nie brała tego pod uwagę. Przez całe swoje życie ani razu nie była za granicą, nigdy nawet nie wyjechała z miasta, bo jeśli prowadzi się własny interes, nie zostawia się go ot tak, żeby wybrać się na urlop. Poza tym nie znała angielskiego, więc jak miałyby się dogadać z innymi. Przede wszystkim jednak po prostu się bała: lotu samolotem, obcego domu, środowiska. Bała się jakiegokolwiek zmiany. No i kto zajmowałby się wówczas grobem ukochanego męża? Kto jeździłby na cmentarz, pielęgnował kwiatki, palił znicze? Nie, to nie miało żadnego sensu, dlatego powiedziała synowi, że docenia ich propozycję, ale jej nie przyjmie. Alek oczywiście nie odpuszczał, powtarzał, że z chorobą Parkinsona będzie jej coraz trudniej i nie da rady mieszkać sama, a gdy wspomniała o przeprowadzce do specjalistycznego ośrodka, nie chciał nawet o tym słyszeć. Przecież miała syna, który mógł się nią zająć – musiała mu tylko na to pozwolić.

Teraz, patrząc na siedzącą na ławeczce przed grobem męża przygarbioną postać matki, wiedział, że wracając do domu i otaczając ją opieką, postąpił słusznie – był jej to winien. Przynajmniej tak mógł się odplącić za to wszystko, co przez niego przeżyła.

– Chodźmy już, mamó. Robi się chłodno – zaproponował łagodnie.

Spędzili na cmentarzu prawie pół godziny. Staruszka spojrzała w niebo. Mocno wiało, a ciemne chmury zwiastowały deszcz. Pokiwała głową, zrobiła znak krzyża na piersi i z trudem wstała z ławeczki, opierając cały ciężar ciała na drewnianej lasce. Alek spojrzął na matkę z niepokojem. Gdzie podziała się ta pełna życia i piękna kobieta, którą jeszcze pamiętał z dawnych lat? Starość i to, co zrobił, kiedy był nastolatkiem, zabrały jej zdrowie i siły.

Szli wolno przez cmentarne alejki. Mama zatrzymywała się przy niektórych mogiłach i mówiła, że w tym miejscu spoczywa jej koleżanka albo daleka kuzynka.

– Mam już więcej znajomych na cmentarzu niż żyjących. Niedługo przyjdzie pora, żebym i ja do nich dołączyła – podsumowała w końcu.

– Mamo, nie mów tak. Jeszcze będziesz tańczyć na weselu Dominika, zobaczysz – powiedział szybko, chociaż wiedział, że to niemożliwe. Rozwijający się parkinson nie dawał na to żadnych szans.

Ona też o tym wiedziała, dlatego posłała mu tylko smutny uśmiech.

– Chciałabym, żeby chociaż wnuczek mnie zapamiętał i żeby były to dobre wspomnienia – dodała.

– Pewnie, że będzie cię pamiętał. Jesteś dla niego cudowną babcią – zapewnił Alek i nagle znieruchomiał. W oddali zobaczył dwie kobiece sylwetki, które wydały mu się znajome. Przełknął ślinę. Czyżby to były one? Oczywiście zmieniły się, postarzały – czas przecież nie stanął w miejscu, on też nieco już posiwiiał – ale wciąż dało się je rozpoznać. Znał te sylwetki i twarze, widział je wielokrotnie podczas sądowych rozpraw i odczytywania wyroku. To były matka i siostra Kamila Kota, chłopaka, który przez niego zginął.

Wsparta o laskę staruszka spojrzała na syna i cicho westchnęła. Ona też domyśliła się, kto idzie przed nimi.

– To one? – zapytał cicho.

– Tak. Kilka dni temu zmarł ojciec tego chłopaka, podobno na serce – odpowiedziała smutno.

Alek przypomniał sobie Zbigniewa Kota, silnego i pewnego siebie mężczyznę, który podczas procesu nie uronił ani jednej łzy, skupiając się jedynie na pocieszaniu żony i córki. Miał w sobie jednak tyle gniewu podsyczonego rozpaczą, że gdyby tylko mógł, rozszarpałby zabójcę syna na kawałki. Alek o tym wiedział i zawsze się go bał.

– I nic mi nie powiedziałaś?

– A po co? Nie chciałam cię niepokoić. Mieliście z Justyną tyle spraw na głowie, i jeszcze ten wypadek Dominika... Naprawdę macie się o co martwić, więcej już wam nie trzeba – tłumaczyła spokojnie.

– Ale one zostały teraz zupełnie same... – wyszeptał.

Staruszka nic nie odpowiedziała. Dobrze znała ból po stracie męża, wiedziała, jak smakuje żaloba i strata ukochanej osoby.

Proszę więcej nie dzwonić

Rodzice nie wrócili jeszcze z pracy, więc w domu było wciąż cicho i spokojnie. Julka siedziała od dwóch godzin w swoim pokoju, za chwilę miała zacząć odrabiać pracę domową z fizyki, ale ponieważ nie lubiła tego przedmiotu, odkładała to najdłużej, jak tylko mogła.

Sięgnęła po telefon i wysłała kolejnego esemesa do Joanny Kot. Próbowwała się z nią skontaktować już od kilku dni, ale dziennikarka nie odbierała ani nie odpisywała. Zupełnie jakby zerwała z nią kontakt albo zniknęła, co było dziwne, bo w końcu sprawiała wrażenie naprawdę zainteresowanej historią Kai. Czyżby coś w międzyczasie się zmieniło i teraz Julka będzie musiała szukać kogoś innego, kto pomoże jej ustalić, co stało się z Kają?

Westchnęła ciężko. Miała nadzieję, że do tego nie dojdzie, bo sama przecież nie da rady się tym zająć. Ola po spotkaniu w parku również od kilku dni milczała, chociaż wtedy obiecała, że niedługo się odezwie i umówi się na rozmowę z dziennikarką. Sprawa najwyraźniej utknęła w miejscu, a Julka nie wiedziała, jak powinna ją popchnąć do przodu.

Miała co prawda pamiętnik siostry, ale niewiele jej to dawało, bo kiedy Kaja pisała o innych, używała wyłącznie inicjałów albo pseudonimów. Może bała się, że ktoś przeczyta jej osobiste zapiski, i w ten sposób chroniła tajemnice? A może po prostu tak było krócej i prościej. Tego Julka też nie wiedziała. Niektóre z imion udało jej się odszyfrować, ale te najważniejsze wciąż pozostawały tajemnicą. Domyśliła się, że O. to Ola, jednak nie miała pojęcia, kim jest chłopak ukrywający się pod literą M. Siostra ani razu o nim nie wspomniała. Nie mówiła, że się zakochała, nawet nie dała tego po sobie poznać. Ukrywała to przed rodziną – dlaczego? Czyżby czegoś się obawiała? To nie miało sensu. Rodzice byli co prawda wymagający, ale na pewno nie mieliby nic przeciwko temu, żeby Kaja miała chłopaka. Często zresztą żartowali, dopytując, kiedy im kogoś przedstawi, a ona wtedy tylko się uśmiechała i mówiła: „Wszystko w swoim czasie”.

Czy M. był na tej koszarnej osiemnastce? A jeśli tak, to dlaczego pozwolił Kai tyle pić? Czemu się nią nie zaopiekował? A może upiła się przez niego? Może to on był przyczyną jej zagadkowego, dziwnego zachowania. Tyle pytań krążyło po głowie Julki, tylu rzeczy nie rozumiała.

Po lekturze pamiętnika zaczęła mieć wrażenie, że tak naprawdę niewiele wiedziała o swojej siostrze, choć znała ją od szesnastu lat, widywały się codziennie, jadały razem śniadania i kolacje, a przez większość życia dzieliły nawet jeden pokój. Zaczęła się zastanawiać, gdzie popełniły błąd. Czy gdyby rozmawiały częściej, nie pozostawały na kurtuazyjnym „co tam u ciebie?”, Kaja opowiedziałaby jej o swoich problemach, nie upiłaby się na tej koszarnej osiemnastce i nadal by żyła?

Zerknęła po raz kolejny na telefon – Joanna Kot wciąż nie odpisała.

Coś musiało się stać. Może zadzwonię jutro do redakcji i dowiem się czegoś więcej – pomyślała, a potem spojrzała z niechęcią na leżące na biurku książkę i zeszyt do fizyki. Zamiast jednak zająć się zadaniem domowym, wybrała numer Oli. Kiedyś w końcu będzie musiała odebrać.

– Słucham?

Julka nie poznała tego głosu, zdecydowanie nie należał do Oli – był poważny i stanowczy.

– Przepraszam, chyba się pomyliłam. Chciałam zadzwonić do Oli Bartosik – odpowiedziała zmieszana.

– Jestem jej mamą. Z kim mam przyjemność?

– Z Julką Kazimierską, siostrą Kai – przedstawiła się grzecznie.

Przez chwilę panowała cisza. Głos w słuchawce nie odpowiadał. Julka nie znała rodziców Oli, nie wiedziała, czym się zajmują, bo Kaja nigdy o nich nie opowiadała, zresztą nawet niewiele mówiła o samej przyjaciółce.

– To może zadzwonię później, jak Ola będzie mogła odebrać – odezwała się w końcu Julka, bo nie bardzo wiedziała, o czym miałyby rozmawiać z jej mamą.

Kobieta po drugiej stronie słuchawki głośno westchnęła.

– Słuchaj, bardzo mi przykro z powodu śmierci twojej siostry, ale Ola ma pewne problemy. Strata przyjaciółki bardzo ją dotknęła. Nie chcielibyśmy z mężem, żeby do tego wracała, to dla niej zbyt bolesne – powiedziała powoli, ale tak stanowczo, że Julkę aż zmroziło.

– Ale... ja tylko chciałam ją o coś zapytać i... – zaczęła się tłumaczyć, jednak kobieta nie pozwoliła jej dokończyć.

– Wiem, że strata siostry to dla ciebie straszna tragedia, ale pamiętaj, że Ola również straciła kogoś bliskiego i też to przeżyła. Dopiero zaczęła sobie jakoś radzić, a przed nią trudne dni, matura, wybór studiów. Lepiej, żeby skupiła się na tym, a nie na przeszłości.

W Julii się zagotowało. Ta „przeszłość” nosiła imię jej siostry, przed którą nie było już żadnych trudnych dni, żadnej matury i żadnych studiów! Mimo to odparła spokojnie:

– Rozumiem, moja siostra też miałyby przecież egzaminy maturalne.

– Tak, ale jej już nic nie wróci życia. – Usłyszała w odpowiedzi.

Wyświechtany frazes, wypowiedziany przez nieznaną kobietę, zadziałał na nią jak czerwona płachta na byka. Nagle poczuła, jak zalewa ją fala złości. Miała naprawdę dość tego, że wszyscy wokół postanowili zapomnieć o Kai.

– To prawda, ale ktoś powinien odpowiedzieć za jej śmierć! – zawołała ze wzburzeniem.

– O czym ty mówisz? Przecież to był wypadek, nikt nie był temu winny. – Ton głosu matki Oli wyraźnie się zmienił.

– Nie jestem tego taka pewna...

– Julio, powinnaś zostawić to policji. Nie mam czasu dłużej z tobą rozmawiać i proszę cię, abyś więcej nie dzwoniła do Oli. – Choć powiedziała „proszę”, jednak nie była to prośba, a kategoryczne żądanie.

Dziewczyna się rozłączyła i rzuciła telefon na łóżko. Była tak wściekła, że chętnie podarłaby na kawałki ten durny podręcznik do fizyki. Zaciśnęła pięści i oddychała głęboko tak długo, aż się uspokoiła. Wiedziała jedno: Ola była jej potrzebna, a jeśli nie będzie chciała jej pomóc, Julka znajdzie sposób, żeby ją do tego zmusić.

Fragmenty pamiętnika Kai Kazimierskiej

8 grudnia

Stało się to, co w końcu musiało się stać. Uprawialiśmy seks. To był mój pierwszy raz, ale okazał się naprawdę cudowny. M. nie nalegał, wszystko wyszło jakoś tak naturalnie. Koleżanki mówiły mi kiedyś, że pierwszy raz boli i nie jest przyjemny, ale to nieprawda, M. zachowywał się delikatnie i nie bolało nic a nic. Wiem, że mnie kocha, a to najważniejsze. (...)

Zaprosił mnie jak zwykle do restauracji, tym razem w hotelu, a potem poszliśmy do jednego z pokoi, a właściwie do ogromnego eleganckiego apartamentu. M. był bardzo czuły, ciągle dopytywał, czy dobrze się czuję i czy wszystko jest w porządku. Powtarzał mi do ucha, jaka jestem piękna i jak bardzo mnie kocha. Czulałam się nie jak nastolatka, a prawdziwa kobieta. Chcę być z nim na zawsze. Wiem, że na razie to niemożliwe, ale nie szkodzi – poczekam. (...)

Jestem z nim taka szczęśliwa, że chciałabym wykrzyczeć to całemu światu, a przede wszystkim przestać się ukrywać w domu. Czasami bardzo mi z tym ciężko, gdybym mogła wspomnieć o M. choć jednej osobie, byłoby o wiele łatwiej. Zapytałam go niedawno, co by się stało, gdybym powiedziała siostrze. Nawet nie o nim samym, tylko to, że się z kimś spotykam, ale stanowczo mi odradził. Według niego Julka tego nie zrozumie, bo jest jeszcze za mała. Na pewno powie o wszystkim rodzicom, a ci zabronią mi się z nim widywać. Tego bym nie zniosła, więc jednak się powstrzymam. (...)

Często myślę nad tym, jak szybko M. stał się dla mnie kimś tak ważnym. Czy zawsze tak to wygląda, kiedy się kogoś kocha? Zupełnie jak w filmach romantycznych – miłość od pierwszego wejrzenia. Chciałabym, żebyśmy już mogli się ujawnić, zamieszkać ze sobą i cieszyć się naszą miłością. M. zapewnia, że gdy tylko skończę liceum, tak właśnie zrobimy. Już nie mogę się doczekać. (...)

Z O. sprawy nie mają się najlepiej. Wciąż się na mnie boczy i wyrzuca mi, że nie mam dla niej czasu i że nie tak traktują się prawdziwe przyjaciółki. Chyba nie oczekuje, że wybiorę ją zamiast M.? No tak, w takich chwilach czasami trudno mi się powstrzymać i muszę się gryźć w język, żeby nie wymknęło mi się jego imię. (...) Zachowanie O. zaczyna mnie ostatnio coraz bardziej niepokoić. Wysłała mi kilkadziesiąt esemesów dziennie, pyta w kółko, co robię i gdzie jestem. Muszę ją oszukiwać i nie czuję się z tym dobrze. Wcześniej tego nie dostrzegałam, ale ona chyba ma jakąś obsesję na moim punkcie. Nawet zaczęła ubierać się podobnie do mnie i ku mojemu zdziwieniu okazało się, że też chce iść na medycynę, chociaż kiedy się poznałyśmy, mówiła o psychologii. Powiedziałam o tym M., ale on tylko się roześmiał i stwierdził, że wcale się nie dziwi, że inne dziewczyny biorą ze mnie przykład – przecież jestem doskonała... To było bardzo miłe. W sumie może jednak M. ma trochę racji, może rzeczywiście przesadzam i O. po prostu chce mieć przyjaciółkę taką jak w trzeciej klasie? (...)

Wracam do sprawy

Ostatnie dni były dla Joanny koszmarem. Niespodziewana śmierć taty i organizacja pogrzebu wyczerpały ją fizycznie i psychicznie. Musiała kupić garnitur do trumny, wybrać miejsce na cmentarzu, zawiadomić rodzinę i znajomych o uroczystości. Kiedy zginął Kamil, ojciec wszystkim się zajął, a tym razem spadło to na nią. Nie spodziewała się, że będą to aż tak trudne zadania, ale przynajmniej zajęła czymś głowę. Kiedy skupiła się na działaniu, choć na chwilę mogła oderwać się od przerażającego uczucia pustki, które ją wypełniało. Gdy nie miała co robić, momentalnie wpadała w otchłań żałoby, traciła grunt pod nogami, dlatego rozpaczliwie czepiała się czegokolwiek, żeby tylko nie myśleć o tacie.

Mama, podobnie jak po wypadku Kamila, zamknęła się w sobie, płakała i snuła się po domu niczym zjawą. To był kolejny cios, który otrzymała od losu, i nie było wiadomo, czy się po nim podniesie. Stanowczo jednak zaprzeczyła, kiedy córka zaproponowała, że zostanie z nią jeszcze kilka dni.

– Muszę dać sobie teraz radę sama, a ty masz swoje życie i swoją pracę. Powinnaś wracać do Warszawy – odpowiedziała.

Joanna z jednej strony znów poczuła się odrzucona, ale z drugiej trochę jej ulżyło. Siedzenie w domu z matką męczyło ją, a poza tym tutaj wszystko przypominało jej o tacie, co naprawdę bolało. Dlatego bez wahania spakowała się i wsiadła do pociągu. Oczywiście bała się o mamę, ale zdawała sobie sprawę z tego, że jej obecność wcale nie wpływa na nią kojąco, a wprost przeciwnie – sprawia, że jest ciągle podenerwowana.

Ich relacja była już wystarczająco trudna po śmierci Kamila, a po tym, jak odszedł tata, zrobiło się jeszcze gorzej. Nadal były wobec siebie grzeczne, ale nie oferowały sobie prawdziwego ciepła ani wsparcia. Być może po prostu zapomniały, jak to się robi. Każda z nich nauczyła się żyć osobno i łączył je tylko ojciec. Joanna nie mogła sobie wyobrazić, jak będzie teraz, kiedy go zabrakło.

Przez ostatnie dni zupełnie nie myślała o pracy, nie odbierała maili, wyłączyła służbowy telefon. Skupiała się tylko na tym, żeby godnie pochować ojca. Tak bardzo żałowała, że nie zdążyła się z nim pożegnać, podziękować mu za wszystko, wyznać, że go kocha. Kiedy widzieli się po raz ostatni, rozmawiali o prozaicznych rzeczach – o pogodzie i nowościach w muzyce. Żartowała, że gdy tata tylko wyzdrowieje, zabierze go na koncert Agnieszki Chylińskiej. Gdyby tylko mogła cofnąć czas, powiedziałaby mu, jak bardzo go kocha, i że jest mu wdzięczna za wszystko, co zrobił. Podziękowała za to, że tak bardzo w nią wierzył.

Świadomość, że tata naprawdę nie żyje, dotarła do niej dopiero po powrocie do warszawskiego mieszkania. Kiedy otworzyła drzwi i postawiła walizkę w ciemnym przedpokoju, nagle pojęła, co się stało. Wcześniej działała jak automat, skupiała się na odhaczaniu listy zadań, które miała do zrobienia, a teraz... Teraz nie zostało jej już nic. Usiadła więc skulona na podłodze i zaczęła szlochać.

Wracaty do niej obrazy z czasów szczęśliwego dzieciństwa, kiedy zimą tata ciągnął ją i Kamila na sankach, letnie wspólne wyjazdy nad morze, spacerowanie po lesie, słuchanie muzyki w salonie, układanie puzzli. Każdy z nich niósł ze sobą tyle miłości, radości i tęsknoty, że nie mogła powstrzymać łez. Siedziała więc dwie godziny w kucki w korytarzu, kiwając się jak osieroczone dziecko i płakała. W końcu ostatkiem sił doszła do sypialni, położyła się na łóżku w ubraniu i momentalnie zasnęła. Śniło jej się, że tata i Kamil żyją, przyjechali do niej i razem spacerowali po Łazienkach, śmiali się i byli szczęśliwi. Obudziła się następnego dnia koło dziesiątej. Spojrzała na stojące na komodzie zdjęcie brata i żałowała, że to był tylko piękny sen.

Poszła do łazienki i obejrzała się w lustrze. Wyglądała koszmarnie. Wokół oczu ciemne plamy rozmazanego tuszu, opuchnięta twarz, blada cera i tłuste, lepiałe się do czoła włosy. Westchnęła i sięgnęła po mleczko, zmyła wczorajszy makijaż, a potem wzięła chłodny prysznic. Orzeźwiająca woda sprawiła, że Joanna znów zaczęła myśleć logicznie. Wiedziała, że aby przetrzymać te pierwsze, najtrudniejsze dni, musi zacząć pracować, zając głowę czymś innym, żeby nie myśleć bez przerwy o tym, co się zdarzyło. Dlatego zaraz po prysznicu usiadła do biurka i otworzyła laptop. Zaczęła od sprawdzenia poczty służbowej i tu utknęła na prawie półtorej godziny, bo tyle zajęło jej odgrzebywanie się i odpowiadanie na wiadomości. Następnie weszła na stronę portalu, by zobaczyć najnowsze artykuły, i zauważyła, że koledzy z redakcji umieścili na nim kondolencje skierowane do niej i jej mamy. Kiedy je czytała, znów zaszkliły jej się oczy. Podziękowała za pamięć w zbiorczym mailu do zespołu.

Kolejnym etapem było włączenie komórki służbowej. Kiedy tylko to zrobiła, odezwało się kilkanaście sygnałów powiadomień. Kilka połączeń i nagrań na poczcie głosowej było od Kwiatkowskiego, który mówił, jak bardzo mu przykro z powodu śmierci jej ojca i żeby nie myślała teraz o pracy, bo wszystko będzie na nią czekać po powrocie. Była mu wdzięczna za to, że jak zwykle wykazał się taktem i współczuciem, cechami, które tak rzadko już dochodzą do głosu. Ze zdziwieniem odkryła też, że kilka razy dzwonił do niej Orłowski, ten jednak nie zostawił nagrania, a wysłał esemesa, w którym składał kondolencje i zapewniał o wsparciu. Joanna przeczytała go i szybko usunęła. Akurat jego pomocy potrzebowała najmniej.

Wśród połączeń było też kilka tych od Julki Kazimierskiej, która na zmianę dzwoniła i pisała. W pierwszych wiadomościach o tym, że chciałyby się spotkać, bo niepokoi ją brak kontaktu z Olą, która najpierw zgodziła się pomóc, a potem zamilkła. W kolejnych pytała już, dlaczego Joanna się nie odzywa. Ostatni esemes z wczoraj brzmiał: „Nie odpowiada Pani i nie wiem, co się stało. Czy nadal chce mi Pani pomóc? Bardzo proszę o szybką odpowiedź, inaczej będę szukać kogoś innego”.

Joanna spojrzała na zegarek – był kwadrans po dwunastej, pora, o której nastolatki zazwyczaj są w szkole, dlatego zamiast oddzwonić, napisała: „Przepraszam, zajęły mnie sprawy prywatne, ale już wracam do pracy. Nadal chcę Ci pomóc i wyjaśnić okoliczności śmierci Twojej siostry. Napisz, gdzie i kiedy mogłybyśmy się spotkać. Dostosuję się”.

Ola, Kasia i Kaja

Ola siedziała w wygodnym fotelu z białej skóry, mimo to nie umiała się odprężyć, wciąż skubała skórki przy paznokciach. Jak kiedyś – pomyślała nagle ze strachem. – W tamtym miejscu i tamtym życiu.

Psycholożka obserwowała ją uważnie, notując coś czasami w błękitnym notatniku. Kobieta miała około czterdziestu lat i była niezwykle zadbana – do tego stopnia, że Ola podejrzewała, iż ta często korzysta z zabiegów, jakie oferuje chirurgia estetyczna. Choć chodziła do niej na spotkania już od dłuższego czasu, sama jeszcze nie wiedziała, czy właściwie ją lubi czy też nie, ale może tak właśnie powinno być z psychologami – przecież nie powinni dążyć do wytworzenia więzi z pacjentem, tylko pomóc mu zrozumieć siebie i swoje zachowania. Znały się od stycznia i widywały raz w tygodniu. To rodzice wybrali tę terapeutkę, Ola tylko postąpiła zgodnie z ich życzeniem.

– Co się wydarzyło kilka nocy temu? – zaczęła delikatnym głosem psycholożka.

– Nic. – Ola nerwowo poprawiła się na fotelu. A więc rodzice jej o tym opowiedzieli... – Coś mi się przywidziało – dodała cicho.

Kobieta nie odzywała się przez chwilę. Spojrzała na nią, a potem do swojego notatnika.

– Co takiego? – zapytała w końcu.

– Myślałam, że widzę Kaję. Że stoi na naszym balkonie – wyrzuciła z siebie dziewczyna i wstrzymała oddech na kilka długich sekund, jakby spodziewała się, że terapeutka uniesie ze zdziwieniem brwi albo spojrzy na nią jak na wariatkę. Ta oczywiście tego nie zrobiła. Do tej pory ani razu nie dała jej odczuć, że w jakikolwiek sposób ją ocenia albo szufladkuje, więc Ola po chwili przeniosła wzrok na okno i dodała: – Myśli pani, że duchy odwiedzają żywych, żeby im coś przekazać albo do czegoś ich zmusić?

Wiedziała, czego chciała Kaja. To było jasne. Chodziło o powiedzenie jej bliskim, rodzicom i siostrze, co się z nią działo przed imprezą w Miasteczku Wilanów i podczas urodzin. O ile pierwsza część nie była problemem, to druga taki stanowiła i Ola musiała na ten temat milczeć.

– Nie wierzę w duchy – odparła spokojnie psycholożka. – Pewnie tęsknisz za Kają i dlatego wydawało ci się, że ją widzisz.

– Tak, była moją przyjaciółką. Chyba to normalne, że mi jej brakuje? – zapytała niepewnie, jakby bała się swoich odczuć i nie do końca im ufała. Nigdy tak naprawdę nie wiedziała, czy to, co czuje w danej chwili, jest normalne, czy jej zachowanie nie odbiega od przyjętych norm.

– Oczywiście, każdy potrzebuje czasu na żałobę po stracie kogoś bliskiego.

Tyle wystarczyło, by znów poczuła się bezpieczniej – a więc to nic złego, ludzie tak się zachowują, kiedy ktoś umrze. To normalne, że myśli o Kai, przypomina sobie chwile, które razem spędziły, czyta esemesy, które do siebie wysyłały, i ogląda ich wspólne zdjęcia.

– Widziałas ją tylko raz czy zdarzało się to częściej?

A jednak nie – to wcale nie jest normalne. Od razu zrozumiała, do czego zmierza terapeutka, dlaczego ją to interesuje.

Niewiele osób wiedziało, że była w dzieciństwie adoptowana. Widocznie rodzice musieli psycholożce o tym wspomnieć, choć do tej pory nie zdradziła się przed nią ani słowem.

Pierwsze lata życia Oli były bardzo trudne, biologiczni rodzice nie potrafili zapewnić jej ani bezpieczeństwa, ani miłości. Oboje pili, nie stronili również od narkotyków. Opieka nad bezbronną istotą całkowicie ich przerastała, mała chodziła więc często głodna i brudna. Długo nie mówiła, bo w domu rzadko z nią rozmawiano, często za to podnoszono głos i zostawiano ją samą bez opieki.

Samotna i smutna dziewczynka wymyśliła sobie w końcu przyjaciółkę, która nigdy jej nie odstępowała. Nazwała ją Kasią. Od tamtej chwili były nierozłączne. Razem płakały, złościły się i śmiały. Wraz z Kasią pojawił się jednak pewien problem – biologiczni rodzice jeszcze bardziej odsunęli się od córki, bo uznali, że jest opóźniona w rozwoju. Matka często nazywała ją wariatką i gdy była pijana, oskarżała ojca, że to przez jego geny mają takie „wybrakowane” dziecko. Z czasem losem małej dziewczynki zainteresowała się opieka społeczna i trzylatka trafiła do domu dziecka.

Miała wiele szczęścia, że wtedy właśnie w placówce pojawiło się małżeństwo Bartosików, które chciało adoptować jakieś maleństwo. Myśleli co prawda o niemowlęciu, ale kiedy zobaczyli smutne oczy Oli, zakochali się w niej i zapragnęli zabrać ją do domu. Miłość i cierpliwość, którymi otoczyli dziewczynkę, sprawiły, że w końcu poczuła się bezpiecznie. Z czasem zapomniała o trudnym dzieciństwie, a Kasia przestała być jej potrzebna, bo Ola miała już z kim rozmawiać i dzielić się tym, co czuje.

Ku radości nowych rodziców w szkole poznała prawdziwe koleżanki i nie potrzebowała już tej wymyślonej. W podstawówce jej najlepszą przyjaciółką była Dorota, ale po ósmej klasie, gdy poszły do innych liceów, ich drogi się rozeszły. Później Ola była skazana na samotność, aż wreszcie pojawiła się Kaja. Nieśmiała i zagubiona wydała jej się wprost idealna. Dziewczyny szybko znalazły wspólny język i spędzały razem dużo czasu, do momentu, kiedy Kaja nagle się zmieniła.

– Olu, czy widziałas Kaję tylko raz tamtej nocy? – powtórzyła psycholożka.

– Tak, tylko ten jeden raz – odpowiedziała zgodnie z prawdą.

– Umówmy się, że jeśli twoja przyjaciółka znów się pojawi, to dasz mi znać.

Ola kiwnęła głową na zgodę.

– Na razie proponuję ci dalej stosowanie ćwiczeń oddechowych w chwilach, kiedy czujesz się niepewnie. Najlepiej też nie kontaktuj się z siostrą Kai. Wasze spotkania sprawiają tylko, że znów cierpisz. A powinnaś skupić się teraz na sobie, maturze i studiach.

A więc to też powiedzieli jej rodzice. Ola nie była jednak na nich zła, wiedziała, że zrobili to z troski o nią. Doceniała Bartosików i każdego dnia dziękowała losowi, że trafiła właśnie do nich. Dali jej przecież szansę na normalne, spokojne dzieciństwo. Otoczyli miłością, jakby była ich prawdziwym dzieckiem, wyrwali z piekła i przez kilka lat żyła spokojnie i szczęśliwie. Do czasu wypadku w Miasteczku Wilanów, który znów sprawił, że zaczęła się bać tak bardzo jak wtedy, kiedy była malutką dziewczynką i siedziała głodna, samotna i przerażona w ciemnym mieszkaniu, czekając, że ktoś przyjdzie i ją uratuje.

– Dobrze, tak zrobię. Powiem pani, jak Kaja znów mnie odwiedzi – obiecała, patrząc ufnie w oczy siedzącej naprzeciwko kobiety.

Muszę poprosić o wybaczenie

Dominik bardzo dobrze radził sobie z ręką w gipsie. Najwyraźniej zapomniał o wypadku na ścianie wspinaczkowej i przyzwyczyił się do nowych warunków. Szybko nauczył się posługiwać drugą dłonią, a po jakimś czasie zaczął nudzić się w domu i chciał wrócić do dzieci w przedszkolu. Rodzice najpierw skonsultowali to z przedszkolanką, później z lekarzem i ostatecznie się zgodzili. Mimo wszystko trochę obawiali się, czy da sobie radę, dlatego rano oboje odwieźli go samochodem i mocno uściskali na pożegnanie. Chcieli, żeby ten dzień – pierwszy po dłuższej nieobecności w placówce – był dla malca wyjątkowy. I chyba był, bo koledzy na widok Dominika bardzo się ucieszyli i zaczęli podziwiać kolorowe rysunki na gipsie, które zrobił z tatą, a chłopiec z dumą im je pokazywał. Największym zainteresowaniem cieszył się oczywiście Superman.

W drodze powrotnej do domu Alek był dziwnie milczący i Justyna wyczuła, że coś go trapi.

– Co ci jest? – zapytała, patrząc na siedzącego za kierownicą męża.

– Nic – wzruszył ramionami.

Ona jednak dobrze wiedziała, że kłamie. Zawsze tak robił, gdy chciał ją przed czymś ochronić. To, czym nie chciał obarczać żony, zatrzymywał tylko dla siebie. Przestraszyła się, że może chodzi o zdrowie teściowej, która ostatnio była wyjątkowo blada i podobnie jak syn milcząca.

– Przecież widzę, że od kilku dni jesteś jakby nieobecny – nie odpuszczała.

Milczał przez długą chwilą, a potem nagle z siebie wyrzucił:

– Widzieliśmy je z mamą kilka dni temu.

– Kogo?

– Matkę i siostrę tego chłopaka, którego zabiłem.

Justyna zamilkła. Nie знаła tych kobiet. Zanim Alek opowiedział jej o wypadku, Elbląg był dla niej niczym odległa kraina, bo sama pochodziła z Krakowa i nigdy nie zapuszczała się na północ. Poza tym nadal nie potrafiła zaakceptować, kiedy mąż mówił „zabiłem”. Nie umiała tak o nim myśleć. Przecież ojciec jej dziecka nie był żadnym mordercą. Zdarzył się okropny wypadek i to wszystko, a Alek bardzo żałował tego, co zrobił.

– Gdzie je spotkałeś? Rozmawialiście? – zapytała wreszcie.

– Na cmentarzu. Pewnie przyszły na grób Kamila i jego ojca, bo on niedawno zmarł. Nie dostrzegły nas, szły przed nami – wyjaśnił drżącym głosem. – Widziałem go wiele razy podczas procesu, wiesz? Był bardzo silnym mężczyzną, wspierał swoją rodzinę w tym najtrudniejszym okresie.

Justyna pokiwała głową. Nie wiedziała, co powinna odpowiedzieć, po prostu słuchała. Ona też zawsze starała się wspierać męża, ale niekiedy po prostu nie umiała.

– Pamiętam, jak podczas jednej z rozpraw nasz wzrok się skrzyżował – ciągnął Alek. – Patrzył na mnie tak zimno i karcąco, że nigdy tego nie zapomnę. Jego wzrok często śni mi się nocami. Najgorsze jest to, że nigdy nie poprosiłem go o wybaczenie. A teraz jest już za późno...

– Gdyby cię znał takiego, jakim jesteś teraz, wiedziałby, jak cudownym jesteś mężem i ojcem, na pewno by ci wybaczył – powiedziała Justyna z przekonaniem.

– Nie jestem tego taki pewien...

W samochodzie nastała cisza. Wjechali do lasu za miastem, za którym stał ich dom. Drzewa kołysały się łagodnie, a spomiędzy zielonych liści przebijało słońce.

– Muszę przeprosić matkę i siostrę Kamila – odezwał się po chwili Alek.

Justyna otworzyła usta ze zdumienia i spojrzała na męża. W jego twarzy coś się zmieniło. Wiedziała, że skoro postanowił to zrobić, zrobi i już. Nie było sensu prosić, by się zastanowił nad tą decyzją. Nie rozumiała jednak, dlaczego chciał wracać do wypadku – przecież to nic nie zmieni, a tylko rozdrapie stare rany.

– Jak zamierzasz to zrobić? – zapytała.

Wzruszył ramionami.

– Jeszcze nie wiem. Nie wiem nawet, czy będą chciały ze mną rozmawiać, ale muszę spróbować. Dla siebie i dla naszego syna, któremu powinienem dawać przykład. Inaczej, gdy dorośnie, nie będę mógł spojrzeć mu w oczy.

Justyna wyjrzała za okno, mieli już niedaleko do domu. Nadal nie wiedziała, co myśleć o decyzji męża. Zastanawiała się, czy w ogóle ma prawo coś mu w tej kwestii sugerować lub doradzać. Nie знаła Alka, kiedy był nastolatkiem, nie miała pojęcia, jak zachowywał się po wypadku i w czasie procesu. Ta część przeszłości należała wyłącznie do niego. Ona poznała go wiele lat później, w dodatku w Anglii, gdzie nikt nie wiedział o tym, co zrobił w młodości, a sam Alek tylko raz o tym napomknął. Nigdy do tego nie wracali, aż do teraz. Odkąd przenieśli się do Elbląga, tamta historia jakby odżyła. Alek gorzej śpi, często budzi się z krzykiem, a w dzień jest podenerwowany. Czy aby na pewno przyjazd do rodzinnego miasta był dobrą decyzją?

W dodatku zaczynała się bać, że ktoś w końcu opowie o wypadku Dominikowi, nazwie jego tatę pijakiem lub nawet mordercą. Jak wytłumaczą wtedy dziecku, że to nieprawda? Może jednak powinni byli zostać w Anglii...

Opracujemy plan

Julka zerwała się z ostatniej lekcji WF-u, żeby spotkać się z Joanną Kot. Była piękna pogoda, więc umówiły się na Bulwarach Wiślanych. Każda z nich uznała, że będzie to dobre miejsce – obie liczyły, że przyjemny, spokojny widok na płynącą rzekę choć trochę poprawi im nastrój.

Ostatnie dni były dla nich trudne. Julka nie mogła popchnąć do przodu sprawy wypadku siostry ani skontaktować się z Olą, której matka wyraźnie sobie tego nie życzyła, a Joanna wciąż była w szoku po śmierci taty. Zdecydowanie potrzebowały zastrzyku energii i liczyły, że dostarczą im jej choć trochę promienie słoneczne.

Julka w drodze na miejsce spotkania co jakiś czas mijają grupy śmiejących się nastolatków, niektórzy pewnie byli tegorocznymi maturzystami. Może gdyby Kaja żyła, też by tu przyszła ze znajomymi – zastanawiała się. Kiedy jeszcze mieszkały w Węgrowie, jej siostra miała wielu przyjaciół, często spotykała się z nimi po lekcjach, odwiedzali ją w domu. Po przeprowadzce do Warszawy i pójściu do nowej szkoły wszystko się jednak zmieniło. Kaja nie umiała się zaaklimatyzować, źle się czuła w wielkim mieście, a klasa nie przyjęła jej z otwartymi ramionami. Oni znali się już od trzech lat, tworzyli zgraną paczkę i nie potrzebowali nowej koleżanki. Pewnie dlatego Kaja trzymała się tylko z Olą, czego tak naprawdę Julka nie rozumiała. Po rozmowie w parku czuła, że ta dziewczyna jest jakaś dziwna i na pewno coś ukrywa – musiała dowiedzieć się, co to takiego, bo mogło wiązać się ze śmiercią Kai.

Kiedy dotarła do kawiarni Stokrotka, zobaczyła, że dziennikarka już na nią czeka przy jednym ze stolików. Joanna Kot była tym razem ubrana całkowicie na czarno, co zaskoczyło Julkę, bo gdy widziały się ostatnio, miała wrażenie, że ta lubi wyraziste barwy. Zresztą w czerni było jej zupełnie nie do twarzy.

– Dzień dobry – przywitała się i zajęła miejsce naprzeciwko niej.

Gdy tylko spojrzała na jej twarz, domyśliła się, że przytrafiło się coś złego. Dziennikarka miała sińce pod oczami, napuchnięte od płaczu powieki i była niezwykle blada. Bardzo też schudła. Julka знаła te objawy: tak wyglądała jej matka przez kilka tygodni po śmierci Kai.

– Przepraszam, że nie odpowiadałam na wiadomości, ale kilka dni temu zmarł mój ojciec i nie mogłam skupić się na pracy – wyjaśniła kobieta.

A więc Julka miała rację – Joanna też była w żałobie, chociaż na początkowym jej etapie. Obie cierpiały i jak na razie żadna z nich nie miała nawet cienia nadziei, że to uczucie szybko minie.

– Nic się nie stało – odparła. – Po prostu nie wiedziałam, czemu pani się nie odzywa... Bardzo mi przykro z powodu pani taty...

– Dziękuję, ale najlepiej będzie, jak teraz skupię się na twojej siostrze i jej historii – odpowiedziała stanowczo dziennikarka, podniosła do ust szklanekę z wodą i upiła łyk.

Julka uznała, że nie powinna ciągnąć tematu ojca. Wiedziała, że aktywność może być ucieczką, ratunkiem. Jej tata po śmierci Kai zaczął biegać, potrzebował tego, żeby zagłuszyć swój smutek. Joanna widocznie szukała zapomnienia w pracy.

– Ola po naszym spotkaniu przestała się do mnie odzywać – zaczęła Julka. – Nie odbiera moich telefonów, nie odpisuje na wiadomości. Wydaje mi się, że zmieniła zdanie. Obawiam się, że nic z tego nie wyjdzie, bo jej mama zabroniła mi więcej dzwonić. Nie wiem, co dalej...

– Mama? Rozmawiałaś z jej mamą?

– Tak, to było trochę dziwne, bo najpierw przez kilka dni nie mogłam dodzwonić się do Oli, a potem niespodziewanie odebrała jej mama.

Joanna milczała przez chwilę, zastanawiając się nad rolą przyjaciółki Kai w całej tej układance.

– Hm, uważasz, że Ola może wiedzieć coś więcej o wypadku twojej siostry? – zapytała w końcu.

– Tak uważałam na początku, ale teraz, im dłużej myślę nad tym, co pisała Kaja, wydaje mi się, że to jednak nie była prawdziwa przyjaźń, a rodzaj jakiejś chorej fascynacji. Myślę, że Ola podziwiała moją siostrę i ją naśladowała. Zresztą ta dziewczyna trochę mnie niepokoi...

– Chwila, chwila – przerwała Joanna. – Powiedziałaś „Kaja pisała”. Gdzie pisała?

– Zanim skontaktowałam się z panią, znalazłam pamiętnik siostry.

– I dopiero teraz mi o tym mówisz? – Joanna wpatrywała się w nią ze zdumieniem. Czowała, że wraz z pojawieniem się pamiętnika szanse na rozwiązanie zagadki śmierci Kai znacząco wzrosły.

Dziewczyna sięgnęła do plecaka i wyjęła z niego brązowy zeszyt. Położyła go ostrożnie na stoliku.

– Wcześniej nie wiedziałam, czy mi pani pomoże, a Kaja pisała tu bardzo osobiste rzeczy – powiedziała cicho. – Teraz już wiem, że mogę pani zaufać.

– Dziękuję. Obiecuję nie zawieść twojego zaufania, ale jest coś, o czym musimy jeszcze porozmawiać. Ponieważ jesteś nieletnia, w którymś momencie będę musiała uzyskać od twoich rodziców zgodę na wszelkie cytaty z twoich wypowiedzi i ewentualny przedruk fragmentów zapisków twojej siostry.

Julia spojrzała na nią. Domyślała się, że tak będzie, jednak wołała porozmawiać z rodzicami później, kiedy już pojawi się coś konkretnego.

– Dobrze, powiem im, ale dopiero jak znajdziemy jakiś trop. Teraz nie chcę ich niepokoić, i tak wiele przeżyli.

Joanna kiwnęła głową na zgodę. Rzeczywiście miały jeszcze trochę czasu na sprawy formalne.

– Wspomniałaś przed chwilą, że Ola chyba jednak nie była tak blisko z Kają, jak się wydawało.

– Tak, moja siostra raczej nie traktowała jej jako przyjaciółki, ale wciąż uważam, że Ola może wiedzieć, kto kryje się za poszczególnymi literami imion z pamiętnika.

Joanna zrobiła wielkie oczy.

– Nie wiesz, o kim pisała Kaja?

Dziewczyna wzruszyła ramionami.

– Nawet nie wiedziałam, że go pisze. Nie wspominała też o tym, że miała chłopaka. Opisuje go w pamiętniku jako M. Może chodzi o Maksa z jej klasy? Nie jestem pewna. Poza tym wciąż zastanawiam się, czy ten cały M. był na tej osiemnastce, a jeśli tak, dlaczego nie powstrzymał Kai przed pić, czemu się o nią nie zatroszczył. Zresztą Ola też powinna była jakoś zareagować. Wtedy może moja siostra by nie...

– Przerwała w pół zdania, jakby bała się ostatniego słowa, które miała wypowiedzieć.

Sprawa robiła się coraz ciekawsza. Joanna już nie mogła się doczekać, kiedy dotrze do domu i przejrzy zapiski Kai.

– Mam jeszcze jedno pytanie: czy Kaja miała profil na FB lub Instagramie? Może masz dostęp do jej telefonu, wiadomości, które wysyłała?

– Przez długi czas miała konto na FB, usunęła je w połowie grudnia. Wydało mi się to dziwne, ale mówiła, że mieli jakieś zajęcia o bezpieczeństwie w sieci i postanowiła nie ryzykować. A jeżeli chodzi o telefon, to miała go ze sobą na tej imprezie i kiedy upadła, on też się roztrzaskał... – Julce znów zaczynała łamać się głos.

Joanna już chciała wyciągnąć rękę i dotknąć jej dłoni, ale powstrzymała się. Każdy ma swój sposób na przeżywanie żałoby – pomyślała.

– Dobrze, umówmy się tak, że przeczytam jak najszybciej pamiętnik twojej siostry, a potem pogadamy o tym co dalej – zaproponowała. – Opracujemy plan i będziemy się go trzymać, zgoda?

– A co z Olą? Dalej powinnam namawiać ją na rozmowę?

– Tak. Jest nam potrzebna, żeby dokończyć tę układankę – odpowiedziała Joanna i spojrzała na płynącą spokojnie wodę w Wiśle.

Fragmenty pamiętnika Kai Kazimierskiej

15 grudnia

Ostatnie dni są jakieś dziwne i smutne. Może dlatego, że M. często nie ma dla mnie czasu. Mówi, że pracuje nad jakimś pilnym i wymagającym projektem, ale jak tylko skończy, to wszystko nadrobimy. Tęsknię za nim i nie umiem sobie znaleźć zajęcia, chociaż już najwyższy czas, żebym zaczęła się uczyć do matury. Ostatnio nie myślałam za wiele o nauce i mam spore zaległości, boję się, że odbije się to na ocenach, a wtedy rodzice zaczną coś podejrzewać. Ale jak miałam się uczyć, kiedy mogłam w tym czasie spotykać się z M.? On jest dla mnie całym światem. (...)

Kilka dni temu wydarzyło się coś dziwnego. Ktoś zaczął umieszczać na moim profilu na FB obraźliwe komentarze typu: „Kurwa z ciebie”, „Uważaj, co robisz, suko”. Nie wiem, kto to, nie znam go. Na początku myślałam, że to jakiś chory żart albo pomyłka, ale wpisy powtarzały się kilka razy dziennie. Próbowалаm blokować to konto, ale po kilku godzinach pojawiało się kolejne. Pewnie zakładała je ta sama osoba.

Nie mówiłam o tym M., nie chcę zwracać mu głowy głupotami, musiałam jednak się wygadać, więc powiedziałam o wpisach O. (...) Ucieszyła się – to znaczy nie dlatego, że ktoś wypisuje te ohydne rzeczy na moim profilu, tylko dlatego, że poczuła się potrzebna. Już dawno nie mówiłam jej o żadnych ważnych rzeczach. Według niej nie powinnam się tym przejmować, bo w sieci każdy jest odważny, tylko po prostu usunąć konto i problem sam zniknie. Tak zrobiłam, zresztą w Warszawie bycie na FB jest uważane za obciach. (...)

Dzisiaj było trochę jak dawniej, jak jeszcze w trzeciej klasie. Ponieważ M. był po południu zajęty, po szkole poszliśmy razem z O. do cukierni i gadałyśmy przez prawie dwie godziny o maturze, zbliżającej się studniówce i studiach. O. śmiała się tak jak kiedyś, a ja poczułam się znów jak beztroska nastolatka. Muszę przyznać, że brakowało mi tego. (...)

Jestem wdzięczna O. za pomoc, może niewłaściwie ją oceniałam. Może naprawdę chce dla mnie jak najlepiej. Postanowiłam, że będę dla O. miłsza i znajdę dla niej więcej czasu. (...)

Ostatnie miesiące były piekłem

Zapach szpitala zawsze doprowadzał ją do mdłości. Gdyby tylko mogła, uciekłaby natychmiast z tego gabinetu, nie czekając na słowa lekarza. Wiedziała jednak, że musi być odpowiedzialna i odważna – dla najbliższych, którzy z niecierpliwością czekali w domu na wieści. Nie chciała, żeby mąż przyjechał z nią do kliniki, chociaż proponował jej to kilka razy. Jego obecność sprawiała, że Monika rozczułała się nad sobą niczym mała dziewczynka, a teraz powinna być silna.

Siedzący naprzeciwko lekarz szukał w komputerze jej ostatnich wyników badań. Miała wrażenie, że trwa to już całą wieczność, chociaż minęło zaledwie kilka sekund. Dziwne, jak bardzo wględny bywa czas – pomyślała.

– Pani Moniko, mam dobre wiadomości: wyniki się poprawiły. Terapia przynosi efekty – poinformował ją w końcu z uśmiechem doktor Jan Galica.

Odetchnęła z ulgą.

– To cudowna wiadomość!

Miała ochotę mocno uściskać onkologa. Tak bardzo obawiała się tej wizyty i słów, które od niego usłyszy, ale teraz wiedziała już, że znów ma szansę wyzdrowieć, żyć.

Kiedy dwa lata temu wykryła u siebie niewielki guzek w piersi, postanowiła myśleć pozytywnie i nie zamartwiać się na zapas. Gdy lekarz zlecił biopsję, poczuła się nieco niepewnie, ale nadal wierzyła, że to jedynie niegroźna zmiana, jednak po kilku tygodniach przyszły wyniki i okazało się, że sprawa jest bardzo poważna.

Po rozmowie z lekarzami Monika zaczęła rozumieć, że od tej chwili jej życie się zmieni. Nie będzie mogła już poświęcać się w pełni pracy w kancelarii, a jej najważniejszym celem powinna stać się walka o zdrowie.

W czasie choroby miała pełne wsparcie rodziny. Córka i tak nigdy nie sprawiała kłopotów, a teraz zachowywała się wprost idealnie. Pomagała jej, podawała jedzenie, jeździła z nią dla towarzystwa na chemię. Naprawdę wykazała się dojrzałością, wcale nie taką naturalną w przypadku nastolatki. Mąż też się starał, chociaż wcześniej mieli niewielkie problemy. Czasami myślała nawet, że to właśnie dzięki rakowi stali się sobie bliżsi i nie wspominali już, jak kiedyś, o rozwodzie. Ich małżeństwo sprawdziło się w tych najtrudniejszych chwilach i Monika czuła, że wszystko się ułoży i będą razem już na zawsze.

Miała po co żyć, więc całą swoją energię skierowała na walkę z chorobą. Po chirurgicznym usunięciu zmiany i chemioterapii okazało się, że nie ma przerzutów i na razie jest zdrowa, chociaż przez kolejne pięć lat będzie musiała co trzy miesiące pojawiać się u lekarza. Całej rodzinie ulżyło, znów mogli być szczęśliwi i żyć jak dawniej.

Tuż przed ostatnim Bożym Narodzeniem ponownie zaczęła się źle czuć, a tomografia wykazała, że w drugiej piersi pojawił się mały guzek. Tym razem Monika już nie łudziła się, wiedziała, że to wznowa, a walka będzie jeszcze trudniejsza niż ta pierwsza. Zebrała się w sobie i skupiła na zaleceniach lekarzy.

Ostatnie miesiące były dla całej rodziny piekłem, nie tylko z powodu choroby, ale i nieszczęśliwego wypadku, który jej córka widziała na własne oczy.

Karolina była tegoroczną maturzystką, więc czekał ją nie tylko stres związany z maturą, ale i zabawa na organizowanych przez znajomych oraz przyjaciół osiemnastkach. Swoją miała w pałdzierniku i wyprawiła ją w domu. Przyszła na nią cała klasa i wszyscy bawili się znakomicie.

To był czas, kiedy byli szczęśliwi: Monika z powodzeniem zakończyła leczenie, a włosy, które wypadły po chemioterapii, zaczęły odrastać, dlatego urodziny córki świętowali radośnie, nieświadomi, że za kilka miesięcy smutek i niepewność znów wrócą pod ich dach.

W styczniu Karolina została zaproszona na urodziny do Alka, kolegi z klasy, którego rodzice kupili niedawno apartament w Miasteczku Wilanów. Na początku nie chciała iść ze względu na stan zdrowia mamy, mówiła, że nie ma ochoty na zabawę. Monika jednak przekonała ją, żeby poszła, bo to przecież ostatnie chwile odpoczynku przed maturą. Umówili się, że odbiorą ją z ojcem o drugiej w nocy.

Koło pierwszej trzydzieści Karolina zadzwoniła z płaczem i urywanym głosem powiadomiła ich, że stało się coś strasznego. Kaja, jej koleżanka z klasy, wypijała za dużo alkoholu i wypadła z balkonu.

Razem z mężem nie mogli uwierzyć w to, co słyszą. Od razu wsiedli do auta i pojechali po córkę, zapłakaną i roztrzęsioną wzięli w ramiona i tulili przez kilka minut. Na widok rozstawionego pod blokiem policyjnego namiotu, którym odgradzono zwłoki nastolatki, Monice zamarło serce. Spojrzała na męża i zauważyła, że po policzku płyną mu łzy. Podobnie jak jej przeszła mu przez głowę straszna myśl: co by się stało, gdyby na chodniku zamiast Kai leżała ich córka.

To była straszna noc. Długie zeznania składane przed policją, przyjazd rodziców Kai na miejsce wypadku i okropny ryk jej matki, którego Monika nie zapomni do końca życia. Przestraszeni i płaczący nastolatkwie. Zdezorientowani, szukający swoich dzieci ojcowie i matki.

Monika czuła się, jakby nagle przetransportowano ją na plan jakiegoś koszmarne filmu, tyle że to była rzeczywistość, a jej córka będzie musiała się z nią zmierzyć. Wcześniej nie знаła przecież śmierci – jej dziadkowie wciąż żyli, nie musiała nigdy przeżywać żałoby.

Monika zawsze próbowała ją chronić: nie rozmawiali o śmierci w domu, nie chodzili na pogrzeby znajomych. Nigdy też nie powiedziała głośno, że jej choroba również nie musi się wcale zakończyć dobrze. Nie chciała tą wiedzą obarczać córki. Nawet bajki w dzieciństwie opowiadała jej takie, żeby nie było w nich ani śmierci, ani przemocy. A teraz koleżanka z klasy Karoliny straciła życie, i to jeszcze w tak przykrych okolicznościach. Ich córka zupełnie nie była świadoma, z jak wielkim szokiem i cierpieniem wiąże się taka tragedia. Chcąc nie chcąc, będzie musiała szybko dorosnąć, a to, co przeżyła tej koszmarnej nocy, zostanie już z nią na zawsze.

Od czasu tragicznego wypadku minął już jednak jakiś czas. Karolina zaczęła się uspokajać, nie budziła się już z krzykiem w nocy, jak zdarzało się to na początku, czasami pozwalała sobie nawet na uśmiech, a między Moniką a mężem układało się wręcz wspólnie. I jeszcze teraz lekarz powiedział jej, że znów ma szansę wyzdrowieć.

Gdy tylko wyszła ze szpitala, odetchnęła głęboko, żeby pozbyć się tego nieprzyjemnego, wywołującego złe skojarzenia i budzącego strach zapachu. Rozejrzała się. Wokół zrobiło się już całkiem zielono, na trawnikach rosły kolorowe kwiaty, które przypominały wzorzysty dywan, i rozlegał się głośny śpiew ptaków. Świat był naprawdę piękny, a ona po swojej chorobie umiała to docenić.

Sięgnęła do torebki po komórkę i napisała esemesa do męża: „Kochanie, wyniki są dobre. Może uczymy to kolację we dwoje?”. Na końcu dodała czerwone serduszko.

Jesteś mi to winna

Poza rozmową z psychologiem Ola starała się nie myśleć o Kai i zgodnie z prośbą rodziców skupiła się na nauce do matury. Żadne z nich nie wspominało już o tym, co się wydarzyło w nocy, kiedy ujrzała ją na balkonie. Uznali, że to było tylko przywidzenie, jednorazowy wypadek spowodowany wyłącznie spotkaniem z Julką, które obudziło wspomnienia. Nic więcej. Dla wszystkich takie myślenie było bardziej komfortowe, a przede wszystkim bezpieczniejsze.

Kaja przyszła jednak po raz drugi, tym razem we śnie. Oli śniło się, że znów jest małą bezbronną dziewczynką i mieszka w zatęchłej kawalerce na ulicy Żąbkowskiej. Rodzice poszli do znajomych na całą noc i zostawili ją samą, a ona siedziała w ciemnym mieszkaniu, głodna, zmarznięta i przerażona. Nie wiedziała, czy po nią wrócą, czy zostawili ją już na zawsze. Podeszła do okna i wyjrzała na zewnątrz, ale nic nie było widać. W świetle ulicznych lamp dostrzegła jedynie auta zaparkowane przed blokiem i pusty chodnik, na którym złowrogo tańczyły cienie rzucane przez gałęzie drzew. Przestraszyła się i szybko odwróciła się tyłem do okna, ale wcale nie było lepiej. Wydawało jej się, że za chwilę z szafy wyjdzie jakiś ogromny potwór i ją połknie. Zaciśnęła mocno powieki, usiadła w kucki na podłodze, zatkała uszy i zaczęła się kołysać.

Nagle poczuła, że ktoś dotyka jej ramienia. Drgnęła gwałtownie i otworzyła oczy, żeby widzieć, dokąd powinna uciekać, ale to, co ujrzała, wcale nie przypominało potwora. Obok niej stała dziewczynka w czerwonej sukience, uczesana w dwa kucyki. Ola bardzo się ucieszyła – to była Kasia, jej przyjaciółka, która pojawiała się zawsze, kiedy ona miała kłopoty i czegoś się bała.

– Już dobrze. Nic złego ci się nie stanie. Zaopiekuję się tobą. – Przyjaciółka zrobiła krok do przodu, przykucnęła przy niej i ją przytuliła.

Ola od razu poczuła się o wiele lepiej, jak zawsze, kiedy przychodziła do niej Kasia. We dwie łatwiej będzie doczekać do powrotu rodziców – pomyślała z ulgą. I może w końcu coś zjedzą, bo tego dnia nie dostała ani obiadu, ani kolacji.

– Jestem głodna – wyszeptała, a Kasia pokiwała głową, po czym oznajmiła takim głosem, jakby było to coś zupełnie oczywistego:

– W takim razie musimy znaleźć coś do jedzenia. Zaprowadzisz mnie do kuchni?

Ola podniosła się i odgarnęła z twarzy potargane włosy. Nie czesała ich ani nie myła już od kilku dni. Mama zresztą nie zwracała na to uwagi. Kąpała i czesała córkę w dwa warkoczki tylko wtedy, kiedy przychodziła do nich jedna pani. Mama nazywała ją urzędniczką. Ola lubiła jej odwiedziny, bo mieszkanie było zawsze wtedy wysprzątane i pięknie pachniało kwiatami od płynu do mycia podłogi, podczas spotkania mama trzymała ją na kolanach, a tata nazywał córeczką. Nie trwało to długo – gdy tylko urzędniczka wychodziła, rodzice przestawali się uśmiechać, kazali jej znów bawić się samej i przestawali zwracać na nią uwagę. Ola nie miałaby nic przeciwko temu, żeby urzędniczka pojawiała się u nich w domu częściej, a najlepiej żeby z nimi zamieszkała – ale niestety pani prędzej czy później zabierała swoją torebkę i szła w stronę drzwi. Raz dziewczynka pobiegła za nią i uczepiła się jej spódnicy. Urzędniczka nachyliła się do niej z uśmiechem, a potem dała jej cukierka, którego mama i tak zabrała – za karę. Ola była niepokieszona, przecież chciała tylko, żeby zawsze było tak czysto i tak ładnie pachniało, i żeby rodzice się uśmiechali, i mówili miłe rzeczy. Zupełnie nie rozumiała, dlaczego tak się dzieje. Na szczęście czasami przychodziła Kasia i wtedy nie było już tak smutno. Tak jak teraz – przyjaciółka pojawiła się akurat wtedy, kiedy Ola najbardziej tego potrzebowała, wzięła ją za rękę i poszły do kuchni.

– Otwórz lodówkę – zachęciła łagodnym głosem.

Ola zrobiła to, ale w środku nie było zbyt wiele do jedzenia, a niektóre rzeczy śmierdziały tak bardzo, że chciało jej się wymiotować. W głębi dostrzegła jednak opakowanie parówek. Wzięła je do ręki, wyjęła z folii i powąchała. Pachniały dobrze, chyba nadawały się jeszcze do jedzenia. Ugryzła. Smakowały tak wspaniale jak nigdy.

– Dobrze, teraz powinnaś się czegoś napić – poinstruowała ją przyjaciółka. – Zobacz, czy w czajniku jest woda.

Była, więc Ola nalała sobie do kubka i szybko ją wypila.

– Myślę, że teraz najlepiej będzie, jak się trochę prześpisz. – Usłyszała.

Rzeczywiście czuła się bardzo zmęczona. Poszły więc do pokoju, gdzie położyła się na wersalce, a Kasia przykryła ją kocem. Potem długo gładziła ją po policzku, nucąc kołysankę – tę samą, którą Ola tak bardzo lubiła: *Z popielnika na Wojtusia*. Czasami, kiedy mama miała dobry humor, śpiewała to jej przed snem.

– Bardzo się cieszę, że cię mam, Kasiu – powiedziała, prawie już zasypiając.

– Głuptasku, ja nie jestem Kasia, tylko Kaja.

Ola otworzyła szerzej oczy i przyjrzała się uważniej jej twarzy. Rzeczywiście, to wcale nie była Kasia. Obok niej siedziała Kaja.

– Dziękuję, że mi pomogłaś – powtórzyła Ola.

– Teraz ty musisz pomóc mnie. – Głos przyjaciółki nie brzmiał już tak łagodnie jak wcześniej, teraz był zdecydowanie bardziej stanowczy.

– Jak?

– Musisz opowiedzieć mojej siostrze, co dokładnie wydarzyło się na balkonie. Jesteś mi to winna. Wiem, co zrobiłaś. Wiem, że to byłaś ty. To się stało również przez ciebie! – zawołała nagle Kaja, a w jej oczach pojawiła się wściekłość.

Ola zaczęła się bać. Serce biło jej jak szalone, na czole pojawił się zimny pot, brakowało jej tchu – to był atak paniki. Przypomniała sobie, czego nauczyła ją psychologka: skupiła się na oddychaniu i liczeniu, ale tym razem nic nie pomagało. Dusiła się, była pewna, że jeszcze chwila i umrze.

Nagle poczuła, że ktoś gwałtownie szarpie ją za rękę. Obudziła się, otworzyła oczy i zobaczyła mamę.

– Kochanie, chyba śniło ci się coś złego, bo krzyczałaś przez sen. – Mama usiadła na łóżku i pogładziła ją delikatnie po głowie.

Ola spojrzała w jej pełne miłości oczy i zaczęła szlochać.

– Mamo, dzieje się ze mną coś złego. Ja chyba zaczynam tracić zmysły... – wyszeptwała, tuląc się do kobiety.

Fragmenty pamiętnika Kai Kazimierskiej

31 grudnia

To najgorszy sylwester w moim życiu. Święta zresztą też nie były wcale lepsze, a ja zawsze tak lubiłam ten czas. Wydawał mi się magiczny, nastrojowy, jedyny w swoim rodzaju. Ludzie uśmiechali się do siebie, stawali się miłsi, życzliwsi, po prostu lepsi. Zastanawiali się, co kupić na gwiazdkę swoim najbliższym, sprząтали mieszkania, słuchając kolęd, i wszędzie unosił się zapach goździków oraz cynamonu – tak właśnie zawsze pachniały święta. Ale w tym roku wszystko wyglądało inaczej. Tak bardzo chciałam, żeby M. był obok mnie, żebyśmy razem kupowali prezenty, mogli wspólnie ubrać choinkę. Kiedyś myślałam, że gdy będę miała chłopaka, wszędzie będziemy chodzić we dwoje: do kina, na imprezy znajomych i sylwestra. A teraz, chociaż go mam, wciąż jestem sama. (...)

Sprawę pogarsza jeszcze zbliżająca się studniówka. Wszyscy w kółko mówią tylko o tym, a mnie jest naprawdę trudno, bo przecież M. ze mną nie pójdzie. Gdybym nie była z nim w związku, nie przejmowałabym się tym i poszłabym sama, ale w tej sytuacji jakoś tak mi głupio. Na szczęście O. też się nie wybiera, więc jak się nie zjawie, to przynajmniej nie wyjdę na odosobnioną wariatkę. (...)

Z M. w ogóle dzieje się coś dziwnego. Tuż przed świętami zaczął się jakoś inaczej zachowywać, często odwołuje spotkania, mniej pisze i dzwoni. Boję się, że mnie unika. Zupełnie jakby coś przede mną ukrywał, chociaż obiecywał, że nasz związek będzie wyjątkowy, a my zawsze będziemy wobec siebie szczerzy. Nie tak jednak powinna wyglądać szczerść, bo ja wyraźnie czuję, że wcale nie mówi mi prawdy. Jestem taka nieszczęśliwa i samotna, zupełnie jakby mnie porzucił. Ciągłe chce mi się płakać, a najgorsze jest to, że przed rodziną muszę udawać zadowoloną, bo inaczej wszystko by się wydało. Strasznie to wyczerpujące. (...)

Liczyłam, że chociaż ostatnią noc tego roku spędzimy razem. Koleżanka z klasy organizuje u siebie sylwestra, więc moglibyśmy na niego iść, bawić się razem z innymi, ale oczywiście M. uważa, że to nierozsądne. Wiem, że ma rację, tylko byłoby mi znacznie łatwiej, gdybym mogła spędzić ten czas z nim. On by mi zupełnie wystarczył. Śmiałobyśmy się i świętowali, o północy wypilibyśmy szampana, a potem kochali się aż do świtu. Zapamiętałabym tę noc do końca życia. Ale M. powiedział, że nie da rady. Za rok na pewno się uda, jednak nie tym razem. I po raz kolejny zostałam sama. (...)

Jestem cholernie zła i rozczarowana, bo znów wybrał coś innego niż mnie. Czasami mam takie okropne poczucie, że nie jestem dla niego aż tak istotna jak on dla mnie. Że coś się zmieniło, bo przecież na początku zachowywał się tak, jakby poza mną świata nie widział. Liczyłam się dla niego tylko ja, to ja byłam najważniejsza i zawsze znajdował dla mnie czas. A teraz... Teraz zaczyna mnie to przerażać, bo ja wciąż zrobiłabym dla niego wszystko. Dlaczego nie może być tak samo jak wcześniej? (...)

Lepiej, żeby chociaż w walentynki nie miał wątpliwości, kto powinien być dla niego najważniejszy. Choćby nie wiem co, ten dzień musi poświęcić tylko i wyłącznie mnie. Mam już plany. Chciałabym, żebyśmy poszli do jakiejś eleganckiej restauracji, pogadali o przyszłości i trochę pożartowali, tak jak kiedyś. (...)

Na razie wszystko wygląda na to, że tę ostatnią noc w roku spędzę z O., bo ona też nigdzie nie idzie. Jej rodzice jak zawsze wybierają się na bal, a my będziemy u niej w domu oglądać filmy o miłości na Netfliksie i zajadać się popcornem. O. bardzo się ucieszyła, kiedy przyjąłem jej zaproszenie, chociaż mnie nie oszuka

- ciągle jest trochę zła, że nie mam dla niej tak wiele czasu jak kiedyś. No, po prostu czeka mnie istny sylwester marzeń... (...)

Dziewczyna przeholowała z alkoholem i tyle...

Joanna siedziała w niewielkim, dusznym i ciemnym pokoju komisariatu policji na Wilanowie. Myślała, że we wszystkich instytucjach użytku publicznego założono już klimatyzację, ale najwyraźniej się myliła, skoro do tej dzielnicy takie nowinki jeszcze nie dotarły. Połowa kwietnia przyniosła ze sobą niespodziewaną falę gorąca – im bliżej było matur, tym temperatura robiła się coraz wyższa. Joanna spróbowała otworzyć okno, ale ani drgnęło, nie pozostało jej więc nic innego, jak dalsze czekanie w tej duchocie. Aby choć trochę się odświeżyć, wytarła twarz mokrą chusteczką. Miętowo-cytrusowy zapach na krótką chwilę sprawił, że poczuła się lepiej. Ten, kto wynalazł nawilżane chusteczki, pewnie jest dziś milionerem – pomyślała.

Czekała na funkcjonariusza, który miał udzielić jej odpowiedzi na kilka pytań związanych ze styczniowym wypadkiem w Miasteczku Wilanów, bo chciała wysłuchać wersji policji. Ten jednak się spóźniał, a ona niecierpliwiła się coraz bardziej. Nie zostało jej nic innego jak ocieranie potu z czoła, podziwianie szarych ścian i stojącej na parapecie wysuszonej do cna paprotki, która stanowiła jedyną ozdobę pomieszczenia.

W końcu drzwi gwałtownie się otworzyły i do środka wszedł, a właściwie wtoczył się niewysoki mężczyzna ze sporym brzuszkiem. Na jego widok Joanna zaczęła się zastanawiać, czy policjantów nie obowiązują przypadkiem testy na sprawność fizyczną. A może dotyczyły tylko tych pracujących w terenie, bo ten policjant wyglądał raczej na takiego, który rzadko wychodzi z biurka.

– Dzień dobry, nazywam się Dariusz Kret i chętnie odpowiem na wszystkie pani pytania – przedstawił się z uśmiechem i wyciągnął rękę na powitanie.

Joanna podała mu dłoń i zatrzepotała rzęsami. Doszła do wniosku, że w tym przypadku w niczym to nie zaszkodzi, chociaż miała wątpliwości, czy jej urok zadziała w takim upale.

– Dziękuję. Tak jak pisałam w mailu, jestem dziennikarką i pracuję nad pewnym artykułem. Dotyczy on wypadku, który miał miejsce na początku roku w tej dzielnicy – przeszła szybko do sedna, bojąc się, że jeśli spędzi w tym pomieszczeniu zbyt wiele czasu, to ugotuje się z gorąca. – Podczas domówki dwudziestego siódmego stycznia w bloku przy ulicy Branickiego z balkonu wypadła nastolatka.

– Tak, pamiętam to zdarzenie – odparł mężczyzna, przyglądając jej się uważnie.

– Co się tam właściwie stało?

– No cóż, to, co ma miejsce na wielu imprezach. Młodzież przesadziła z alkoholem i narkotykami, a zabawa w tym przypadku skończyła się tragicznie: zginęła osiemnastoletnia kobieta – odparł, po czym dodał smutno: – Właściwie dziewczyna. Wie pani, to jeszcze prawie dziecko było.

– Jak to się stało, że wypadła z balkonu? – dążyła Joanna.

– Była pijana, usiadła na barierce, w pewnym momencie straciła równowagę i wypadła. Szkoda dzieciaka, ale ta dzisiejsza młodzież czasami jest bardzo bezmyślna. Chyba te smartfony źle wpływają na ich mózgi. – Ostatnie słowa zabrzmiały wyjątkowo bezdusznie.

Joanna domyślała się, że praca w policji oznacza styczność ze śmiercią niemal każdego dnia, jednak mimo wszystko zaskoczyło ją to, w jaki sposób funkcjonariusz wypowiadał się o wypadku w Miasteczku Wilanów. Wyglądało to tak, jakby śmierć Kai zupełnie go nie obchodziła.

– Czy w krwi dziewczyny znaleziono jakieś inne substancje poza alkoholem? – zapytała.

– Nie.

– Czy ktoś był z nią w tym czasie na balkonie?

- Tak, koleżanki z klasy. To one opowiedziały nam o okolicznościach zdarzenia. Biedne dziewczyny, musiały oglądać śmierć koleżanki - westchnął. - Na pewno się to na nich odbiło. Reszta bawiła się w najlepsze przy tak głośnej muzyce, że nic nie zauważyła. Dopiero po kilku minutach zorientowali się, co się stało.

Mówił takim tonem, jakby współczuł nie Kai, tylko świadkom jej wypadku. To, że to właśnie z tych dziewczyn, które stały na balkonie, robił ofiary, zaczynało ją denerwować. Z każdą kolejną wypowiedzią policjanta coraz bardziej traciła do niego sympatię.

- Ktoś jeszcze coś widział? Może jakieś kamery zarejestrowały to wydarzenie? - dopytywała.

- Niestety nie. Blok jest nowy, ludzie dopiero wykańczają mieszkania. Niewiele osób jeszcze tam mieszka.

- Czy to możliwe, że to nie był nieszczęśliwy wypadek? Że dziewczyna z kimś się na tym balkonie szarpała? - zaryzykowała Joanna, a on spojrział na nią jak na wariatkę.

- Podczas sekcji zwłok nie stwierdzono zadrapań ani śladów walki. Nikt ze znajomych tej dziewczyny nie wspominał o żadnym konflikcie. Według rówieśników to była cicha, spokojna osoba. Jej rodzina przeprowadziła się do Warszawy z rok temu, więc koledzy z klasy niewiele o niej wiedzieli, ale nikt nie wspominał o tym, żeby się z kimś kłóciła. To był wypadek - podkreślił. - Dziewczyna przeholowała z alkoholem i tyle... To smutne, ale co weekend mamy wiele podobnych wezwań. Niektóre z tych sytuacji niestety kończą się tragicznie.

- Czy mógłby mi pan wyjawić nazwiska nastolatków, które były wtedy na balkonie? - spróbowała, chociaż spodziewała się, że ze względu na dobro śledztwa i RODO nie ma wielkich szans na uzyskanie odpowiedzi.

Mężczyzna rozłożył szeroko ręce.

- Niestety nie mogę ujawnić ich danych. Ani one, ani ich rodzice by sobie tego nie życzyli.

Joanna podziękowała mu za rozmowę i wstała. Wiedziała, że nic więcej nie wyciągnie z policjanta. Zresztą ani on, ani pomieszczenie, w którym przebywali, nie zachęcało do spędzania w komisariacie ani chwili dłużej.

Jak się czujesz, mamo?

Podczas kolacji Karolina niewiele się odzywała. Na pytania i żartobliwe zaczepki rodziców rzucała coś na odczepnego i na powrót grzebała widelcem w talerzu. Zresztą od jakiegoś czasu sprawiała wrażenie bardziej zamkniętej w sobie niż kiedyś. Często pograżała się w myślach, dużo czasu spędzała samotnie w swoim pokoju i prawie już w ogóle nie spotykała się ze znajomymi. Rzadziej też się uśmiechała. Jeszcze kilka miesięcy temu wszędzie było jej pełno, miała mnóstwo energii i ciągle żartowała. Dziś była cieniem tamtej dziewczyny.

Monika domyślała się, co jest przyczyną tak gwałtownej przemiany. Po pierwsze, nawrót jej choroby, która znów zatrzęsła spokojem ich rodziny. Oczywiście sama nie miała na to żadnego wpływu, ale i tak czuła coś w rodzaju wyrzutów sumienia, że jej stan odbiera córce całą radość i beztrudność. Robiła wszystko, żeby Karolina nie odczuwała jej lęków i problemów, ale chyba nie była aż tak dobrą aktorką, jak myślała. Miała wrażenie, że mimo wszystko strach o przyszłość, który czaił się gdzieś głęboko w jej sercu, przenosił się na jej jedyne dziecko. Drugą przyczyną zmiany w zachowaniu córki była zapewne śmierć koleżanki z klasy. Co prawda Karolina nie przyjaźniła się jakoś za bardzo z Kają, bo dziewczyna dołączyła do ich klasy dopiero w zeszłym roku, no ale jednak były razem na imprezie, na której zdarzył się wypadek. Widziała martwą rówieśniczkę, słyszała płacz jej rodziców. To musiało być dla niej trudne przeżycie, z pewnością od tamtej pory jej myśli krążyły wokół śmierci.

W dodatku, co Monice wydawało się dość dziwne, bo Karolina zawsze była córeczką tatusia i to jego faworyzowała, od początku roku zdecydowanie wołała jej towarzystwo. Nie chciała już chodzić z ojcem na basen ani na tenisa, zamiast tego wołała zostać w domu z nią, obejrzeć jakiś film lub po prostu pogadać. Może bała się, że matka przegra z rakiem i chciała wykorzystać dany im czas? Myśl o tym sprawiała Monice ból, nie chciała, żeby jej córka musiała się zastanawiać nad takimi rzeczami. Niedawno oznajmiła też, że nie chce być już architektną wewnątrz, chociaż od zawsze przyglądała się pracy ojca i pragnęła iść w jego ślady. Jako mała dziewczynka uwielbiała wizyty u niego w pracy. Z zacięciem oglądała rysunki i projekty. Zresztą była uzdolniona plastycznie i rodzicom podobał się jej pomysł, a ojciec był niezwykle dumny, że córka chce iść za jego przykładem. Ona jednak niespodziewanie wybrała anglistykę. Oznajmiła również, że zamierza pojechać na roczną wymianę studencką, choć nigdy wcześniej o tym nie wspominała. Przeciwnie – często mówiła, że nie rozumie rówieśników, którzy robią wszystko, żeby tylko wyrwać się z domu. Ona nie wyobrażała sobie życia bez rodziny, a przynajmniej tak było wcześniej. Bo tuż po nowym roku wszystko się zmieniło.

Monika nie kryła zaskoczenia jej nowymi wyborami, ale zaakceptowała je i obiecała ją wspierać. Karolinę czekały nerwowe dni przed maturą, więc doping matki na pewno jej się przyda, tym bardziej w tak trudnych okolicznościach.

– Niewiele dziś zjadłaś, kochanie, a przecież zrobiłam twoją ulubioną zapiekankę. Coś się stało, córeczko? – zapytała w końcu pod koniec kolacji, nieśmiało licząc, że może tym razem córka się przed nią otworzy.

– Nie, tylko mało dziś spałam. Siedziałam do późna nad nauką – odpowiedziała Karolina, dziobiąc widelcem w makaronie.

Monika nie ciągnęła dłużej tematu. Sama też była zmęczona i miała ochotę wcześniej się położyć. Z powodu terapii, którą przechodziła, nie zawsze była w pełni sił, a dziś miała zdecydowanie gorszy dzień. Było jej niedobrze i czasami kręciło się w głowie, wieczorem zrobiła więc tylko to, co niezbędne, a resztą

postanowiła zająć się nazajutrz – może wtedy będzie w lepszej kondycji. Pozbierała szybko naczynia i poszła do kuchni, żeby wstawić je do zmywarki.

Kiedy szła do sypialni, zorientowała się, że Karolina rozmawia z ojcem. Ucieszyło ją to, bo dawno już nie słyszała, żeby zamienili ze sobą więcej niż kilka słów. Stanęła tak, żeby jej nie widzieli, i spróbowała usłyszeć, o czym mówią. Z tonu, jakim ze sobą rozmawiali, dość szybko wywnioskowała, że nie jest to jednak przyjazna konwersacja.

– Kiedy mi wreszcie odpuszczisz? – pytał smutno mąż.

– Nie wiem, może nigdy. Postąpiłeś jak świnia i dobrze o tym wiesz – odpowiedziała Karolina. W jej głosie słychać było złość i pogardę.

Monika oparła się o ścianę, zdziwiona obraźliwym słownictwem, jakiego użyła jej córka, a jeszcze bardziej tym, że mąż na to nie zareagował. Nie zaprotestował, nie kazał się przeprosić, co było do niego niepodobne. Przecież zawsze dbali o to, żeby w ich domu wszyscy się szanowali.

– To więcej się nie powtórzy – powiedział cicho.

Aż otworzyła usta ze zdziwienia. Co on miał na myśli i dlaczego zachowywał się tak potulnie? Miała nawet ochotę zainterweniować, ale w ostatniej chwili się powstrzymała – wolała posłuchać, co będzie dalej.

– Pewnie, że nie. Od teraz będę cię miała na oku – nie ustępowała Karolina.

– Mieszkamy w jednym domu, musimy jakoś w nim funkcjonować i przestać się traktować jak wrogowie. Zróbmy to dla matki, przecież wiesz, że jest chora.

– I kto to mówi! – prychnęła dziewczyna. – Teraz dom i rodzina są dla ciebie najważniejsze?! Szkoda, że nie myślałeś tak kilka miesięcy temu. Mam nadzieję, że niedługo stąd wyjadę i nie będę musiała oglądać cię na co dzień. Gdyby nie mama, zrobiłabym to już dziś! – wyszczała ze złością.

Monika rozumiała poszczególne słowa, ale umykał jej sens całej tej rozmowy. Nie wiedziała, dlaczego Karolina tak źle się odnosi do ojca, ale najwyraźniej musiała mieć jakiś powód...

– Córeczko, wybacz mi. – Głos męża dobiegł zza ściany.

Nie poznawała go, był niepewny i pełen błagalnego tonu. Zupełnie niepodobny do tego, jakiego używał na co dzień.

Nagle zrobiło jej się słabo. Pokój zaczął wirować w szaleńczym tempie, więc spróbowała złapać się stolika, ale nie zdążyła. Upadła z hukiem na podłogę.

– Mamo, mamo, ocknij się! – Usłyszała z oddali. Otworzyła z trudem oczy i zobaczyła nad sobą przerażoną twarz córki.

– Już wszystko w porządku, kochanie... Musiałam zemdleć... – wyszeptwała.

Dwa kroki dalej stał jej mąż i przyglądał jej się z wyraźnym niepokojem.

Przestraszyłeś się, że straciłam przytomność czy że usłyszałam za dużo? – pomyślała.

Gdybym mógł cofnąć czas

Alek stał już prawie pół godziny przed domem, w którym mieszkała rodzina Kotów, i walczył z myślami. Postanowił tu przyjść, podjął taką decyzję i aż do momentu, gdy znalazł się przed ich oknami, nie wahał się ani przez chwilę. A teraz stał i nie mógł się ruszyć. Szczękał zębami, nie wiedział, czy to ze strachu, czy z powodu fali chłodu, która nieoczekiwanie przyplęnęła od strony północy po dwóch bardzo gorących dniach. Nie mógł przewidzieć, jak matka i siostra Kamila zareagują na jego niespodziewaną wizytę ani czy w ogóle zechcą go wysłuchać.

Kiedy powiedział o planach swojej mamie, ta próbowała go zniechęcić. Uważała, że jego przeprosiny i tak nic nie zmienią, a tylko przywołają wspomnienia bolesne zarówno dla syna, jak i rodziny Kotów. Alek jednak nie dał się przekonać. Czuł, że po prostu musi spróbować, że i tak czekał za długo.

Teraz, stojąc przed ich domem, zaczął się zastanawiać, czy da radę spojrzeć w oczy ludziom, którym zabrał tak wiele. I co w ogóle powinien im powiedzieć? Czy to, co sobie zaplanował, wystarczy? A czy wystarczyłoby, gdyby chodziło o jego synka, gdyby to dotyczyło Dominika? Aż się wzdrygnął.

Musi wystarczyć, nic innego przecież nie może już zrobić. Gdyby tylko mógł, bez wahania zmieniłby przeszłość i wymazał ten najgorszy dzień z życia – i swojego, i rodziny Kamila. Ale to było niemożliwe. Jedyne, co mu pozostało, to zachować się jak trzeba. Dojrzałe. Wiedział dobrze, że powinien to zrobić już wiele lat temu. Tuż po wypadku nie potrafił – za bardzo się bał. Nic dziwnego, był wtedy nastolatkiem, w dodatku przerażonym nagłym obrotem spraw, nad którymi zupełnie nie miał kontroli. Najpierw wypadek, potem areszt, sąd i więzienie... To wszystko po prostu go przerosło. Załamał się, zachorował na depresję i wyszedł z niej tylko dzięki dobremu psychologowi, który na szczęście opiekował się nim za kratami. Musiał żyć dalej dla rodziców – przecież tak bardzo go kochali, chociaż jego zdaniem wcale na to nie zasługiwał. Szczególnie żał mu było mamy. Ona nigdy nie wypomniała mu tego, co zrobił, nigdy nie powiedziała gorzko: dlaczego tyle wypiteś, dlaczego usiadłeś za kierownicą, dlaczego byłeś taki nieodpowiedzialny. A mogła – dobrze o tym wiedział. Ona jednak wierzyła, że Alek jest dobrym człowiekiem, który po prostu popełnił błąd.

Potem wyjechał do Anglii, skupił się na pracy, poznał Justynę, urodził im się Dominik i dopiero teraz, po wielu latach, po tym, jak wrócił do domu, wreszcie poczuł, że da radę. Nie zdążył co prawda poprosić o wybaczenie ojca Kamila, ale matka chłopaka wciąż żyła i była jeszcze jego siostra, która też brała udział w kraksie. Jej obrażenia nie były jednak bardzo poważne i udało jej się wyjść z tego bez szwanku, przynajmniej fizycznie. Z nią też musiał porozmawiać.

Wziął głęboki wdech, otworzył furkę, podszedł do drzwi i nacisnął dzwonek. Przez dłuższą chwilę nikt nie otwierał. Już myślał, że nikogo nie ma w domu, miał się odwrócić i odejść, ale wtedy drzwi się uchyliły.

Stała w nich drobna, ubrana na czarno starsza kobieta. Alek dobrze znał tę twarz. Przybyło jej co prawda zmarszczek i siwych włosów, ale rozpoznałby ją wszędzie – to była matka, której syn zginął przez niego. Spojrzała na Alka i od razu wiedział, że poznała, kto stoi w jej progu.

– Dzień dobry, przepraszam, że zakłócam pani spokój, ale chciałbym porozmawiać – wydukał, speszony jej groźnym wzrokiem.

– Słucham? My nie mamy o czym rozmawiać – odpowiedziała i już szykowała się do zatrzaśnięcia mu drzwi przed nosem.

– Proszę, to zajmie tylko chwilę – błagał Alek.

– Daj nam spokój! – W tonie głosu słychać było, że zaczynała się denerwować, a tego chciał za wszelką cenę uniknąć.

– Chciałem tylko prosić panią i pani córkę o wybaczenie. Tak bardzo żałuję, że Kamil nie żyje. Gdybym tylko mógł cofnąć czas... Byłem wtedy młody i głupi – zaczął łagodnie tłumaczyć, ale w oczach matki Kamila widział jedynie narastającą złość.

– Ja też żałuję, każdego dnia i każdej nocy, że mój syn trafił na ciebie! Że twoja bezmyślność kosztowała Kamila życie! – krzyczała kobieta.

– Tak bardzo przepraszam... – wyszeptał. – Gdybym tylko mógł jakoś pomóc pani i pani córce, jakoś wynagrodzić stratę...

– Nie rozumiesz, że nie jesteś w stanie tego zrobić? – zapytała już cicho, patrząc mu w oczy.

Wtedy do Alka dotarło, że ma przed sobą wraka człowieka. W wypadku, który spowodował, zabił nie tylko jej syna, ale też część samej Aliny Kot. Odebrał życie jednej osobie, choć tak naprawdę odebrał je całej rodzinie. Nie miał sumienia dłużej zawracać jej głowy.

– Czy pani córka jest w domu? – zapytał.

– Nie, Joanna mieszka w Warszawie.

– A czy mogłaby mi pani podać jej numer telefonu? Bardzo chciałbym się z nią skontaktować. – Liczył, że może chociaż z Joanną uda mu się porozmawiać. Była młodsza, być może też silniejsza od matki.

– Nie – odparła twardo kobieta. – Posłuchaj mnie, Joanna ma swoje sprawy, swoje życie i nie powinieneś zawracać jej głowy tylko dlatego, że dręczą cię wyrzuty sumienia. Uwierz mi, nikogo one nie obchodzą. A teraz najlepiej będzie, jak już sobie pójdziesz i więcej tu nie wrócisz. Niedawno umarł mój mąż i naprawdę nie mam na to wszystko siły...

Ostatnie słowa, które wypowiedziała, brzmiały już jak błaganie o odrobinę spokoju. Kamil uszanował to. Pochylił głowę i powiedział już tylko:

– Słyszałem, przykro mi. Proszę tylko pamiętać o tym, że zawsze pomogę, i pani, i pani córce, jeśli tylko zajdzie taka potrzeba. Proszę po prostu zadzwonić. – Podał jej wizytówkę.

Kobieta spojrzała na niego pustym wzrokiem, zmięła ją w dłoni, po czym bez słowa zamknęła mu drzwi przed nosem.

Chcę przeprosić

Joanna wciąż nie podjęła ostatecznej decyzji, czy przyjąć propozycję naczelnego i zostać kierowniczką działu krajowego. Z jednej strony cieszyła ją perspektywa awansu, która wiązała się z większym prestiżem i zapewne lepszymi zarobkami, z drugiej jednak wiedziała, że straci wówczas część wolności i niezależności, a te niezwykle sobie ceniła. Dlatego właśnie starała się odwlekać rozmowę z szefem najdłużej, jak tylko się dało.

Na szczęście Kwiatkowski nie nalegał, żeby się pospieszyła. Nie dopytywał też o nowe teksty – zaferował jej trochę więcej czasu ze względu na śmierć ojca. Prędzej czy później będzie jednak musiała dać mu i odpowiedź, i jakiś artykuł. Zdawała sobie z tego sprawę i wciąż liczyła na to, że gdy naczelnym pozna prawdziwą historię Kai Kazimierskiej, wyrazi zgodę na publikację tekstu. Dlatego skupiła się całkowicie na tym temacie, a im więcej się dowiadywała, tym bardziej on ją pochłaniał.

Była już mniej więcej w połowie pamiętnika, który dostała od Julki. Miała wrażenie, że zna Kaję, że ta dziewczyna staje się jej bliższa z każdą przeczytaną stroną, odsłania przed nią swoje sekrety. Czytając, robiła notatki – kopiowała te fragmenty, które wydawały się na tyle interesujące, że być może przydadzą się podczas pisania artykułu. Wiedziała już, że Kaja była zakochana, ale ukrywała to przed wszystkimi. Nie chciała, by ktokolwiek poznał jej chłopaka – dlaczego? Rodzice byli aż tak surowi i po prostu bała się, że nie zaakceptują jej związku? A może raczej chodziło o czas – w końcu chłopak odciągałby ją od nauki, i to w okresie, kiedy powinna skupić się na zbliżającej się maturze, i dlatego im o nim nie wspomniała?

Poznała też trochę charakter przyjaźni, która łączyła Kaję z Olą. Joanna bardzo chciała się z nią spotkać – coś mówiło jej, że ta dziewczyna może sporo wiedzieć. Poza tym była na imprezie, widziała, co tam się stało, może nawet stała z innymi na balkonie, kiedy wydarzył się wypadek. O ile to w ogóle był wypadek – pomyślała. Po rozmowie z funkcjonariuszem Dariuszem Kretem wiedziała, że policja właśnie tak traktuje wydarzenie w Miasteczku Wilanów: klasyczny wypadek z powodu niezachowania ostrożności. Ale w tym przypadku przecucie mówiło jej, że kryje się za tym coś więcej, a ona ufała swojej intuicji, bo ta jeszcze ani razu jej nie zawiodła.

Było już koło dwudziestej i właśnie zbierała się do wyjścia z redakcji, kiedy zadzwonił telefon. Spojrzała na ekran: mama. Przez dłuższą chwilę Joanna wpatrywała się w rozświetlony ekran, nie ruszając się z miejsca. Nie chciała odbierać, nie chciała słyszeć jej smutnego głosu ani pozbawionych emocji pytań o to, jak się czuje córka. Ale zrobiła to, wiedziała, że musi. Matka znów nie była sobą, tak jak po wypadku, w którym zginął Kamil, i Joanna zdawała sobie sprawę z tego, że prędzej czy później odbije się to właśnie na niej, czego wolała uniknąć. Potrzebowała czasu na to, by zebrać siły. Dlatego odebrała, odłożywszy marynarkę i usiadłszy z powrotem na krześle.

Mama nawet się nie przywitała, od razu przeszła do sedna.

– Przyszedł tu i chciał ze mną rozmawiać! – powiedziała zdenerwowanym głosem.

– Mamo, uspokój się, nic nie rozumiem. Kto i gdzie przyszedł?

– Ten chłopak miał czelność przyjść do naszego domu!

– Ale jaki chłopak? – dopytywała zdezorientowana Joanna.

– Alek Witkowski! – wykrzyczała mama.

Joanna doskonale знаła to imię i nazwisko, chociaż w ich domu nigdy się go nie wypowiadało. To Alek Witkowski był winien śmierci jej brata. Miał wtedy nieco ponad osiemnaście lat, jechał na dyskotekę. Wcześniej wypił kilka piw i przez to nie mógł zapanować nad wpadającym w poślizg autem. Popenił błąd, który kosztował ludzkie życie. Życie Kamila. Życie całej ich rodziny.

Sam Alek wyszedł z kraksy prawie bez szwanku. Ponieważ nie miał wcześniej kłopotów z prawem, został skazany jedynie na pięć lat więzienia, a i tak przesiedział zaledwie trzy, bo wypuścili go za dobre zachowanie. Potem podobno wyjechał do Anglii, gdzie pracował w jakiejś restauracji. Ludzie mówili, że dobrze sobie radzi i nie zamierza wracać do rodzinnych stron. Tyle że najwyraźniej wrócił, skoro nagle pojawił się w domu Kotów i niepokoił jej mamę.

– Czego chciał? Po co przyszedł? – zapytała wreszcie, poprawiając odruchowo okulary.

– Powiedział, że usłyszał o śmierci taty i że jest mu przykro, bo nie zdążył przeprosić go za to, co zrobił, za śmierć Kamila. Dlatego chce przeprosić teraz mnie i ciebie. Mówił, że był wtedy młody i głupi i że będzie żałował tego do końca życia.

Przez chwilę w słuchawce panowała cisza, obie kobiety milczały zatopione w swoich myślach. Joanna przypomniawszy sobie, jak tuż po wypadku Alek Witkowski siedział skulony na trawie i płakał, gdy przyjechali po niego rodzice. Jego ojciec był wściekły, krzyczał na niego: „Coś ty zrobił, idioto?! Coś ty najlepszego zrobił...?!”. Alina przeniosła się myślami na salę sądową, gdzie widziała Alka na ławie oskarżonych, takiego drobnego i przerażonego obrotem sytuacji, a mimo to wciąż winnego śmierci jej dziecka. W pewnym sensie było jej go żal, ale czuła też do niego tak ogromną nienawiść, jak do nikogo wcześniej, bo zabrał coś, co miała najcenniejszego w życiu – syna, którego tak bardzo kochała.

– I co mu powiedziałaś? – zapytała po chwili Joanna.

– Że nie mogę teraz rozmawiać – odparła matka. Brzmiała tak bezradnie jak małe zagubione dziecko. – Byłam tak zaskoczona, że naprawdę nie wiedziałam, co powiedzieć. Z jednej strony chciałam się na niego rzucić, okładać go pięściami, bo zabił Kamilka...

Joanna wstrzymała oddech. Z tonu matki biły taka rozpacz i gniew, jakich dawno nie słyszała.

– Z drugiej strony nie miałam na to siły – westchnęła matka, po czym ciągnęła już spokojnie: – I wiesz, widziałam w jego oczach prawdziwy żal. On chciałby się z tobą spotkać. Pytał, czy mogę mu dać twój numer telefonu.

Zaschło jej w gardle. Musiała odchrząknąć, nim się odezwała:

– I co, dałaś?

– Nie, wolałam cię najpierw zapytać.

Ucieszyła się, że matka nie udostępniła do niej kontaktu. Co prawda od śmierci brata minęło wiele lat, ale wciąż nie czuła się na siłach, żeby wracać do tamtej tragedii, a już na pewno nie chciała o niej rozmawiać ze sprawcą. Nie teraz, kiedy była słaba, krucha i cierpiała po utracie taty. Bo i po co miałyby się narażać? Tylko po to, żeby Witkowski poczuł się lepiej, ukoił swoje wyrzuty sumienia? To żaden powód! – zachnęła się w duchu. Jej bólu nic już nie zmieni, tak samo jak nic już nie przywróci życia Kamilowi.

– Dobrze zrobiłaś, mammo. Nie dawaj mu mojego numeru i nie wpuszczaj go więcej do domu. Gdyby dalej cię niepokoił, daj mi znać, zawiadomimy policję – odpowiedziała i rozłączyła się.

O co chodzi Karolinie?

Od kilku dni Monika zastanawiała się nad tym, co właściwie usłyszała w salonie, zanim zemdląca. O co kłóciła się jej córka z ojcem? Co zrobił mąż i dlaczego tak bardzo zezłościło to Karolinę? I dlaczego oboje to przed nią ukrywają? Czemu udają, że nic się nie dzieje? Te pytania nie dawały jej spokoju. Przecież zawsze mówili sobie wszystko, byli zgraną, kochającą się rodziną, która stanowiła dla niej ogromny powód do dumy i dawała jej siłę do walki z chorobą. Teraz jednak najbliżsi mieli przed nią tajemnice... I raczej nie dotyczyły one drobnostki, bo ich stosunki uległy znacznemu ochłodzeniu już przed kilkoma miesiącami. A więc nie chodziło o żaden drobniaczek czy chwilowy foch nastolatki. To trwało już zdecydowanie za długo i Monika przeczuwała, że tym razem stało za tym coś poważniejszego. Inaczej Karolina nie zwracałaby się w tak obraźliwy sposób do ojca, a on by na to nie pozwalał. Było między nimi coś, o czym nie wiedziała, i nie dawało jej to spokoju.

Dlatego właśnie dziś postanowiła porozmawiać o tym z mężem. Dotąd nie mieli przed sobą tajemnic, dziwiła się więc, że wcześniej nie napomknął ani słowem o gorszych relacjach z dzieckiem, ale może nie chciał jej denerwować. Może teraz, kiedy przechodziła leczenie, wolał, by skupiła się wyłącznie na tym, by wyzdrowieć, i dlatego zachował to przed nią w sekrecie.

Dopiero wieczorem mieli czas, żeby spokojnie pogadać, bo Karolina poszła się uczyć do koleżanki.

– Słuchaj, mam wrażenie, że ostatnio młoda o coś się na ciebie boczy – zaczęła Monika, siadając koło niego na kanapie w salonie.

Jej mąż przeglądał coś w telefonie, ale gdy tylko się odezwała, natychmiast odłożył go na stół.

– Wiesz, jak to jest z nastolatkami, często mają muchy w nosie – odpowiedział i wziął żonę za rękę.

Jest dla mnie taki czuły, chociaż od naszego ślubu minęło już prawie dwadzieścia lat – pomyślała. – Lat, które nie zawsze były łatwe, tak jak te ostatnie, kiedy musiał znosić moją chorobę, patrzeć, jak się zmieniam, jak wypadają mi włosy, często płacze i brakuje mi cierpliwości.

Naprawdę kochała tego mężczyznę i zdawała sobie sprawę z własnego szczęścia – był z nią na dobre i na złe. Doceniała to i dziękowała losowi za to, że jej go zesłał, jednak o pewnych rzeczach musieli porozmawiać.

– Coś o tym wiem – uśmiechnęła się do niego. – Ale to już dość długo trwa. Mam wrażenie, że między wami coś się popsulo w okolicach świąt.

Zabrał rękę i odsunął się nieco. Spuścił oczy, jakby się nad czymś zastanawiał.

– Miałem wtedy sporo pracy, raz czy dwa nie zawiozłem jej na lekcje tenisa i pewnie wciąż ma mi to za złe. Przejdzie jej, nie przejmuj się tym. Może obejrzymy jakiś film? – zaproponował, zmieniając nagle temat.

Monika przeczesła palcami swoje krótkie ciemne włosy, które dopiero niedawno zaczęły odrastać po chemioterapii, a teraz znów znajdowała ich coraz więcej na szczotce. Ten pierwszy dzień, kiedy zaczęły wypadać, był jednym z najgorszych w jej życiu. Dopiero wtedy zrozumiała, że to wszystko dzieje się naprawdę, że właśnie zaczyna walkę na śmierć i życie. Jej ciało zmieniało się, miała opuchniętą twarz, bladą cerę, a niebawem znów wypadną jej wszystkie włosy. W niczym nie przypominała zadbanej, pięknej kobiety, którą była przed chorobą. Bała się, że nie będzie się już podobać mężowi, dlatego długo unikała seksu, a on nie miał jej tego za złe – po prostu cierpliwie czekał, aż ona poczuje się lepiej. Bez przerwy zapewniał ją, że jest tak piękna jak w dniu, kiedy zobaczył ją po raz pierwszy. Tak bardzo go kochała, dzięki niemu znów czuła się jak zadurzona po uszy nastolatka, ale naprawdę od chwili, kiedy podsłuchiwała jego kłótnię z córką, czuła, że czegoś jej nie mówi. I na pewno nie chodziło o tenisa, którym próbował się

teraz zasłaniać. Karolina bywała czasami małostkowa, ale bez przesady – skoro aż tak bardzo odsunęła się od ojca, musiało kryć się za tym coś poważniejszego.

– I nie wydarzyło się nic więcej? Nie pokłóciliście się o nic? – drążyła temat.

Wzruszył ramionami.

– Nie pamiętam, raczej nie. Kochanie, nie przejmuj się, przejdzie jej.

– Na pewno niczego przede mną nie ukrywasz? – Popatrzyła mu prosto w oczy. – Wiem, że nie chcesz, żebym się teraz martwiła, bo powinnam skupić się na terapii, ale przez to martwię się jeszcze bardziej.

– Kocie, naprawdę nic się nie stało. Jeśli chcesz, porozmawiam z Karoliną i zapytam ją, o co chodzi. – Uśmiechnął się do niej ciepło i przytulił ją.

Monika poczuła jego zapach i to wystarczyło, żeby poczuła się spokojnie i bezpiecznie. Przytuliła się mocniej do męża, a ten objął ją ramieniem.

– Będę ci wdzięczna. Nie chcę, żebyście się kłócili. Jesteśmy rodziną, musimy się wspierać, ale i umieć sobie wybaczać, bo tylko razem pokonamy wszystkie przeszkody – powiedziała i pocałowała go w policzek.

– Zgadzam się z tobą, kochanie, w stu procentach. Masz ochotę na jakąś komedię romantyczną, moja piękna? – zapytał, biorąc pilota do ręki.

– Może Narzeczony mimo woli? – zaproponowała, otulając się kocem. – Wiem, że oglądaliśmy go już kilka razy, ale zawsze wprowadza mnie w dobry nastrój, a teraz naprawdę by mi się taki przydał.

– Dla ciebie wszystko, księżniczko – odpowiedział z uśmiechem i włączył telewizor.

Ona jest kluczem

Ola czuła, że dłużej tak nie da rady. W nocy bała się zasnąć, bo odwiedzała ją Kaja albo śniły jej się koszmary, a w dzień miała często ataki paniki, które coraz trudniej było pokonać. Jej poranione do krwi palce też wyglądały coraz gorzej.

Od czasu rozmowy z siostrą Kai w parku panicznie bała się tego, co zawierał pamiętnik przyjaciółki, i bez przerwy myślała o tym, co tak naprawdę wie Julka. Wydawało jej się, że dziewczyna nie o wszystkim powiedziała, że ukrywa coś, co potem wykorzysta przeciwko niej. Nie mogła o swoich lękach porozmawiać ani z rodzicami, ani nawet z terapeutką, bo to były tajemnice, których nie mogła wyjawiać nikomu. Problemy, z którymi musiała uporać się sama.

Gdyby chociaż miała kogoś bliskiego, kto pomógłby jej przejść jakoś przez ten ciężki czas. Prawdziwą przyjaciółkę, taką jak Kasia... To przecież dzięki niej przetrwała ten najtrudniejszy i najmroczniejszy okres, kiedy musiała sobie radzić bez miłości i należytej opieki biologicznych rodziców. To nic, że Kasia nie istniała naprawdę. To nic, że była tylko wytworem wyobraźni przerażonego dziecka. Ważne, że kiedy Ola najbardziej się bała, dziewczynka w czerwonej sukience, uczesana w dwa kucyki, zawsze stała u jej boku. Zapewniała to, czego najbardziej jej brakowało: opiekę i towarzystwo.

Potem, już w podstawówce, pojawiła się prawdziwa koleżanka – Dorota. Nie rozstawały się nawet na chwilę i wszystko robiły razem: umawiały się rano pod blokiem, żeby iść do szkoły, siedziały w jednej ławce, dzieliły się drugim śniadaniem, chodziły na spacer i do kina, zastanawiały się, którzy chłopcy im się podobają, a z którymi za nic by się nie umówiły, a kiedy każda z nich musiała wracać do siebie, spędzały jeszcze długie godziny na rozmowach przez telefon. Kiedy skończyły podstawówkę, obiecały sobie, że ich przyjaźń nie wygaśnie, ale wylądowały w różnych liceach i Dorota szybko zaprzyjaźniła się z kimś innym. Nie miała już dla niej czasu, nie zawsze odbierała telefony i na wszelkie propozycje spotkania odpowiadała krótko: „Dziś nie mogę”. Ola czuła się odrzucona, miała jednak nadzieję, że pozna kogoś w nowej klasie, ale udało się to dopiero prawie po trzech latach. Przez cały ten czas była samotna. Na szczęście Kaja okazała się dokładnie tym, czego potrzebowała: ideałem przyjaciółki. Tylko że teraz nie żyła i Ola znów została sama jak palec ze swoimi lękami i obawami. Znów rozpaczliwie szukała kogoś, z kim mogłaby pogadać i kto mógłby się nią zaopiekować. Przyjaciółki, która będzie obok, zawsze jej wysłucha i pomoże.

Był wieczór, trochę za wcześnie, żeby kłaść się spać, ale za późno, żeby próbować się czegoś nauczyć. Zresztą nauka ostatnio jakoś w ogóle jej nie szła. Ola często się rozpraszała i myślała o przeszłości, próbując zrozumieć, co się właściwie stało. Dlaczego musiało dojść do tego, do czego doszło, czy naprawdę podjęła wówczas dobrą decyzję i co by było, gdyby...

Wzięła do ręki telefon i zaczęła przeglądać zdjęcia. Na większości były we dwie z Kają, uśmiechnięte i szczęśliwe. Kilka fotografii zrobiły sobie też podczas wyprawy do centrum handlowego, ze dwie wtedy, jak siedziały w kinie i czekały na film – Ola już nie pamiętała, co to był za tytuł, ale sądząc po ich roześmianych twarzach, pewnie była to jakaś komedia. Na jednym ze zdjęć Kaja przytulała Karmela.

Dziewczyna zatrzymała się przy nim dłużej, próbowała sobie przypomnieć, kiedy je zrobiła. Tak, to musiało być w dniu, w którym Kaja pierwszy raz do niej przysłała i wybrały się z Karmelem na spacer. Bardzo go polubiła. Mówiła, że to najmiłszy piesek pod słońcem i będzie namawiać rodziców, żeby też kupili jej czworonoga. Wtedy, na samym początku ich znajomości, Ola czuła, że są ze sobą naprawdę blisko.

W czwartej klasie wszystko zaczęło się psuć. Kaja niespodziewanie się od niej odsunęła. Ciągłe nie miała czasu, gdzieś się spieszyła i szukała wymówek, żeby unikać ich wspólnych spotkań. Tłumaczyła, że ma inne ważne sprawy, najczęściej rodzinne lub osobiste.

Ola poczuła się nagle odrzucona, nie rozumiała, o co chodzi, dlaczego Kaja tak się zachowuje. Przecież nie zrobiła niczego złego, zawsze starała się być dla niej miła – za bardzo jej zależało na przyjaciółce, by w jakikolwiek sposób ją do siebie zniechęcić. Ale Kaja i tak jej unikała.

Dlatego pewnego popołudnia po lekcjach poszła za nią i wsiadła do tego samego autobusu, żeby sprawdzić, dokąd wybiera się przyjaciółka, i tak odkryła jej tajemnicę. Przez to jednak poczuła się jeszcze gorzej. Wiedziała już, że Kaja ma sekret, poznała też jaki, a przecież przyjaciółki powinny mówić sobie wszystko.

Chociaż i ona nie powiedziała jej wszystkiego... Nie wspomniała na przykład o swoim dzieciństwie, ciemnym mieszkaniu, w którym zostawiali ją biologiczni rodzice, o tym, że jest adoptowana, i że kiedyś wymyśliła sobie towarzyszkę Kasię – ale to zupełnie coś innego, niż ukrywać przed drugą osobą, że się z kimś spotyka.

Kiedy go zobaczyła, jak pocałował Kaję na ulicy, a potem przytuleni weszli do restauracji, wydał jej się znajomy, ale dopiero po jakimś czasie skojarzyła, skąd go zna. Zszokowało ją to, jednak szybko zrozumiała, że dzięki tej wiedzy może odzyskać przyjaciółkę, potrzebowała tylko czasu na zrealizowanie misternego planu, który nadspodziewanie szybko narodził się w jej głowie. Wiedziała, że to, co robi, nie jest w porządku, ale wyznawała zasadę: w przyjaźni tak jak w miłości wszystkie chwytły są dozwolone. Wzięła więc sprawy w swoje ręce i zaczęła działać.

Nie mogła oczywiście powiedzieć Kai, że odkryła, z kim ta się spotyka, mogła jednak anonimowo – za pomocą Facebooka – sprawić, by przyjaciółka przestała czuć się bezpiecznie i szukała pomocy. Wtedy pojawi się ona i jak zwykle poprawi jej humor, poratuje dobrą radą. Tak przecież robią prawdziwe przyjaciółki: wyciągają do siebie rękę, kiedy mają kłopoty.

Ola założyła więc kilka anonimowych kont i zaczęła pisać na profilu Kai obraźliwe teksty, takie jak „Kurwa z ciebie” czy „Uważaj, co robisz, suko”. Oczywiście miała wyrzuty sumienia, ale w końcu działała w ważnej sprawie, a czy jest coś ważniejszego niż przyjaźń? Nie, według Oli nic takiego nie było. I miała rację. Po kilku dniach zdezorientowana i przerażona Kaja opowiedziała jej o przykrych komentarzach, nie wspominając oczywiście o tym, że z kimś się spotyka. Ola poradziła, żeby się nimi nie przejmowała, otoczyła ją opieką i wsparciem, a ta poszła za jej radą i usunęła swoje konto na Facebooku. Ola promieniowała szczęściem: znów czuła się potrzebna, znów było jak dawniej, znów spotykały się po lekcjach. Co prawda Kaja wciąż trzymała w tajemnicy swój związek, ale przyjaciółka szybko jej to wybaczyła – uznała, że pewnie jest za wcześnie, by o tym rozmawiać. Czekala więc cierpliwie, aż ta dojrzeje do decyzji i o wszystkim jej opowie.

Niestety nie trwało to długo. Po tygodniu Kaja ponownie zaczęła wymigiwać się od spotkań, a po lekcjach pędziła na randki ze swoim nowym chłopakiem. Nie przyjmowała żadnych propozycji wyjść do kina czy galerii handlowej. Ola została odrzucona po raz drugi i to zabolalo ją jeszcze bardziej, bo tym razem wiedziała, z kim przegrywa.

Na szczęście wiedziała też, jak może temu zaradzić, jak sprawić, żeby związek Kai się zakończył. Potrzebowała do tego tylko ich wspólnej koleżanki z klasy – Karoliny. To ona miała być kluczem do pozbycia się problemu. Wystarczyła krótka rozmowa w cztery oczy.

Nie spodziewała się wtedy, jak to się skończy, bo inaczej trzymałaby język za zębami i nigdy nie zdradziła sekretu przyjaciółki. Ale stało się i nic ani nikt już tego nie zmieni. Nie da się cofnąć czasu, chociaż Ola marzyła o takiej szansie.

Dziś, prawie trzy miesiące po śmierci Kai, nagle poczuła, że tylko Karolina jest w stanie pomóc jej odzyskać spokój. Potrzebowała go, była na skraju wyczerpania fizycznego i psychicznego. Napisała więc do

niej esemesa: „Musimy się jak najszybciej spotkać i pogadać”. Nieśmiało liczyła też, że może teraz to Karolina zostanie jej przyjaciółką. Taką na dobre i na złe.

Zostańmy przyjaciółkami

Kurwa mać, czego może chcieć ta wariatka? – pomyślała Karolina, kiedy przeczytała esemesa od Oli. – Zawsze, kiedy ma mi coś do powiedzenia, dzieje się coś strasznego. Jest niczym mroczny posłaniec przynoszący złe wieści.

Było już późno, właśnie szykowała się do wieczornej kąpieli, chciała położyć się spać, by wypocząć i potem efektywniej się uczyć, a teraz z tego nici, bo wiadomość wyprowadziła ją z równowagi. Sprawiała, że w jej głowie pojawiły się pytania i wątpliwości.

Karolina nigdy nie lubiła Oli, od pierwszej klasy miała ją za dziwaczkę, która nie ma przyjaciół ani znajomych, a po szkole zawsze pędzi prosto do domu. Zresztą nie tylko ona ją tak odbierała, cała klasa miała podobne zdanie. Dopiero kiedy pojawiła się Kaja, Ola zaczęła zachowywać się w miarę normalnie. Widać było, że nowa ma na nią dobry wpływ, chociaż sama też była raczej nieśmiała i zamknięta w sobie. Przynajmniej na początku.

Dziewczyna westchnęła. Nie miała najmniejszej ochoty na to spotkanie, ale czuła, że nie może odmówić. Z tego samego powodu od kilku miesięcy musiała udawać, że ją lubi, chociaż marzyła o tym, by uświadomić tę wariatkę, co tak naprawdę o niej myśli. Ale Ola po prostu wiedziała za wiele, a przez to była niebezpieczna. Dlatego Karolina odpisała: „Pewnie, napisz tylko, kiedy i gdzie”, a po chwili dostała odpowiedź: „Jutro o 15.00 pod szkołą”.

Tej nocy nie spała za dobrze, zastanawiała się, co tamta planuje, dlaczego chce się z nią widzieć. Przecież tuż po imprezie w Miasteczku Wilanów powiedziały sobie wszystko, co trzeba, i uzgodniły, że lepiej będzie, jak przez jakiś czas nie będą się ze sobą kontaktować. Czemu teraz zmieniła zdanie? Dlaczego chciała się z nią zobaczyć?

Miała nadzieję, że kartka, którą przekazała jej przez Tomka podczas ostatniego spotkania w szkole, wystarczy. Że przestraszona Ola dalej będzie milczeć, a kiedy ich drogi na dobre się rozejdą, po prostu o wszystkim zapomni. Tak się jednak najwyraźniej nie stało.

Od rana myślała wyłącznie o czekającym ją spotkaniu, a ojciec jak na złość chciał z nią koniecznie pogadać akurat tego dnia, załagodzić w jakiś sposób trwający między nimi od kilku miesięcy konflikt. Parzył właśnie kawę i kiedy mama poszła do łazienki, odwrócił się do córki i odezwał się cichym głosem:

– Słuchaj, Karolina, myślę, że powinnaś już przestać mnie karać. Mama zaczyna się niepokoić, a wiesz, że w jej stanie zdrowia nie powinna tego robić.

Spojrzała na niego obojętnie, przeczesując palcami swoje kruczoczarne włosy. Kiedyś był dla niej ważny, szanowała go i liczyła się z jego zdaniem, zrobiłaby wszystko, żeby zasłużyć na jego aprobatę. Dziś stał przed nią żaloszny człowiek, który już chyba nigdy nie odzyska jej szacunku. Nie po tym, co zrobił.

– Chyba żartujesz – prychnęła. – Myślisz, że pstrykniesz palcem, a ja zapomnę o tym, co było? Niedoczekanie twoje. Gdyby mama była zdrowa, opowiedziałabym jej o wszystkim i sama wyrzuciłaby cię z domu. Teraz jednak nie chcę dostarczać jej problemów, musi skupić się wyłącznie na tym, by wyzdrowieć.

Ojciec zrobił zbolałą minę.

– Obiecuję ci, że to się więcej nie powtórzy. Wiesz, jak bardzo was kocham. To był błąd, każdy je czasami popełnia.

Karolina spojrzała na niego z niedowierzaniem.

– Jak możesz nazywać to błędem? Działałeś świadomie, przez wiele miesięcy nie byłeś szczery, a gdyby nie to, co się wydarzyło, być może nasze życie wyglądałoby dziś inaczej... – Przerwała gwałtownie, bo do pokoju weszła mama.

– Zrobić ci kawę, kochanie? – zapytał szybko ojciec.

Dziewczyna zmierzyła go krytycznym wzrokiem.

– Troskliwy mężulek się znalazł – mruknęła cicho tak, by żadne z nich nie usłyszało tych słów. Miała jednak wrażenie, że mama spojrzała na nią podejrzliwie.

– Poproszę, tak pięknie pachnie – odpowiedziała po chwili Monika i podeszła do męża. Objęła go czule i pocałowała w policzek.

Jak długo będziemy musieli odgrywać jeszcze ten spektakl i udawać przed mamą kochającą się rodzinę? – zastanawiała się w myślach Karolina. Sama nie wiedziała, czy kiedykolwiek w ogóle wybaczy ojcu to, co zrobił. Na razie nie czuła się na to gotowa. Jak mógł zachować się tak głupio? Zawsze miała go za rozsądnego człowieka, a on okazał się żalonym miernotą.

– Mamo, umówiłam się dziś z koleżanką po południu. Nie masz żadnych planów, prawda? Bo jeśli tak, to odwołam swoje spotkanie – powiedziała, patrząc z dezaprobatą na przytulającą się do ojca matkę.

– Idź. Tylko wróć przed zmrokiem. Wiesz, jak nie lubię, kiedy podróżujesz po ciemku.

Po wypadku w Miasteczku Wilanów Monika stała się bardziej ostrożna. Widziała rozpacz mamy Kai i od tamtego momentu wciąż się bała, że Karolinie też mogłoby się przytrafić coś złego. Nie przeżyłaby tego.

– Dobrze, mamo – odpowiedziała Karolina i wyszła z kuchni.

Nie pożegnała się z ojcem, nawet na niego nie spojrzała.

Do szkoły pojechała jak zwykle autobusem. Patrzyła z zazdrością na wychodzących z budynku uczniów – oni nie musieli jeszcze myśleć o maturze, chociaż pewnie sami zazdrościli tegorocznym maturzystom, że ci z kolei nie muszą już brać udziału w lekcjach. Nawet nie wiedzą, ile mają szczęścia. Jeszcze tyle czasu przed nimi, zero stresu i... osiemnastek – pomyślała, wzdrygając się na wspomnienie ostatniej osiemnastki, na której była i która tak tragicznie się zakończyła. Gdyby nie wydarzenia ze stycznia i ta koszmarna impreza, dobrze wspominałaby liceum im. Gabrieli Zapolskiej, a tak marzyła już tylko o tym, żeby odebrać świadectwo i zapomnieć o tym miejscu raz na zawsze.

Ola spóźniła się kilka minut. Bardzo się zmieniła od czasu, kiedy ostatnio się widziały: schudła, była błada i miała podkrążone oczy.

– Cześć – przywitała się drżącym głosem, jakby zaraz miała się rozpląkać.

– Hej. Może przejdziemy na szkolne boisko, tam będzie ciszej i nikt nie będzie nam przeszkadzał – zaproponowała Karolina.

Szły w całkowitym milczeniu, dopiero gdy znalazły oddaloną od innych ławkę i upewniły się, że nikogo wokół nie ma, zaczęły znów rozmawiać.

– Wiem, że miałyśmy się przez jakiś czas nie kontaktować, ale wydarzyło się coś, o czym powinnaś wiedzieć. Spotkałam się z siostrą Kai, Julką – zaczęła Ola i spuściła wzrok.

Karolina otworzyła szeroko oczy ze zdumienia. Tego się nie spodziewała. Po co miałyby się z nią spotykać? Wcześniej twierdziła, że nawet jej nie zna. O co w tym chodzi?

– Dlaczego to zrobiłaś? – zapytała, zerkając na jej zaczerwienione palce pełne ranek wokół paznokci.

Pewnie z nerwów skubie skórki – pomyślała i nawet zrobiło jej się żal koleżanki, która teraz poprawiała się nerwowo na ławce. Nie – uznała po chwili Karolina. – To tylko potwierdza, że nie umie nad sobą zapanować. Nie można jej ufać, jest nieobliczalna, co oznacza, że powinnam bardziej się przy niej pilnować.

– Julka mnie o to poprosiła – wydukała Ola. – Powiedziała mi podczas tego spotkania, że znalazła pamiętnik Kai.

– Pamiętnik? – Karolina przełknęła głośno ślinę.

– Tak, ale nie wie, o czym dokładnie w nim pisała. Podobno Kaja nie używała pełnych imion, tylko pierwszych liter. Chciała, żebym pomogła je rozszyfrować.

– I co? Zgodziłaś się?

Ola popatrzyła na nią żałośnie.

– A miałam inne wyjście? Ma mnie za najbliższą przyjaciółkę siostry. Obiecałam, że jej pomogę, inaczej nabrałaby podejrzeń. Na razie unikam z nią kontaktu, nie odbieram wiadomości ani telefonów, ale ona jest bardzo uparta. Poza tym chciała, żebym spotkała się z jakąś dziennikarką.

Ostatnie słowo sprawiło, że Karolinę przeszedł dreszcz. Media oznaczały kłopoty. Doskonale pamiętała, jak ciężko było się opędzić od dziennikarzy tuż po wypadku. Wszędzie węszyli, szukali sensacji i wypytywali o okoliczności, w jakich zginęła Kaja. Zachowywali się niczym natrętne muchy. Na szczęście nie kopali zbyt głęboko i podobnie jak policja uznali, że Kaja zginęła przez swoją lekkomyślność. Po co ktoś chciał teraz wracać do tej sprawy?

– Ja naprawdę zaczynam się bać. Od spotkania z Julką nie umiem się na niczym innym skupić i śnią mi się jakieś koszmary. Boję się, że oszaleję... – Ola zaczęła płakać.

Karolina przytuliła roztrzęsioną koleżankę, ale nie z odruchu serca, tylko z wyrachowania. Okazanie wsparcia powinno jej się opłacić, bo ta beksa, jak ją w duchu nazwała, potrzebowała przyjacielskiego ramienia i z pewnością łatwiej będzie teraz na nią wpłynąć. Miała rację – Ola mocno się w nią wtuliła, jakby chciała zacerpnąć od Karoliny trochę siły i odwagi, których tak bardzo jej brakowało.

Przez chwilę żadna z nich się nie odzywała. Siedziały w milczeniu, każda zatopiona w swoich myślach. Jedna liczyła, że druga jej pomoże, że to, co się między nimi właśnie rodzi, okaże się początkiem długiej prawdziwej przyjaźni. Z kolei ta druga nerwowo zastanawiała się, co teraz zrobić. Zawsze umiała szybko dostosowywać się do sytuacji, to była jedna z jej zalet.

– Spotkaj się znów z Julką – powiedziała w końcu. – Musimy wiedzieć, czy coś podejrzewa, i dotrzeć do pamiętnika, żeby zobaczyć, co Kaja w nim pisała. Ale staraj się mówić jak najmniej, bo to leży w interesie nas obu. Inaczej nie będziemy bezpieczne – dodała z naciskiem.

Ola kiwnęła głową, że rozumie, chociaż w jej oczach wciąż było widać przerażenie. Karolina wzięła ją za rękę i ze spokojem w głosie zapewniła:

– Kochanie, damy sobie z tym radę. We dwie damy radę ze wszystkim.

Ola spojrzała na nią z nadzieją. Może rzeczywiście wszystko się jakoś ułoży – pomyślała. – Bo teraz nie jestem już sama.

Wszystko wskazywało na to, że nowa przyjaciółka z powodzeniem zastąpi jej Kaję. Co więcej, łączyła je nie tylko sympatia, która zawsze może się skończyć, ale i sekret, który związał już je do końca życia.

Fragmenty pamiętnika Kai Kazimierskiej

12 stycznia

Znów jest jak dawniej – M. ma dla mnie czas. Wszystko mi wyjaśnił. Przeprósł za to, co było wcześniej, ale u niego w pracy przed świętami zawsze jest bardzo trudny okres. Teraz to już nieważne, bo w końcu widzimy się prawie codziennie. Znów czuję, że jestem dla niego najważniejsza. Jeszcze kilka miesięcy i będziemy mogli się ujawnić, może nawet razem zamieszkać. Tak bardzo o tym marzę. Oczami wyobraźni widzę nas robiących wspólnie kolację czy przytulonych na kanapie, jak oglądamy film. Niczego więcej do szczęścia nie potrzebuję. (...)

Niestety O. wciąż się boczy i nie umie ukryć swojej zazdrości. Po tym, jak pomogła mi z komentarzami na Facebooku, przez jakiś czas było dobrze, ale teraz znów chodzi bez przerwy obrażona, chociaż staram się, jak mogę. (...) Jestem dla niej uprzejma i robię wszystko, żeby nie czuła się odrzucona, ale przecież nie dam rady się rozdzielić. Doba jest za krótka, a dla M. muszę znaleźć czas – jest dla mnie ważniejszy niż O. Zastanawiam się, czy w końcu nie powiedzieć jej prawdy. Może wtedy nie chodziłaby wciąż ze skwaszoną miną. Czy jednak byłaby w stanie mnie zrozumieć i zaakceptować mój związek z M.? Mam wrażenie, że ostatnio dzieli nas przepaść – ona jest wciąż rozkapryszoną nastolatką, a ja stałam się kobietą. (...)

Zbliża się koniec semestru, trochę boję się o oceny na półroczu, bo złapałam kilka przypadkowych pał za nieprzygotowanie lub nieodrobione prace domowe. Wiązało się to najczęściej z tym, że poprzedniego dnia widywałam się z M. i zabrakło mi czasu na naukę. Mam nadzieję, że uda mi się jeszcze poprawić niektóre stopnie, bo inaczej rodzice mogą nabrać podejrzeń. (...)

Dostałam dziś kolejne zaproszenie na osiemnastkę, tym razem od A. Zaprosił całą klasę, nawet O., chociaż nigdy dotąd nie odezwał się do niej nawet słowem. Jego rodzice są bardzo dziani. Impreza odbędzie się w nowiutkim mieszkaniu, które kupili niedawno na wynajem w Miasteczku Wilanów. Jestem ciekawa, jak wygląda prawdziwy luksusowy apartament, zaprojektowany przez najlepszych w stolicy projektantów i naszpikowany technicznymi nowinkami. Szkoda tylko, że M. nie może pójść ze mną. Co to za zabawa bez niego? (...)

Kim jest M.?

Julka wciąż zasypywała ją wiadomościami z prośbą o rozmowę, aż Ola w końcu zrozumiała, że ta nie odpuści, i postanowiła się z nią zobaczyć. To nie było dobre posunięcie i z pewnością nie wyjdzie jej na zdrowie, wiedziała o tym, dlatego na wszelki wypadek postanowiła nie mówić nic rodzicom. Powiedziała za to Karolinie, która kazała jej wybadać, co wie Julka i dlaczego tak naprawdę drażni sprawę wypadku w Miasteczku Wilanów. Z takim też planem udała się na spotkanie: dowiedzieć się więcej na temat tajemniczego pamiętnika, ale nie zdradzić przy okazji swoich sekretów. Te musiała zatrzymać dla siebie i Karoliny.

Umówiła się z siostrą Kai w Coffeeheaven w galerii handlowej. Przyszła wcześniej i siedziała przy stoliku, przyglądając się przechodzącym ludziom. Jedni wyglądali na zadowolonych, a przynajmniej się uśmiechali, drudzy byli pośepni, szli szybko z ponurą miną, jakby przebywanie tutaj kosztowało ich za wiele. Niektórzy mieli towarzystwo, inni robili zakupy samotnie. Każdy z nich zanurzony był w swoim prywatnym świecie, pełnym tajemnic.

Ona też takie miała i te sekrety zaczynały już ciążyć, coraz trudniej było je utrzymać tylko dla siebie. Niczym kamienie w kieszeniach topielca ciągnęły ją z wolna na dno i czuła, że jeśli ich nie wyjawi, prędej czy później utonie. Jedyny plus, że dzieliła je z Karoliną i mogła liczyć na jej wsparcie i pomoc, a przynajmniej tak jej się wydawało.

Przed spotkaniem nie spała całą noc, bała się, że Kaja znów odwiedzi ją we śnie i będzie żądała, żeby powiedziała prawdę. Gdy zobaczyła z daleka Julkę, serce zaczęło jej mocno walić i musiała użyć ćwiczeń oddechowych. Pomogły tylko na chwilę, bo kiedy dojrzała towarzyszącą dziewczynie około trzydziestoletnią kobietę w okularach z czerwonymi oprawkami, miała ochotę uciec. Powstrzymała się resztką sił.

– To Joanna Kot, pani, która mi pomaga i pisze artykuł o Kai – przedstawiła ją Julka, gdy podeszły do stolika. – Mówiłam ci już o niej kiedyś, pamiętasz?

Pewnie, że pamiętała, ale pamiętać a spotkać się z kimś na żywo to dwie zupełnie inne sprawy. Musiała być ostrożna, a to sprawiało, że denerwowała się jeszcze bardziej.

– Dzień dobry. Pozwolisz, że zapytam cię o kilka kwestii? – odezwała się dziennikarka, zajmując miejsce naprzeciwko niej.

– Dzień dobry. Nie wiedziałam, że pani przyjdzie... – zaczęła dukać.

– Mam tylko kilka pytań. Obiecuję, że nie będę cię męczyć – uśmiechnęła się przyjaźnie Joanna.

– Dobrze, o ile będę mogła pomóc, to pomogę – skapitulowała Ola.

– Wiesz, że Julka znalazła pamiętnik siostry?

Pokiwała głową. Oczywiście, że wiedziała, to właśnie ten pamiętnik spędzał jej sen z powiek i nie dawał spokoju. Gdyby nie te cholerne zapiski, od dawna już byłoby po sprawie. Nikt nie wracałby do wydarzeń w Miasteczku Wilanów i ludzie w końcu by zapomnieli.

– Tak, Julka niedawno mi o tym powiedziała. Byłam zaskoczona, bo Kaja nie zdradziła się wcześniej, że pisze pamiętnik.

– Mamy pewne trudności z rozszyfrowaniem tożsamości kilku osób. Kaja używała tylko pierwszych liter imion. Domyśliśmy się, że O. to ty, ale niektórych nie jesteśmy w stanie odgadnąć – wyjaśniła dziennikarka i położyła na stoliku brązowy notatnik.

– Mogę? – zapytała drżącym głosem Ola, dotykając nieśmiało pamiętnika.

Julka kiwnęła głową.

Dziewczyna wzięła zeszyt i zaczęła przeglądać zapiski. Skupiła się na szukaniu informacji o sobie. Z kilku zdań, które naprędce przeczytała, wyłaniał się opis zazdrosnej, pełnej kompleksów osoby. Nie spodobało jej się to. Odłożyła go z powrotem, a wtedy kobieta otworzyła pamiętnik na stronie z 18 października i wskazała datę palcem.

– Pamiętasz osiemnastkę, którą Kaja tutaj opisuje?

– Tak, Karoliny Grabowskiej. Na tej imprezie była cała nasza klasa.

Joanna zanotowała w pamięci imię i nazwisko nastolatki.

– Wiedziałaś o tym, że Kaja poznała na niej chłopaka?

– Nie, nic mi o tym nie powiedziała.

– Kaja nazywa go M. Domyślasz się, kim on jest? Był na tej osiemnastce, na której zginęła? Dlaczego pozwolił, żeby to się wydarzyło? – spytała na jednym wydechu Julka.

Ola zawahała się na chwilę. Dobrze wiedziała, kto ukrywa się pod tą literą, zrozumiała to tego dnia, kiedy śledziła przyjaciółkę, ale do dziś nie powiedziała o tym nikomu poza Karoliną. Nie była pewna, czy powinna zdradzić to Julce i dopiero co poznanej dziennikarce. Spuściła wzrok i zaczęła dukać:

– Nie wiem... Kaja ostatnio była bardzo skryta... niewiele mi mówiła...

Nagle poczuła, że ktoś dotknął jej dłoni. Zrobiła to Julka. Spojrzała na nią prosząco i powiedziała:

– Ola, tylko ty możesz nam pomóc. Jeśli coś wiesz, czegoś się domyślasz, powiedz. Jesteś to winna Kai.

Słowa wypowiedziane przez szesnastolatkę brzmiały zupełnie tak samo jak te, których użyła we śnie jej siostra. Ola podniosła głowę i zamiast Julki ujrzała Kaję. Przeszedł ją dreszcz. Przetarła oczy ze zdumienia – widocznie nieprzespana noc sprawiła, że zaczynała mieć przywidzenia.

– Coś się stało? – zapytała Joanna, która zauważyła nagłą zmianę w zachowaniu dziewczyny.

Ola milczała, a do jej oczu zaczęły napływać łzy. Nie mogła dłużej ukrywać prawdy. Musiała powiedzieć im chociaż to, może wtedy Kaja da jej spokój i przestanie ją dręczyć. Nie będzie przychodziła do niej we śnie, może to wystarczy...

– Nie wiedziałam wtedy, kim był M. Dowiedziałam się o tym dopiero później... – odpowiedziała, płacząc.

– Kto to jest? Z kim spotykała się Kaja? – zwróciła się do niej Julia błagalnym głosem.

– Z Michałem – wyszeptła Ola.

– Z jakim Michałem? To jakiś kolega ze szkoły? – dopytywała dziennikarka.

– Nie, to ojciec naszej koleżanki z klasy Karoliny.

Słowa Oli tak zaskoczyły Julkę i Joannę, że przez chwilę obu odjęło mowę.

Zdradzając tożsamość M., Oli ulżyło, choć nie do końca. Wciąż istniało coś, o czym im nie powiedziała, ale ta tajemnica musiała pozostać tylko w jej sercu i zostanie tam aż do jej śmierci.

Byłem młody i głupi

Chłopak siedział skulony na sali rozpraw pomiędzy dwoma policjantami w granatowych mundurach. Był od nich dużo drobniejszy, w za dużym więziennym stroju wyglądał jak dzieciak, a nie oskarżony o spowodowanie śmierci drugiego człowieka. Za chwilę miał się dowiedzieć, na ile lat trafi za kraty.

Trząsł się ze strachu, miał wrażenie, że wszyscy wokół słyszą, jak szczeka zębami, patrzą na niego i oceniają go w myślach, wydając najsurowszy werdykt. Przecież kogoś zabił. To nic, że to był wypadek, że tego nie planował, że gdyby wiedział, jak to się skończy, nigdy nie wsiadłby po alkoholu za kierownicę. To niczego nie zmieniało – był winny czyjejs śmierci.

Jeszcze kilka miesięcy temu jego życie wyglądało zupełnie inaczej, było beztrudne, pełne radości i młodzieńczej energii. Chodził do liceum, miał dużo znajomych i pasję: siatkówkę. Zamierzał iść na AWF, trener wróżył mu karierę sportową. Dziś był przestępcą i czekał na wyrok.

Podniósł nieśmiało wzrok, szukając na sali rodziców. Wiedział, że bardzo ich zawiódł i skrzywdził. Do końca życia nie zapomni tego, jak ojciec przyjechał na miejsce wypadku i zdenerwowany zwyzywał go od idiotów, a on skulony siedział w rowie przy drodze i chciał się zapaść pod ziemię. Nigdy wcześniej ani później ojciec już go tak nie nazwał.

Rodzice tak wiele mu dali i dla niego poświęcili, a teraz musieli się mierzyć z krytycznymi spojrzeniami sąsiadów. Mama uśmiechała się do niego, próbując dodać mu otuchy, a ojciec był poważny – od wypadku jego twarz jakby stężała, straciła wyraz. On sam przez pierwsze godziny i tygodnie po tamtym tragicznym wydarzeniu był oszołomiony, miał wrażenie, że gra w jakimś koszmarnym filmie. Kiedy po raz pierwszy założono mu kajdanki i zamknięto w areszcie, nie rozumiał, co się stało. Dopiero po jakimś czasie zaczęło do niego dochodzić, że sprawa jest bardzo poważna. Zrobił coś naprawdę złego i teraz musiał za to odpokutować. Jego życie już nigdy nie będzie takie samo.

Po drugiej stronie sali sądowej siedzieli rodzice Kamila. Alek zerknął na nich tylko raz, tak bardzo bał się wzroku ojca chłopaka, którego zabił. Czuł, że gdyby tylko zostali sam na sam, mężczyzna rozszarpałby go ze złości na kawałki, ale czy można było mu się dziwić? Przecież miał przed sobą kogoś, kto przyczynił się do śmierci jego syna. Gdyby Alek wtedy nie wypił tych kilku piw i nie wsiadł do tego cholernego auta, Kamil nadal by żył.

Sędzia poinformował wszystkich, że za chwilę odczyta wyrok. Alek spojrzał na niego z obawą. Tak wiele zależało od tego starszego mężczyzny w todze. Czy to, że chłopak nigdy wcześniej nie miał problemów z prawem, uzna jako okoliczności łagodzące? Czy dostrzeże, jak on bardzo żałuje tego, co zrobił?

– Sąd rejonowy w Elblągu uznaje Aleksandra Witkowskiego za winnego wypadku drogowego ze skutkiem śmiertelnym i skazuje go...

Ktoś na sali zaczął szlochać. Alek szukał źródła tego dźwięku. To była jego mama. Spojrzał na nią smutno i poczuł, że właśnie złamał jej serce. Gdyby tylko mógł, zerwałby się i podbiegł do niej. Przytulił ją i zapewnił, że wszystko będzie dobrze, nawet jeśli nie było to prawdą. Dwaj siedzący obok postawni policjanci natychmiast by go jednak powstrzymali, poza tym na rękach miał kajdanki, jak każdy przestępca w sądzie.

– Alek, kochanie, obudź się! Znów krzyczysz przez sen. – Justyna próbowała dobudzić męża, który przez ostatnie pięć minut mierzyl się z sennym koszmarem.

Zerwał się i usiadł gwałtownie na łóżku. Przetarł spocone czoło. Znów śnił mu się proces.

– Przepraszam, nie chciałem cię obudzić...

– Nic się nie stało. Może podać ci szklankę wody?

Justyna wiedziała, że mąż przeżywa ostatnio bardzo trudne chwile. Opowiadał jej o spotkaniu z matką Kamila Kota i o tym, że chciałby jeszcze porozmawiać z jego siostrą. Nie rozumiała tego, ale uważała, że skoro on tego potrzebuje, ona nie ma prawa mu zabraniać. Przecież chciała dla niego jak najlepiej.

– Śpij dalej – odparł Alek. – Sam pójde do kuchni, może przynajmniej zapomnę o tym śnie. Wiesz, że bardzo cię kocham? – uśmiechnął się blado i pocałował ją w czoło.

Pokiwała głową i położyła się z powrotem. Nazajutrz czekał ją ciężki dzień, poza tym Dominik od wczoraj kaszlał i miał gorączkę, więc też nie spał za dobrze. Była naprawdę zmęczona.

Alek zszedł na dół po cichu, żeby nie obudzić mamy, i nalał sobie szklankę zimnej wody. Usiadł przy kuchennym stole i próbował zebrać myśli.

Wciąż planował spotkanie z siostrą Kamila, chciał ją przeprosić ze wypadek i śmierć brata. Wiedział, że wyprowadziła się do Warszawy i że jest dziennikarką. Nie miał jednak pojęcia, czy pracowała w gazecie, telewizji czy jakimś portalu.

Wziął do ręki telefon i wpisał w wyszukiwarkę „Joanna Kot” w nadziei, że nie wyszła za mąż i nie zmieniła nazwiska. Pojawiło się wiele wyników. Dodał określenie „dziennikarka”, co zawęziło liczbę wyników. Postanowił skorzystać z wyszukiwania zdjęć i po kilku minutach miał przed sobą fotografię siostry Kamila oraz jej służbowy adres mailowy. Spojrzał na twarz okoloną jasnymi włosami i ukryte za czerwonymi oprawkami niebieskie oczy. Wyglądała na osobę wzbudzającą zaufanie i łagodną, a jednak po rozmowie z jej matką Alek bał się tak po prostu zadzwonić, dlatego postanowił najpierw napisać.

„Droga Joanno, na pewno jesteś zaskoczona tym, że do Ciebie piszę, podobnie jak była Twoja Mama, kiedy zapukałem do Jej drzwi. Mam dobre zamiary. Chciałem Was serdecznie prosić o wybaczenie za tę straszną rzecz, którą uczyniłem Waszej rodzinie. Byłem wtedy młody i głupi...”

Za tych, których już z nami nie ma...

Joanna już po raz drugi czytała pamiętnik Kai, tym razem świadoma tego, kim jest M., z którym dziewczyna miała romans. Próbowwała znaleźć coś, co być może przeoczyła podczas pierwszej lektury, i robiła notatki. Zastanawiała się też, w jaki sposób namówić Michała Grabowskiego na rozmowę. Chętnie przyjrzałaby się bliżej mężczyźnie, który spotykał się z o połowę od siebie młodszą dziewczyną, koleżanką z klasy jego córki. Chciała zrozumieć motywy jego działań.

Kiedy usłyszała dźwięk powiadomienia oznaczający, że przyszła do niej wiadomość ze służbowego adresu, z żalem odłożyła zeszyt na półkę i podeszła do biurka. Było już późno, ale życie w redakcji toczy się dwadzieścia cztery godziny na dobę, uznała więc, że ktokolwiek odzywa się o takiej porze, z pewnością ma pilną sprawę. Może Julka czegoś od niej chciała? Wzięła do rąk laptop i spojrzała na nadawcę. Wiadomość pochodziła od Alka Witkowskiego. Nie dość, że niepokoił niedawno jej mamę, to teraz jeszcze miał czelność napisać do niej.

Przez chwilę wahała się, czy powinna otworzyć maila, czy od razu go usunąć. Ciekawość jednak zwyciężyła.

„Droga Joanno, wiem, że jesteś na pewno zaskoczona tym, że do Ciebie piszę, podobnie jak była Twoja Mama, kiedy zapukałem do Jej drzwi. Mam dobre zamiary. Chciałem Was serdecznie prosić o wybaczenie tej strasznej rzeczy, którą uczyniłem Waszej rodzinie. Byłem wtedy młody i głupi.

Jakiś czas temu urodził mi się syn i serce mi pęka, kiedy pomyślę, że z dnia na dzień mogłoby go zabraknąć, tak jak Wam zabrakło Kamila. Gdybym tylko mógł cofnąć czas, nigdy nie wsiadłbym tego koszmarnego wieczoru do auta, zrobiłbym wszystko, żeby Twój Brat wciąż żył. Nie piszę dlatego, że chcę pozbyć się wyrzutów sumienia, bo nigdy ich się nie pozbędę. Stały się częścią mojego życia i nie mam na to żadnego wpływu. Wiem, że nie zdołam też odpokutować tego, co zrobiłem, ale mimo wszystko chciałbym zrobić cokolwiek, żebyście Ty i Twoja Mama poczuły się choć trochę lepiej. Jeśli tylko kiedykolwiek mógłbym Wam w czymś pomóc, daj mi, proszę, znać. Mój dom zawsze będzie dla Was otwarty.

Ja, tak jak i Wy, będę musiał przez całe życie mierzyć się z konsekwencjami tego, co zrobiłem jako nastolatek. Nie chcę porównywać mojego losu z losem Twojego Brata, za nic nie ośmieliłbym się tego zrobić, ale tamtego dnia w pewien sposób skończyło się też moje życie. Ojciec już nigdy nie spojrzał na mnie tak jak przed wypadkiem. Zawiodłem go, mam tego pełną świadomość i jestem pewien, że stres, jaki przez wiele lat odczuwał z mojego powodu, przyczynił się do jego śmierci.

Chciałbym się z Tobą spotkać osobiście, ale Twoja mama nie dała mi Twojego numeru telefonu. Przez znajomych dowiedziałem się, że jesteś dziennikarką jakiegoś portalu w Warszawie i tak znalazłem do Ciebie kontakt. Naprawdę chciałbym z Tobą porozmawiać. Czy mogłabyś to chociaż rozważyć?

Jeszcze raz szczerze przepraszam...”

Wpatrywała się w słowa, które rozmywały jej się przed oczami. Dopiero po chwili uświadomiła sobie, że to przez łzy. Spływały po policzkach i skapywały na blat biurka. Chciała wziąć głęboki wdech, żeby się uspokoić, ale nie mogła oddychać. Przepona zacisnęła się boleśnie i każda próba zaczerpnięcia tchu sprawiała Joannie ból. Znów przypomniała sobie wypadek i ten przerażający moment, kiedy klęczący nad nią ratownik powiedział, że Kamil nie żyje. To był najgorszy dzień w jej życiu. Chwila, która zmieniła wszystko. Sprawiała, że świat nagle poszarzał, stracił barwy na wiele długich lat. Zresztą chyba nigdy ich w pełni nie odzyskał.

Całe życie próbowała walczyć z ogromnym poczuciem pustki, które towarzyszyło jej od śmierci brata, i kiedy już wydawało jej się, że może się z tym zmierzyć, zmarł ojciec, a ona wpadła w otchłań żałoby. Udało jej się wydostać – ocalała tylko dlatego, że uczepiła się sprawy Kai, skupiła się wyłącznie na pracy, a teraz przyszedł ten list... Joanna znów poczuła, że spada, że pustka ją wciąga, zabiera jej tlen, całą energię, chęć do życia. Spojrzała na stojące na komodzie zdjęcie Kamila. Znała tylko trzy drogi, które w takich chwilach pomagały: przepłakana noc, alkohol lub seks. Po krótkim zastanowieniu na dziś wybrała opcję ostatnią. Włożyła czerwoną sukienkę i poszła do baru, do którego często chadzali warszawscy dziennikarze. Liczyła na to, że spotka kogoś, kto pozwoli jej choć na chwilę zapomnieć o bólu.

Był czwartek, tuż przed północą, ale ludzi w lokalu wciąż było sporo. Joanna nie dostrzegła jednak żadnych znajomych twarzy. Usiadła przy barze i zamówiła swoje ulubione mojito. Dopijała właśnie ostatni łyk i już miała poprosić barmana o kolejnego drinka, gdy nagle usłyszała za sobą głośne:

– Cześć!

Kojarzyła ten głos, ale zanim się odwróciła, nie miała pewności, skąd go zna. Pomyślała jedynie, że należy do jakiegoś przystojnego mężczyzny, z którym może niebawem opuści ten lokal i... Odwróciła się. To był Rafał Orłowski. Zaciśnęła zęby. Kogo jak kogo, ale jego zdecydowanie nie chciała tu spotkać.

– Cześć – rzuciła od niechcienia.

– Mogę się dosiąść? – zapytał i nie czekając na odpowiedź, usiadł na hokerze obok, a Joanna poczuła zapach jego wody kolońskiej. Bezwiednie pomyślała, że ten zapach, tak samo jak i głos, mógłby należeć do kogoś atrakcyjnego. Ale nie, oczywiście jej musiał się trafić ten bufon.

– Jesteś sam? – Rozejrzała się, licząc, że ten zaraz wróci do swojego towarzystwa i zostawi ją w spokoju.

– Tak, ale liczę na to, że za jakiś czas pojawią się moi znajomi – odpowiedział i zerknął na jej pustą szklankę po mojito. – Czego się napijesz?

– Mogę sama kupić sobie drinka, stać mnie – odpowiedziała z przekąsem, a on się roześmiał.

– No pewnie, ale chciałbym, żebyśmy wypili razem.

Joanna westchnęła w duchu.

– Drugi raz to samo – skinęła na barmana.

Rafał zamówił dla siebie martini z lodem.

– Wiesz, dla mnie praca w redakcji to zupełna nowość, dlatego to, co czasami mówię, może wydawać ci się dziwne albo nawet głupie, ale robię to tylko ze względu na dobro portalu – odezwał się po dłuższej chwili.

Nic nie odpowiedziała, ale pomyślała, że przynajmniej wicenaczelnym potrafi przyznać się do swojej niewiedzy. Doceniła to, dlatego kiedy z uśmiechem zaproponował, by skończyli już rozmowę o robocie i pogadali o czymś przyjemnym, zgodziła się. W końcu jedyne, czego oczekiwała od tego wieczoru, to zapomnienie, a skoro nic nie wskazywało na to, że znajdzie kogoś, z kim będzie mogła uprawiać seks, mogła przynajmniej pić kolejne drinki. Nawet jeśli oznaczało to bycie skazaną na towarzystwo Orłowskiego.

– To za co pijemy? – zapytał.

– Za tych, których już z nami nie ma – odpowiedziała i szybko wypila drugie mojito.

Poczuła przyjemne ciepło w gardle. Po chwili zamówiła drugie, a potem jeszcze jedno i nagle zaczęli rozmawiać o swoich zainteresowaniach. Okazało się, że Rafał zajmuje się fotografią. Pokazał jej na telefonie kilka zdjęć, które naprawdę były interesujące. Ku zaskoczeniu Joanny całkiem dobrze im się rozmawiało, raz co raz wybuchali śmiechem, a z każdym kolejnym drinkiem Orłowski wydawał jej się coraz bardziej interesujący, przystojniejszy. I zdecydowanie mniej drażniący.

Sekrety i kłamstwa

Karolina od rana miała zły humor. Zdarzało jej się to ostatnio coraz częściej. Przez ostatnie tygodnie żyła w ogromnym stresie, co oczywiście wpływało na jej nastawienie do świata, a ostatnio sprawę pogorszyło jeszcze spotkanie z Olą. Dziewczyna nie była w dobrym stanie psychicznym, ewidentnie nie radziła sobie z całą tą sytuacją i istniało spore ryzyko, że zdradzi ich wspólny sekret. Dlatego od czasu rozmowy z nią Karolina przestała się czuć bezpiecznie.

Wszystko zaczęło się na początku roku, wtedy dowiedziała się czegoś, co zmieniło jej życie na zawsze. Był to już drugi cios od losu, który musiała przyjąć w ostatnim czasie.

Pierwszym okazała się choroba mamy. Dobrze pamiętała dzień, kiedy mama poprosiła, żeby przyszła do kuchni, i przy świeżo upieczonej szarlotce oznajmiła, że choruje na nowotwór. Kawalek ciasta, który Karolina wzięła przed chwilą do ust, dosłownie stanął jej w gardle. Aż do tej pory uwielbiała szarlotkę, ale odtąd mdliło ją na sam jej zapach.

Mama oczywiście zapewniała z uśmiechem, że nie zamierza się poddawać i że leczenie daje teraz ogromną szansę na to, że całkiem wyzdrowieje, ale Karolina po powrocie do swojego pokoju weszła do sieci i zrobiła coś, czego nie powinna była robić – włączyła laptop i zaczęła szukać informacji w sieci.

Nowotwór piersi, który miała mama, dawał czterdzieści procent szans na przeżycie kolejnych trzech lat. Znalazła wiele okropnych opisów skutków ubocznych choroby i zdjęć. Oczywiście trafiła też na historie z happy endem, ale znacznie więcej było takich, które skończyły się tragicznie. Karolina zrozumiała, że mama może umrzeć, a wtedy zostaną z ojcem sami, i nie wiedziała, jak dadzą sobie radę. Zawsze byli przecież we troje, wspierali się i trzymali razem, nie wyobrażała sobie, że mogłoby być inaczej. Postanowiła więc zrobić wszystko, żeby ulżyć mamie, a już na pewno nie dokładać jej dodatkowych problemów. Omówili to nawet z tatą i od tamtej pory więcej pomagali w domu i wspólnie dbali o to, żeby mama miała czas na odpoczynek. Tworzyli zgraną drużynę, a mama często powtarzała, że „nic ich nie pokona”. Na szczęście po kilku miesiącach chemioterapii i operacji wyzdrowiała. Karolina znów poczuła się beztroska i mogła z nadzieją patrzeć w przyszłość. Kiedy skończyła osiemnaście lat, wyprawiła dla całej klasy huczną osiemnastkę. Zrobiła ją w domu, nie przeszkadzała jej obecność rodziców, bo wizja utraty mamy była wciąż zbyt świeża.

Radość jednak nie trwała długo – w połowie klasy maturalnej, tuż przed świętami bożonarodzeniowymi, okazało się, że nowotwór wrócił. W domu, zamiast magii świąt, znów zapanował smutek i chociaż każdy starał się to ukrywać, pojawił się też strach o przyszłość. Poprzednia chemioterapia na tyle wycieńczyła organizm mamy, że lekarze nie wiedzieli, czy znów tak pozytywnie zareaguje na leczenie. To był naprawdę trudny czas dla całej rodziny i Karolina nie sądziła, by mogło wydarzyć się cokolwiek straszniejszego. A jednak się myliła.

Najgorsze przyszło kilka dni później – wtedy dowiedziała się czegoś, czego w ogóle się nie spodziewała, a jej świat z dnia na dzień się zawalił.

Gdy Ola napisała, że chce porozmawiać, Karolina myślała, że chodzi o jakieś lekcje lub inne szkolne sprawy. Dziewczyny co prawda chodziły do jednej klasy, ale nie znały się zbyt dobrze. Przez całe liceum zamieniły ze sobą może kilka słów.

Ola była raczej samotniczką i uchodziła za dziwaczkę. Trzymała się tylko z Kają, która niedawno przeprowadziła się do Warszawy i dołączyła do ich klasy, a tu nagle napisała esemesa do Karoliny z pytaniem, czy ta nie spotka się z nią poza szkołą, na przykład w jakiejś kawiarni na mieście. Karolina się

zdziwiła, w pierwszej chwili chciała nawet zignorować tę wiadomość, ale ostatecznie ciekawość zwyciężyła.

Nigdy nie zapomni słów, które usłyszała podczas tamtego spotkania: „Twój tata ma romans z Kają”. Było to tak absurdalne, że najpierw popatrzyła na Olę jak na wariatkę, a potem wybuchnęła głośnym śmiechem. Już miała wyjść z lokalu przekonana, że ta się z niej nabija albo zupełnie oszalała, ale wtedy koleżanka pokazała jej dowody w postaci zdjęć i filmów.

Karolina patrzyła na nie i nie mogła uwierzyć, że to dzieje się naprawdę. Wszystko właśnie dla niej się kończyło: poczucie bezpieczeństwa, szczęśliwe dzieciństwo i kochająca się rodzina – to, co dotąd było dla niej najważniejsze, po prostu rozsypało się jak domek z kart. Tego popołudnia jej świat legł w gruzach.

Na początku nie potrafiła zrozumieć, gdzie ojciec mógł poznać Kaję, dopiero po chwili przypomniała sobie, jak przez ułamek sekundy widziała ich pogrążonych w rozmowie podczas domowej osiemnastki. Nie zwróciła wtedy na to uwagi. Stali przed regałem z książkami, więc domyśliła się, że gadają o literaturze, i tylko przewróciła oczami, a potem wróciła do gości. Teraz nagle zrozumiała, że właśnie w tamtym momencie wszystko musiało się zacząć. Najpierw się przeraziła się, że ojciec od nich odejdzie, zostawi chorą i słabą mamę dla dużo młodszej Kai, ale wkrótce strach minął i zastąpiła go wściekłość. Jak on śmiał?! Chciał tak po prostu z nich zrezygnować?! Rozbić ich rodzinę?!

Wykrzyczała mu to prosto w twarz, kiedy nazajutrz zostali w domu sami, bo mama dokądś wyszła. Nawet się nie bronił, nie próbował jej oszukiwać – był zbyt zaskoczony tym, że córka dowiedziała się o jego romansie. Zapewniał, że natychmiast go zakończy, że popełnił błąd, uległ chwili słabości, i błagał, by nic nie mówiła mamie. Zgodziła się, w końcu zdrowie mamy było najważniejsze. I rzeczywiście, czas tuż przed Bożym Narodzeniem i same święta ojciec spędził z rodziną. Swoim romansem bardzo zranił Karolinę – z dnia na dzień zniknęła córeczka wpatrzona w tatusia, a jej miejsce zajęła nieufna dziewczyna, młoda kobieta, która u progu dorosłości po raz pierwszy zetknęła się z okrucieństwem zdrady. Mimo wszystko bardzo chciała wierzyć ojcu, choć wciąż nie potrafiła mu wybaczyć tego, co zrobił. A potem przyszedł początek nowego roku i tata znów wracał z pracy coraz później. Tłumaczył, że ma na głowie skomplikowany projekt, który pochłania mnóstwo czasu i energii, ale ona obserwowała go podejrzliwie i domyślała się, że znów zaczął spotykać się z Kają. Ich kontakty uległy gwałtownemu ochłodzeniu, co niestety niedawno dostrzegła mama.

Nagła śmierć Kai rozwiązała problem, jednak Karolina nie ufała już ojcu i wiedziała, że nigdy mu nie zaufa. Tyle że mama go potrzebowała, szczególnie teraz, kiedy znów walczyła z chorobą. Gdyby dowiedziała się o jego zdradzie, pękłoby jej serce. Dlatego Karolina milczała, robiła dobrą minę do złej gry i żyła z ojcem pod jednym dachem, udając przed mamą, że wszystko jest w porządku. W tygodniu było łatwiej, bo wychodził do pracy i nie musiała go oglądać, ale w weekendy widywali się częściej i musieli odgrywać to żałosne przedstawienie.

Gdy zeszła po południu do salonu, rodzice siedzieli na kanapie i oglądali jakiś serial na Netfliksie.

– Cześć, kochanie, jak się masz? – zapytała mama z uśmiechem, kiedy tylko ją ujrzała.

Dzisiaj wyglądała znacznie lepiej niż ostatnio, na jej twarzy wróciły rumieńce, a oczy nabrały dawnego blasku, co w połączeniu z ostatnimi wynikami badań dawało nadzieję, że wszystko będzie jak należy.

– Dobrze, mam – uśmiechnęła się do niej ciepło. – A ty jak się czujesz?

– W porządku, myszko. Tak sobie pomyślałam, że może wyskoczylibyśmy dziś we trójkę na kolację do restauracji. Dawno nie robiliśmy niczego razem. Co wy na to? – rzuciła mama, patrząc pytająco najpierw na córkę, a potem na męża, który milczał jak głaz.

Karolinie nie spodobała się ta propozycja, nie miała ochoty nigdzie wychodzić z tatą, ale nie dała tego po sobie poznać.

– Chciałam się dziś pouczyć, mam do przerobienia jeszcze trochę materiału z biologii do matury...

– Naprawdę nie znajdziesz kilku godzin dla swoich starych? – żartowała mama.

Karolina spojrzała na milczącego wciąż ojca, który najwyraźniej unikał jej spojrzenia, i jak zwykle skapitulowała dla dobra mamy.

– No dobrze. To na którą mam się szykować? – zapytała po chwili.

– Na osiemnastą – odpowiedziała wyraźnie zadowolona mama.

Karolina kiwnęła głową i poszła do kuchni.

– Kurwa, to mi dopiero będzie przyjemność, siedzieć z ojcem przy jednym stole i uśmiechać się tak, jakby nic się nie stało – wymruczała pod nosem, upewniwszy się, że rodzice jej nie słyszą.

Siostra, musimy porozmawiać

Joanna otworzyła oczy i szybko je zamknęła, bo pokój zaczął wirować. Jedno było pewne – zdecydowanie za dużo wczoraj wypła. Przesadziła i niestety dziś musiała za to odpokutować.

Potwornie bolała ją głowa, co oznaczało, że bez tabletki raczej się nie obejdzie, ale żeby ją wziąć, musiałyby się podnieść, co było na razie dla niej za trudne. Dlatego tylko westchnęła ciężko i postanowiła pomęczyc się jeszcze chwilę w pozycji leżącej. Wtedy doszedł do niej szum wody spod prysznica. Ktoś był w łazience, czyli nie spędziła ostatniej nocy sama... Z trudem usiadła na łóżku, próbując sobie przypomnieć, z kim wróciła do domu. Po chwili zaczęły do niej wracać obrazy sprzed kilku godzin. List od Alka Witkowskiego, wizyta w barze, rozmowa z Rafałem Orłowskim... Boże, wygląda na to, że na rozmowie się nie skończyło – pomyślała z przerażeniem, naciągając kołdrę na głowę. Jak to możliwe, że spędził u niej noc? Musiała być naprawdę bardzo wstawiona. Przecież na trzeźwo w ogóle jej nie pociągał.

– Dzień dobry – odezwał się Rafał, wchodząc do sypialni. Wycierał ręcznikiem mokre włosy. – Długo spałaś, pozwoliłem sobie skorzystać z prysznica.

W przeciwieństwie do Joanny wyglądał świeżo i schludnie, zupełnie jakby nie towarzyszył jej wczoraj w barze, przespał spokojnie całą noc i obudził się wypoczęty.

– Spoko – odpowiedziała, a w jej głowie od razu pojawił się wyrzut, że zachowuje się i odzywa jak jakaś zawstydzona nastolatka.

– Czy my...? – zapytała po chwili, bo nadal nie pamiętała, co się wydarzyło.

– Nie. Trochę się wstawiłaś i przywiozłem cię do domu. Prosiłaś, żebym został, więc się zgodziłem, ale do niczego między nami nie doszło. Spałem grzecznie całą noc na kanapie. Jak Boga kocham – odparł szczerze, siadając na fotelu.

Odetchnęła z ulgą, a potem pomyślała, że zachował się jak prawdziwy dżentelmen. Zaskoczyło ją to. Może powinna go jednak nieco bardziej doceniać, w końcu nie był taki zły, jak na początku sądziła.

– Dziękuję, że się mną zająłeś – powiedziała cicho. – Miałam ciężki dzień i chyba za dużo wypila.

– Rozumiem. Opowiadałaś mi o bracie i o liście od chłopaka, który spowodował wypadek. Wcale się nie dziwię, że musiałaś odreagować.

To zaskoczyło ją jeszcze bardziej. Nie pamiętała, żeby mu o tym mówiła. Z nikim przecież nigdy nie rozmawiała o śmierci Kamila, a teraz wygadała się niedawno poznanemu mężczyźnie. Ciekawe, o czym jeszcze mu opowiadała. Zdecydowanie nie mogę już więcej pić, przestaję być wtedy ostrożna – postanowiła w myślach.

– To Kamil? – zapytał Orłowski, biorąc do ręki oprawione w białą ramkę zdjęcie stojące na komodzie.

Joanna kiwnęła głową.

– Jest, to znaczy był – poprawił się – do ciebie podobny. Macie takie samo przenikliwe spojrzenie. I wiesz co – popatrzył znów na nią – myślę, że powinnaś porozmawiać z tym chłopakiem, który spowodował wypadek. Jestem pewien, że żałuje, po to przecież napisał ten list. A ty poczujesz się lepiej, jeśli spróbujesz mu wybaczyć. Chowane w duszy urazy i żale sprawiają tylko, że stoisz w miejscu.

Mentorski ton Rafała chybił celu – jeśli mężczyzna oczekiwał, że w ten sposób przekona Joannę, to grubo się mylił. Poczula się pouczana, a tego zdecydowanie nie znośiła. Co niby mógł wiedzieć o tym, co ona ma w sercu, jak bardzo tęskni za bratem i jak cierpi? Jakim prawem w ogóle jej doradzał? Nie miał pojęcia, co do dziś przeżywała, a mimo to postanowił błysnąć swoimi mądrościami. Cała sympatia, którą zaczynała go darzyć, właśnie wyparowała.

– Pozwól, że sama o tym zadecyduję – odpowiedziała hardo Joanna.

Rafał podniósł ręce w obronnym geście.

– Dobrze, już dobrze. Pewnie, że to twoja decyzja – odparł i sięgnął po swoją koszulę. – Chyba będę już szedł. Spotkamy się później w pracy? – dodał po chwili.

– Tak – potwierdziła lakonicznie, chociaż nie wiedziała, czy kac pozwoli jej dziś dotrzeć do redakcji.

Kiedy wyszedł, odetchnęła z ulgą. Nie planowała, że się do siebie zbliżą, a tym bardziej, że spędzi u niej noc. Działo się to zdecydowanie za szybko. Dobrze, że skończyło się na spaniu w oddzielnych łózkach, bo inaczej sprawy by się bardzo skomplikowały.

Gdy tylko Orłowski opuścił osiedle, na którym mieszkała Joanna, wyjął z kieszeni telefon i wysłał esemesa o treści: „Siostra, musimy się spotkać. To ważne”.

Powstanie nowy artykuł

Monika czekała z niecierpliwością na brata. Zdziwiło ją to, że chciał, by spotkali się sami, bez Karoliny i Michała. Przecież lubił jej męża, a za siostrzenicą wprost przepadał. Nie miał jeszcze swojej rodziny, ale zawsze mówił ze śmiechem, że gdy ją założy, będzie wzorował się na nich.

Zadzwoiła do niego, gdy wysłał jej esemesa, ale nie zdradził przez telefon, o czym chce z nią pogadać. Wiedziała, że niedawno zatrudnił się w jakimś portalu internetowym, nie sądziła jednak, by sprawa dotyczyła pracy. Po tonie jego głosu poznała, że chodzi o coś poważniejszego.

Pojawił się w drzwiach punktualnie o umówionej godzinie i jak zwykle uściskali się na powitanie. Monika zaprosiła go do salonu. Tego dnia czuła się na tyle dobrze, że upiekła szarlotkę, którą podała do herbaty.

– Nie powinnaś się przemęczać – rzucił Rafał, kiedy zobaczył, jak stawia ciasto na stole.

– Przestań, miałam trochę czasu. Poza tym sam wiesz, że lubię piec. To mnie relaksuje.

Popatrzył z miłością na siostrę. Tak wiele musiała przejść w ostatnich latach. Jej choroba naprawdę go zaskoczyła – Monika zawsze była pełna energii i zdrowia, a tu nagle rak... Udało jej się z tego wyjść, ale cholerstwo niedawno wróciło i znów czekała ją trudna walka, może nawet trudniejsza niż ta pierwsza. A on jeszcze przychodzi do niej z taką informacją... Przez całą noc, którą spędził u Joanny, bił się z myślami, czy o wszystkim jej opowiedzieć. Wiedział, że po jego słowach uśmiech momentalnie zniknie z jej twarzy. Ale przecież nie mógł milczeć.

– Szarlotka jest pewnie pyszna, jak zwykle zresztą – uśmiechnął się do niej, a potem odkroił widelczykiem kawałek i wziął do ust. Tak jak przewidywał, była niebiańska. Nie miał jednak ochoty na więcej, to, co za chwilę miał wyjawic siostrze, zupełnie odbierało mu apetyt. Długo zastanawiał się, jakich słów użyć, by cierpiała jak najmniej, ale żadne nie wydawały mu się odpowiednie. W końcu doszedł do wniosku, że po prostu powie prawdę, innego wyjścia nie widział. Teraz jednak odwlekał ten moment, pozwalając, by Monika choć jeszcze chwilę dłużej była szczęśliwa.

– Mówiłem ci to już, że gdybyś zrezygnowała z kariery prawniczej, mogłabyś zostać mistrzem cukiernictwa? – powiedział, oblizując widelczyk.

– Wiele razy – odparła, miesząc swoją herbatę, a potem od razu przeszła do sedna: – Wiesz, jak bardzo lubię, kiedy mnie odwiedzasz, nie potrzebujesz też żadnego powodu, by tu wpadać z wizytą, ale powiedz, czego nie mogłeś mi zdradzić przez telefon.

Zawsze była konkretna. Nie lubiła niczego owijać w bawełnę i tego też oczekiwała od innych.

Rafał wyprostował się na krześle. A więc dłużej nie będzie ukrywał prawdy. Monika powinna wiedzieć, co odkrył.

– Co tam u Karoliny? Jak idą jej przygotowania do matury? – zapytał niespodziewanie.

– Dobrze, tylko martwi mnie to jej ochłodzenie relacji z ojcem. Zupełnie nie wiem, co robić – westchnęła bezradnie.

– Nadal nic się nie poprawiło?

Pokręciła przecząco głową.

– A wiesz, co jest najgorsze? Żadne z nich nie chce się przede mną przyznać do tego, że w ogóle jest między nimi jakiś konflikt. Michał twierdzi, że to tylko chwilowy foch Karoliny, a ona po prostu wzrusza ramionami i zmienia temat. Byliśmy wczoraj w restauracji, myślałam, że to poprawi jakoś sytuację.

Pośmiejemy się wspólnie, pogadamy, ale to była jakaś porażka. Karolina siedziała cały czas skwaszona, a Michał był małomówny. Zupełnie jak nie on.

Rafał spojrział na siostrę. Przez myśl przemknęło mu, że może siostrzenica odkryła sekret ojca, co by tłumaczyło jej zachowanie wobec niego. Wziął głęboki wdech. Życie Moniki miało zaraz na zawsze się zmienić i to on, Rafał, będzie poniekąd za to odpowiedzialny. Musiał jednak to zrobić, lepiej, żeby dowiedziała się od niego, a nie z mediów. Odchrząknął.

– Muszę ci o czymś powiedzieć. Poznałem w pracy pewną dziennikarkę, Joannę Kot, która zainteresowała się sprawą tej dziewczyny, co wypadła z balkonu podczas osiemnastki – zaczęła. – Pamiętam, jak Karolina bardzo to wszystko przeżywała, dlatego ze względu na nią próbowałem przekonać Joannę, by zrezygnowała z tematu. Zresztą tobie też było ciężko, gdy po wypadku media żyły tą sprawą – dodał, zerkając na nią. Monika siedziała nieporuszona, ale w jej oczach widział narastający niepokój. – Myślałem, że odpuściła, ale wczoraj spotkaliśmy się przypadkiem w barze. Sporo wypita i opowiedziała mi o czymś, co będzie miało ogromny wpływ na naszą rodzinę. Jeszcze tego nie opublikowała, ale jestem pewien, że to zrobi.

Monika zacisnęła nerwowo usta. Doskonale pamiętała, jak trudne były pierwsze dni po wypadku tamtej dziewczyny. Dziennikarze nachodzili ich w domu, dzwonili do jej pracy, przychodzili pod szkołę Karoliny, próbując się czegoś dowiedzieć. Córka stała się nerwowa, nie jadła i nie spała. Nie dość, że była świadkiem śmierci koleżanki, to jeszcze musiała uciekać przed nachalnymi dziennikarzami. Monika ze strachem myślała o maturze, zastanawiała się, czy Karolina w ogóle da radę do niej podejść w tym roku, a przecież miała też własne problemy, po raz kolejny walczyła z rakiem. Po kilku tygodniach temat jednak ucichł, wydawało się, że wszystko się uspokoiło.

– Myślałam, że ta sprawa została wyjaśniona – odezwała się cicho. – Według policji Kaja była pijana, przechyliła się przez barierkę i wypadła z balkonu. To był nieszczęśliwy wypadek. Przecież napisano już o tym wszystko, co się dało. Czemu ta kobieta znów się tym interesuje?

– Nie chodzi o przyczyny wypadku, ale o to, że Joanna dotarła do pewnej informacji. Ta dziewczyna, Kaja, tuż przed śmiercią zaczęła się z kimś spotykać.

– I co w tym dziwnego, przecież to była nastolatka – zachnęła się Monika. – Wiesz, jacy oni są kochliwi.

– Ale ona spotykała się z... – Rafał zawiesił głos. Imię szwagra nie chciało mu przejść przez gardło.

Siostra wbiła w niego pytające spojrzenie.

– Ta dziennikarka – zmusił się do tego, by dokończyć – wyznała mi po pijanemu, że Kaja spotykała się z kimś dużo starszym od niej. Nie wiem, jak mam ci to powiedzieć, więc po prostu powiem. Ona uważa, że to był Michał.

– Jaki Michał?

– Twój mąż.

Monika zbladła. A po chwili zaczęła się śmiać. To, co usłyszała od brata, brzmiało tak niedorzecznie.

– Przecież to jakaś głupota – stwierdziła z rozbawieniem. – Skąd jej to przyszło do głowy? Michał mógłby być ojcem tej dziewczyny.

– Joanna jest w posiadaniu pamiętnika Kai. Kiedy spała, poszperałem i znalazłem go u niej w mieszkaniu. Zrobiłem kilka zdjęć. Sama zobacz.

Rafał podał jej komórkę i przyglądał się, jak siostra wczytuje się w zapiski Kai.

– Ale tutaj ani razu nie pada imię Michał – powiedziała nagle, podnosząc wzrok znad telefonu. – Ta dziewczyna pisze o jakimś tajemniczym M. Skąd pomysł, że to miałby być akurat Michał? Jest wiele imion, które zaczynają się na tę literę.

– Ktoś rozszyfrował dla niej te inicjały. Podejrzewam, że ktoś z klasy Karoliny, bo powiedział, że to jej ojciec.

– Boże, nie mogę w to uwierzyć... – Monika zakryła twarz rękami.

- Ja też w to nie wierzyłem, ale przejrzałem dokładnie pamiętnik. Kaja spotkała M. po raz pierwszy u was, na osiemnastce Karoliny.

Monika wróciła myślami do jej urodzin. Rzeczywiście byli wtedy oboje w domu, ale czy trzymali się cały czas razem? Czy Michał miał możliwość poznać wówczas Kaję? Przyszła na przyjęcie, a więc teoretycznie mogła się z nim spotkać, ale od spotkania do romansu jest jeszcze długa droga. Nie, to niemożliwe - uznała. - Michał taki nie jest. Przecież mnie kocha, wspiera w najtrudniejszych chwilach choroby i uwielbia córkę, a to była przecież jej koleżanka z klasy... Dwa razy młodsza od niego. To musi być jakieś nieporozumienie.

- A może ta dziewczyna wszystko wymyśliła? - zapytała, pragnąc, by tak właśnie było, by brat potwierdził jej podejrzenia i powiedział, że nie ma się czym przejmować.

- Nie wiem. - Wzruszył ramionami. - W każdym razie obawiam się, że nie uda mi się powstrzymać dziennikarki. Najprawdopodobniej opublikuje ten tekst - dodał i smutno popatrzył na zdezorientowaną siostrę.

Jeden błąd

Życie Michała Grabowskiego przypominało obecnie piekło, chociaż jeszcze kilka miesięcy temu chodził uśmiechnięty i szczęśliwy. Kochał i czuł, że jest kochany. Wierzył, że ma przed sobą przyszłość.

Kaja ze swoją młodzieńczą spontanicznością i energią pojawiła się w jego życiu niespodziewanie i sprawiła, że coś w nim odżyło. Zanim ją poznał, myślał, że los niczym go już nie zaskoczy: miał rodzinę, pracę, ustabilizowane życie – wystarczyło już tylko spokojnie doczekać starości. Wielu ludzi byłoby na jego miejscu szczęśliwych, ale on nie był – czuł potworny strach przed tym, że nie przydarzy mu się już nic ekscytującego, a to doprowadzało go do rozpacz.

Niby dogadywał się z żoną, ale przecież żyli ze sobą już prawie dwadzieścia lat. Wiedział, że już nigdy nie poczuje tego dreszczyku, który pojawia się na pierwszej randce, kiedy niespodziewanie dotknie się dłoni drugiej osoby. Ich pocałunki już nie przyprawiały go o zawrót głowy, a cotygodniowy seks stał się po prostu przyjemny i tyle – żadnych fajerwerków.

To Kaja obudziła w nim kogoś, o kim dawno zapomniał. Michała, który znowu był młody, pełen sił i pomysłów. Mężczyznę, którym przestał być u boku Moniki. Może dlatego, że spędzili ze sobą już tyle lat, a może przez to, że niedawno wspólnie mierzyli się z jej chorobą. Udało im się wygrać, ale ich związek wcale nie stał się przez to silniejszy, przeciwnie – Michał był przekonany, że oddalili się od siebie i już nigdy nie będzie jak dawniej.

Kaję spotkał na osiemnastce córki. Kiedy ujrzał tę młodą dziewczynę w biblioteczce, w otoczeniu tego, co najbardziej kochał: książek, miał wrażenie, jakby świat na chwilę się zatrzymał. Natychmiast przypomniała mu się scena z *American Beauty*, kiedy Kevin Spacey fantazjuje o jednej z koleżanek swojej córki, wyobrażając ją sobie nagą w płatkach róż. Gdy wiele lat temu pierwszy raz oglądał ten film, nie mógł zrozumieć zachowania głównego bohatera, jednak kiedy poznał Kaję, poczuł to samo co on: pożądanie, miłość i uwielbienie do dziewczyny, która była dwa razy od niego młodsza.

Na początku próbował jakoś się przed tym bronić, tłumaczył sobie, że Kaja jest w wieku jego córki, na dodatek się znają – chodzą razem do jednej klasy, ale i tak cały czas myślał tylko o pięknej dziewczynie. Na imprezie chciał poczuć się przez chwilę jak zadurzony nastolatek, dlatego poprosił ją o numer telefonu. Wiedział, że nie zadzwoni, że to nierozsądne, że za bardzo by wszystko skomplikowało... Złamał się po tygodniu. Spotkali się i w końcu ich relacja zamieniła się w romans. Oboje musieli zachować to w tajemnicy przed światem, co oczywiście sprawiło, że czuł jeszcze większą ekscytację i podniecenie.

Byli w sobie zakochani do szaleństwa, planowali wspólną przyszłość, gdy tylko Kaja skończy liceum i zda maturę. Michał miał niebawem powiedzieć o tym żonie – wiedział, że teraz, kiedy jest już zdrowa, z pewnością da sobie radę sama. Zresztą uważał, że dla niej to też będzie najlepsze rozwiązanie, przecież ona również nie znalazła szczęścia w tym małżeństwie. Sprawa nieco bardziej się komplikowała, gdy chodziło o Karolinę. Nie miał pojęcia, jak jego córka zareaguje na wieść, że ojciec spotyka się z jej koleżanką z klasy. Pocieszał się jednak tym, że jest już prawie dorosła, w dodatku bardzo dojrzała jak na swój wiek, więc powinna zrozumieć, że on też zasługuje na szczęście. Tak, Karolina z pewnością w końcu przyzwyczai się do nowej sytuacji, przecież zawsze mieli tak dobry kontakt.

Tuż przed świętami Bożego Narodzenia stało się jednak coś, czego Michał nie przewidział: Monika znów zaczęła chorować. Rak ponownie zaatakował. Kiedy pojawiła się w domu, zapłakana i bezradna, trzymając w rękach najnowsze wyniki badań, wiedział, że jego plany ułożenia sobie życia z Kają będą musiały poczekać. Nie mógł zachować się przecież jak świnia, w końcu Monika była matką jego dziecka. Być może czekała ją najtrudniejsza walka w życiu. A potem zrobiło się jeszcze gorzej – Karolina w jakiś

sposób dowiedziała się o jego romansie. Mógł zaprzeczyć, wzruszyć ramionami albo roześmiać się, mówiąc jej, że padła ofiarą jakiegoś kiepskiego żartu, skoro uwierzyła w taką bzdurę, ale zamiast tego przyznał się jak ostatni idiota. Była wściekła. Zwyzywała go od niedojrzałych gnojków, którzy myślą tylko o sobie. Mimo wszystko nie powiedziała o niczym matce, nie chciała, żeby ta miała na głowie coś więcej niż tylko walkę z rakiem.

Michał poczuł się jak śmieć i obiecał córce, że zakończy swój związek z jej koleżanką. Nie bardzo wiedział jednak, jak powiedzieć o tym Kai, dlatego odkładał tę rozmowę na później, licząc, że sprawa sama jakoś się rozwiąże. Kaja wyrzucała mu, że coraz częściej nie ma dla niej czasu, czuła, że coś się dzieje, ale nie domyślała się prawdy. Nalegała na kolejne spotkania, a on nie umiał odmówić. Naprawdę kochał tę dziewczynę i kochał to, kim dla niej był. Podziwiała go i doceniała, a tak już naprawdę dawno nie czuł się przy Monice.

Pod koniec stycznia wydarzyła się tragedia. Na jednej z osiemnastek Kaja zbyt wiele wypila, usiadła na barierce balkonu i w pewnym momencie wypadła. Zginęła na miejscu. Najgorsze było to, że Karolina była świadkiem tego koszmarnego wypadku.

Kiedy Michał się dowiedział, nie mógł w to uwierzyć. Miał wrażenie, że to jakiś koszmarny sen, że za chwilę się obudzi, a Kaja znów będzie żyła, śmiała się i szczebiotała, tak jak tylko ona potrafiła. Kochał ją właśnie za to, że była taka niewinna i wciąż potrafiła się ze wszystkiego cieszyć, tańczyć i skakać z radości. On też tak kiedyś umiał, a Kaja przypominała mu, jak to się robi.

Gdy przyjechali w środku nocy z Moniką odebrać Karolinę z tej feralnej imprezy, zaczął płakać. Płakał z rozpaczy nie tylko dlatego, że właśnie zginęła dziewczyna, z którą planował przyszłość. Płakał też nad sobą, bo już na zawsze miał pozostać w pułapce nieszczęśliwego małżeństwa. Nie potrafił powstrzymać łez przy żonie, ale ona też miała je w oczach – sądziła, że oboje myślą w tej chwili o córce.

Wydawało się, że śmierć Kai wszystko zakończyła. Oczywiście Michał rozpaczał, ale musiał to robić w ukryciu, żeby Monika nic nie zauważyła. Później, kiedy minął jakiś czas, zaczął rozumieć, że związek z Kają był błędem, że najważniejsza jest dla niego rodzina. Skupił się więc na żonie, otaczał ją troską, spełniał każde życzenie, zanim zdążyła je wypowiedzieć – w ten sposób chciał naprawić to, co zrobił wcześniej. Skoro o mały włos nie stracił rodziny, teraz postanowił o nią walczyć. Pozostało mu tylko naprawienie stosunków z córką, co wymagało od niego wiele cierpliwości, ale wierzył, że i to jest możliwe.

Spojrzał na zegarek – dochodziła piąta. Jeszcze kwadrans i wyjdzie z pracy. Może obejrzą coś z Moniką. Był piątek, jutro nie musieli rano wstawać.

Nagle na jego biurku zadzwonił telefon. Przez chwilę wahał się, czy odebrać – telefony tuż przed końcem pracy nigdy nie oznaczały niczego dobrego, ale nie miał wyjścia. Podniósł słuchawkę i usłyszał przyjemny kobiecy głos:

– Dzień dobry, nazywam się Joanna Kot. Czy rozmawiam z panem Michałem Grabowskim?

– Tak, przy telefonie – odpowiedział, poluzniając krawat.

– Jestem dziennikarką, piszę artykuł o Kai Kazimierskiej i chciałabym zadać panu kilka pytań odnośnie do waszego związku.

Michał był tak zaskoczony, że przez chwilę nie mógł wypowiedzieć ani jednego słowa. Skąd media, do cholery, dowiedziały się o tym, co ich łączyło? Był przekonany, że ta tajemnica umarła wraz z Kają, że tylko Karolina zna prawdę. Ale ona przecież nie poszłaby z tą informacją do prasy, dobrze wiedziała, że to zabił matkę. Nie, nie zrobiłaby tego, więc skąd ta baba wiedziała, że on i Kaja byli parą?

– Przepraszam, ale to jakaś pomyłka. Nie znam żadnej Kai Kazimierskiej – próbował się niezdarnie tłumaczyć.

– Chodzi o koleżankę z klasy pana córki, Karoliny. Spotykaliście się przez kilka miesięcy, więc zakładam, że raczej musi ją pan pamiętać – nie dawała za wygraną dziennikarka. – Kaja zginęła tragicznie podczas urodzin w Miasteczku Wilanów.

- Chyba mnie pani z kimś pomyliła - stwierdził stanowczo, starając się zachować spokój, i odłożył słuchawkę.

Nie rak, a ty mnie zabijesz!

Karolina siedziała w swoim pokoju, próbując się uczyć, ale nie szło jej to za dobrze. Nie potrafiła się skupić na podręcznikach. Na szczęście przynajmniej aura za oknem tym razem nie zachęcała do wyjścia. Wiał silny wiatr i padało. Kiedy pomyślała o zmiennej kwietniowej pogodzie, nie wiedzieć czemu przed oczami stanęła jej Ola. Niedawno mówiła, że ma się spotkać z Julką i spróbować wybadać, o czym pisała Kaja w pamiętniku, ale przestała się odzywać.

Karolina trochę bała się o to, czy koleżanka nie wyjawii ich największej tajemnicy, nie była przecież ostatnio w najlepszym stanie psychicznym. Oby tylko nie okazała się na tyle głupia, by podzielić się z kimś naszym sekretem – pomyślała. – W końcu tkwimy w tym razem. Zdradzając siebie, zdradziłyby i mnie.

Znów spojrzała na kartę z angielskimi słówkami, które jak na złość nie chciały jej wejść do głowy, choć powtarzała je od blisko półtorej godziny. Gdyby tak można było pstryknąć palcem i umieć od razu wszystko – rozmarzyła się. Niestety, jak często powtarzała im anglistka, słówka trzeba wykuć na pamięć, nie ma innego sposobu.

Nagle z parteru dobiegły ją podenerwowane głosy rodziców. Podniosła głowę znad podręcznika. Klócili się o coś, jednak nie słyszała o co. Dzisiaj rano wybrała się do sklepu na dłuższe zakupy i kiedy wróciła do domu, mama spała u siebie w sypialni. Na stoliku w salonie stała napoczęta szarlotka, obok dwa talerzyki. Czyli ktoś wpadł z wizytą, a mama po prostu się zmęczyła i musiała teraz odpocząć. Karolina nie przeszkadzała jej, tylko poszła od razu do siebie. Zajęta nauką, nie słyszała, jak wrócił ojciec. Dopiero teraz, gdy zaczęli na siebie krzyżeć. Dziwne, tak dawno o nic się nie sprzecjali. Dotąd wyglądało na to, że wszystko między nimi jest w porządku. Podczas tej koszarnej kolacji, którą wymyśliła wczoraj mama, sprawiali wrażenie zakochanych w sobie nastolatków. A ona, wiedząc, co zrobił ojciec, musiała na to patrzeć i udawać, że wszystko jest okej.

Czyżby znów coś przeszkrobał? – pomyślała z niepokojem.

Zamknęła książkę i postanowiła dowiedzieć się, o co chodzi rodzicom. Zeszła powoli po schodach, starając się nie wydawać żadnych dźwięków. Stanęła w przedpokoju i zaczęła podsłuchiwać.

– Jak mogłeś mi to zrobić?! Jak mogłeś to zrobić naszej rodzinie?! – dopytywała gorączkowo mama.

– Nie wiem... Przechodziłem wtedy jakiś kryzys, nie czułem się szczęśliwy. To teraz nie jest istotne – tłumaczył cicho ojciec.

– Ty przechodziłeś kryzys?! A co ja mam powiedzieć?! Przecież wtedy dopiero co wygrałam z rakiem, nie wymiotowałam już z byle powodu, zaczęły odrastać mi włosy. A może to dlatego przestałam być dla ciebie atrakcyjna, co?

– Nie gadaj głupot, to nie dlatego. I musisz się trochę uspokoić, kochanie. Lekarz przestrzegwał, że nie powinnaś się denerwować – przekonywał ją łagodnie. – I pamiętaj, że na górze jest Karolina.

– Kochanie?! – wybuchła matka. – Tak właśnie mówiłeś do tej smarkuli?!

Karolina z wrażenia aż podtrzymała się ściany, żeby nie upaść. A więc mama już wiedziała o Kai. Tylko skąd? Kto jej powiedział? Spojrzała bezwiednie w stronę salonu i stojących na stoliku dwóch talerzyków. Czyżby rano, kiedy była na zakupach, wpadła tu Ola i wygadała się przed mamą? Nie, to niemożliwe. Ale ojciec też na pewno nie przyznał się tak po prostu, i to po tak długim czasie. Musiało stać się coś innego.

– To już nieważne. Trwało tylko przez chwilę i dawno temu się skończyło. Przecież wiesz, że... – ojciec urwał. – Że Kaja nie żyje – dokończył po chwili.

– Ty gnoju! Okłamywałeś mnie przez tyle czasu, a teraz mówisz, że to nieważne?!

Karolina nigdy nie słyszała, żeby mama aż tak czymś się zdenerwowała.

– Bo tak jest – odpowiedział krótko.

– Nie, nieprawda! Jeśli ta dziennikarka opublikuje swój artykuł, będziemy na ustach wszystkich, a ja zostanę pośmiewiskiem, żoną, która dawała się oszukiwać i przez tyle miesięcy wierzyła w kłamstwa męża... – Tym razem głos mamy stracił na sile, była bliska płaczu.

Karolina nie rozumiała, o jaką dziennikarkę chodzi – czyżby tę, o której mówiła niedawno Ola? Ale to by znaczyło, że dziewczyna się wygadała, wszystko się wydało i żadna z nich nie jest już bezpieczna. Boże, jeszcze oskarżą mnie o zabójstwo! – pomyślała i nagle zaczęło jej brakować powietrza. Miała wrażenie, że ściany przedpokoju zbliżają się do siebie i za chwilę zgniotą ją w środku.

– Może jakoś uda się go zablokować? Jesteś przecież prawniczką, chyba coś możesz z tym zrobić? – dopytywał bezdusznie ojciec.

– Tak, żebym ochroniła ci dupę, co?! Twoja bezczelność jest zadziwiająca!

– Nie tylko moją – odparł po chwili cicho. – Zrobisz to też dla siebie i dla Karoliny, ona nie potrzebuje teraz stresu.

W kuchni zrobiło się cicho, jakby jej imię wygłuszyło nagle wszystkie dźwięki. Dziewczyna oddychała z trudem, w uszach jej pulsowało, ale uparcie nie ruszała się z miejsca. Czekwała, jak to wszystko się skończy.

– Czy nasza córka wiedziała o twoim romansie i dlatego ostatnio nie rozmawialiście ze sobą? – zapytała w końcu mama.

Karolina zamarła, a kiedy ojciec przytaknął, zamknęła oczy.

– Kurwa, to jakiś koszmar... – jęknęła mama. – Zmieniłeś życie naszej rodziny w koszmar. Karolina powinna teraz skupić się na nauce, myśleć o studiach, a tatuś zafundował jej takie atrakcje. Gdzie ty miałeś rozum?!

Serce waliło jej jak szalone. Nie była w stanie dłużej słuchać ich kłótni. Wiedziała, że musi wyjść z domu, bo inaczej zwariuje. To nic, że była nieodpowiednio ubrana, to nic, że na nogach miała kapcie, to nic, że wiało i lało jak z cebra. Zamykając za sobą drzwi, usłyszała jeszcze, jak mama drżącym głosem mówi do ojca:

– To nie rak mnie zabije, tylko ty!

Zaopiekuję się tobą

Ola czuła lekkie wyrzuty sumienia, że powiedziała Julce i dziennikarce, kim jest M. z pamiętnika, ale była jednocześnie dumna, że się nie złamała i nie zdradziła największego sekretu jej i Karoliny. W sumie nie stało się więc nic złego. Nadal były bezpieczne i do tego ich przyjaźń stawała się coraz silniejsza.

Od tamtego spotkania w kawiarni spała spokojniej, rany przy paznokciach powoli się goiły, a nowe nie przybywały. Wydawało się, że wszystko zaczyna się uspokajać i wracać na właściwe tory. Może jednak nie będzie tak źle, jak wcześniej sądziła. Może uda się w końcu zapomnieć o tym, co wydarzyło się w Miasteczku Wilanów, i żyć dalej – tak zdarzało się jej myśleć coraz częściej. I w końcu przyznała rację swojej terapeutce: gdy skupiała się na pozytywach, życie wydawało się lepsze, prostsze.

Miała właśnie zacząć oglądać serial na Netfliksie, kiedy zadzwonił telefon. Spojrzała na ekran i uśmiechnęła się szeroko. A więc jednak to prawda, Karolina chciała się z nią przyjaźnić, zależało jej na niej i na łączącej je więzi. Szczęśliwa Ola szybko nacisnęła zieloną słuchawkę.

– Cześć, czy mogłybyśmy się spotkać? – Usłyszała.

– Pewnie, może jutro koło szesnastej?

– Nie, chcę się spotkać dziś – oznajmiła stanowczo Karolina. – Za chwilę przy moście Poniatowskiego.

Ola spojrzała przez okno. Było już ciemno, wiał silny wiatr i okropnie lało – nie bardzo miała ochotę wychodzić na dwór.

– Trochę pada... – zaczęła wymijająco.

– Z cukru przecież nie jesteś. Potrzebuję teraz przyjaciółki – przerwała jej Karolina.

Ostatnie słowo sprawiło, że skapitulowała. Tak bardzo chciała, żeby ktoś znowu ją tak nazwał. Tak słodko brzmiało to określenie w ustach Karoliny.

– Dobrze, będę tam za pół godziny.

Warszawa w strugach deszczu wyglądała koszmarnie. Bure bloki w połączeniu z szarością ulic wywoływały smutek i przygnębienie. Z każdą minutą spędzoną poza domem Ola coraz bardziej traciła dobry nastrój. Gdy wysiadła z autobusu, momentalnie zaczęła trząść się z zimna. Z powodu tego całego pośpiechu włożyła zbyt lekką kurtkę i zapomniała o czapce. Nim doszła do mostu, była już całkowicie przemoczona i żałowała, że dała się namówić przyjaciółce na to spotkanie. Zależało jej na Karolinie, to prawda, ale przecież nie musiała jej od razu ulegać, mogła po prostu powiedzieć, że chętnie się z nią spotka, ale jutro, albo przynajmniej zaprosić ją do siebie. Rodzice pewnie by się ucieszyli na widok Karoliny. Mama zrobiłaby im gorącej herbaty i przyniosłaby ciasto, a tata zacząłby żartować, że dziewczyny będą musiały zatarasować drzwi do pokoju, bo inaczej mama zasypie je przekąskami. Karolina zobaczyłaby, jaką wspaniałą rodzinę ma Ola, i jeszcze bardziej chciałaby się z nią przyjaźnić. Tak, następnym razem tak właśnie zrobi – postanowiła i wtedy ją zobaczyła.

Dziewczyna stała w połowie mostu. Opierała się o metalową barierkę i patrzyła na płynącą w dole Wisłę. Co dziwne, nawet nie wzięła ze sobą kurtki, a na nogach miała kapcie. Ola przyglądała jej się ze zdumieniem. Chyba coś się stało, bo ona nigdy tak się nie zachowywała.

– Cześć – przywitała się, ostrożnie dotykając pleców koleżanki, żeby jej nie przestraszyć.

Ta momentalnie się odwróciła i Ola zauważyła, że Karolina płakała. Tak, na pewno stało się coś złego, tylko co? – pomyślała z niepokojem. – Czyżby stan zdrowia jej mamy nagle się pogorszył?

– Może pójdziemy do jakiejś kawiarni albo cukierni? Przynajmniej obie wyschniemy i spokojnie pogadamy – zaproponowała nieśmiało, ale koleżanka pokręciła stanowczo głową.

– Pogadajmy tutaj. Obiecuję, że zajmie to tylko chwilę.

Ola rozejrzała się dookoła – były na moście tylko we dwie. Pośrodku jeździły oczywiście samochody, autobusy i tramwaje, ale nikt nie spacerował ani nie podziwiał pejzażu Warszawy. Ludzie zamknęli się w ten deszczowy wieczór w domach albo jechali właśnie taksówką do kina czy baru, na pewno gdzieś, gdzie było sucho i ciepło. Ona też marzyła w tej chwili tylko o tym, ale czuła, że przyjaciółka potrzebuje pomocy, więc zgodziła się pozostać na deszczu jeszcze chwilę.

– Moja mama dowiedziała się o romansie ojca – powiedziała po chwili Karolina.

– Skąd? – zapytała zaskoczona Ola.

– Nie wiem, może ty mi powiesz? – Przyjaciółka wpatrywała się w nią zagadkowo.

– Ja? – Ola niczego nie rozumiała.

– Rodzice podczas kłótni mówili coś o dziennikarce i artykule. Zdaje się, że miałaś się spotkać z Julią, żeby wy badać całą sprawę, pamiętasz? Wybadać, a nie pomagać w śledztwie – wycedziła Karolina.

Ola cofnęła się o krok. Broda zaczęła jej drżeć.

– Nie rozumiesz. Julka przysłała z tą dziennikarką. Osaczyły mnie – powiedziała szybko. – Po prostu musiały coś im dać, ale nie zdradziłam im najważniejszej tajemnicy! Przysięgam!

– Jesteś głupia, jeśli myślisz, że nie powiążą faktów. – Z głosu jej przyjaciółki przebijała coraz większa wściekłość.

Ola zaczynała panikować. Nie tak to wszystko miało wyglądać. Przecież zrobiła to dla niej, dla Karoliny! To ona nalegała na spotkanie z Julką, dlaczego więc miała teraz pretensje?

– Nie pomyślałam o tym... – wyszeptała. – Ale naprawdę nie zdradziłam tego, co najważniejsze, tak jak się umawialiśmy. Nie powiedziałam, co stało się wtedy na balkonie. W pamiętniku też nic nie znajduję. Widziałam go, kończy się przed osiemnastką u Alka – próbowała się rozpaczliwie tłumaczyć.

– I co, sądzisz, że nie zaczną mnie teraz podejrzewać?! Przecież od razu domyślą się, że miałam za co jej nienawidzić! Jesteś aż tak głupia?! – zawołała ze złością Karolina.

– Ale... ale ja byłam wtedy z wami... – wyjąkała Ola. – Widziałam, co się stało... Kaja nie była bez winy...

– Do jej oczu napłynęły łzy.

– Serio? I co powiesz policji?

– Prawdę.

– A jaka twoim zdaniem jest prawda, co? Zresztą, to i tak nie ma już żadnego znaczenia. – Z Karoliny nagle uszła cała złość. Mówiła już cicho i spokojnie, z rezygnacją. – Moja rodzina i tak przestała istnieć. Teraz już nic nie ma sensu.

Obie zamilkły. Twarz jednej z nich była zupełnie pozbawiona wyrazu, a po policzkach drugiej spływały łzy, kiedy myślały o tym, co wydarzyło się tamtej feralnej nocy.

Ola znów była na balkonie i patrzyła z niepokojem na Kają, która siedziała na wąskiej balustradzie. Prosiła ją, by zeszła, ale przyjaciółka nie była dziś sobą. Dużo wypiła i zachowywała się jak zupełnie inna osoba. Machała rękami i co chwila wybuchała głośnym śmiechem. Nagle jej wyraz twarzy się zmienił – na balkonie niespodziewanie pojawiła się Karolina. Chciała zaczerpnąć świeżego powietrza, bo w mieszkaniu zaczynało się robić duszno.

– O, jest i córeczka mojego ukochanego! Może niedługo będę jej macochą – wykrzyknęła Kaja.

Karolina spojrzała na nią ze zdziwieniem i zarazem z odrazą.

– Zejdź z tej barierki, to niebezpieczne – powiedziała trzeźwo.

– Też jej to mówiłam, ale się uparła – dodała cicho Ola.

– Oj tam, oj tam, coś ty taka bojąca się. Twój tatuś jest odważniejszy i potrafi tak wiele ciekawych rzeczy. – Kaja sięgnęła po stojący obok kieliszek, wypiła jego zawartość na raz i spróbowała odstawić go z powrotem, ale nie trafiła. Kieliszek spadł z balkonu i roztrzaskał się o beton.

Ola śledziła go z niepokojem wzrokiem. Apartament, w którym odbywała się osiemnastka, był na siódmym piętrze. To naprawdę wysoko, Kaja powinna natychmiast zejść z tej barierki – pomyślała.

– Przestań mówić o moim ojcu – zaprotestowała Karolina.

– Bo co? Boisz się, że was dla mnie zostawi i wtedy ty i ta twoja chorowita mamusia zostanieie same?

Ola zauważyła, że oczy Kai zaczęły się zmieniać, jakby przykrył je mrok. Wyglądała inaczej, nastąpiła w niej jakaś przemiana, która zupełnie jej się nie podobała. Zaczęła przypominać jej prawdziwą matkę, miała ten sam bezduszny wzrok i ton głosu, którego Ola tak bardzo się bała, gdy była dzieckiem i mieszkała w ciasnej, śmierdzącej alkoholem i papierosami kawalerce na Żąbkowskiej.

– Daj już spokój. Chodź, wejdziemy do środka – próbowała namówić przyjaciółkę.

– Odezwała się koleżaneczka, ta, która zawsze wie wszystko najlepiej i ma takie dobre rady – ironiczny głos Kai trafił w nią niczym ostrze noża.

Ola skuliła się, nie wiedziała, co odpowiedzieć.

– Nie idź jeszcze! Pogadajmy! – zawołała Kaja, kiedy zauważyła, że Karolina chce wejść do mieszkania.

Ta zatrzymała się i spojrzała na siedzącą wciąż na barierce dziewczynę.

– Karolinko, podejdź bliżej, wypij ze mną. No, nie daj się prosić – paplała jak najęta Kaja.

Karolina zrobiła krok naprzód. Ogarnęła wzrokiem kochankę ojca. Miała rozmazany tusz, a włosy przykleiły jej się do twarzy – wyglądała okropnie. Jak ojciec mógł się w niej zakochać? Przecież mama była o wiele mądrzejsza i ładniejsza, nawet teraz, kiedy znów chorowała.

– Jesteś żałosna. Nie wiem, co mój tata w tobie widzi – odparła, a potem obróciła się na pięcie i skierowała w stronę drzwi balkonowych. Chciała zakończyć tę bezsensowną wymianę zdań.

– Żałosna to jest twoja matka! – zawołała nagle Kaja. – Nie ma za grosz honoru i rozumu. Michał jest z nią tylko z litości! Ty zresztą też taka jesteś. Nie rozumiesz, że nic dla niego już nie znaczący!

Karolina poczuła, że wzbiera w niej złość. Jak ta gówniara, małomiasteczkowa gąska śmie mówić takie rzeczy?! Odwróciła się przodem do niej, dała krok do przodu i uderzyła ją w twarz. Ten niewielki ruch wystarczył, żeby Kaja straciła równowagę i zachwiała się na barierce. Rozpaczliwie próbowała złapać się czegoś, żeby nie upaść, ale było już za późno. Runęła w dół.

Ola podbiegła i wyjrzała za balkon. Przyjaciółka leżała na betonie w kałuży krwi. Jej ciało było nienaturalnie wygięte. Prerażona dziewczyna odwróciła się i spojrzała na Karolinę, która stała nieruchomo – była w szoku. Nagle Ola zrozumiała, że to przez nią. Że gdyby nie powiedziała jej o romansie ojca, nigdy by do tego nie doszło. Kaja wciąż by żyła, a ona nie zostałaby znów sama. Powinna była zachować to dla siebie, trzymać język za zębami. Musiała to naprawić, musiała zrobić coś, żeby ocalić, co tylko się da. Podeszła do Karoliny, która zaczęła właśnie drżeć na całym ciele, przytuliła ją i wyszeptala jej do ucha:

– Zaopiekuję się tobą. Jesteśmy w tym razem. Kaja nie powinna była pić. Ani ty, ani ja nie jesteśmy winne jej śmierci. Powiemy, że to był wypadek, że była pijana i wychyliła się za bardzo za barierkę. Widzieliśmy to tylko we dwie, ludzie nam uwierzą...

– Zawiesiłaś się czy co? – Usłyszała nagle ostry głos Karoliny.

Znów była na moście Poniatowskiego, wiał silny wiatr i lał deszcz.

– Nie możemy się dłużej okłamywać, jesteśmy winne śmierci Kai. A twój plan był głupi – dodała jej nowa przyjaciółka i odwróciła się przodem do barierki. – Wiesz, co jest śmieszne? – zapytała po chwili.

– Co? – odparła Ola, zdziwiona tą nagłą zmianą tematu.

– To, że nie umiem pływać. Ojciec co roku zabierał mnie i mamę nad jezioro na Mazurach. Jest świetnym pływakiem. Chciał mnie nauczyć, ale ja zawsze bałam się wody – odparła Karolina, po czym szybko przeskoczyła barierkę.

Zdezorientowana Ola nie zdążyła nic zrobić, usłyszała tylko głośny plusk i zobaczyła, jak dziewczyna znika pod wodą. To znowu się działo – znowu patrzyła w dół, a tam umierała jej przyjaciółka. Znowu kogoś traciła i zostawała sama.

Kolana się pod nią ugięły. Ukucnęła i zaczęła szlochać. Po chwili poczuła, że ktoś dotyka jej ramienia. Podniosła głowę. Obok stała mała dziewczyna w czerwonej sukience i z włosami spiętymi w dwa kucyki. Kasia, ta sama, która pomagała jej w dzieciństwie, kiedy Ola miała kłopoty. Dziewczynka wyciągnęła do niej rękę i powiedziała:

– Wstań. Zaopiekuję się tobą, jak wtedy, kiedy byłaś mała.

Chcę wybaczyć

Trzy tygodnie później

Joanna patrzyła na białą elegancką wizytówkę, na której widniały jej imię, nazwisko i nowe stanowisko: kierownik działu krajowego. Kilka dni temu podjęła ostateczną decyzję i przyjęła ofertę Kwiatkowskiego. Wiedziała, że wiąże się to z utratą pewnej wolności, czuła jednak, że to dobry krok w rozwoju jej kariery, tym bardziej że naczelny bardzo ją do tego namawiał.

Po tym, jak z pracy niespodziewanie z dnia na dzień odszedł Rafał Orłowski, nie chciała dodawać szefowi kolejnych problemów. Rezygnacja wicenaczelnego była naprawdę zagadkowa – któregoś dnia po prostu przyszedł rano do redakcji i oznajmił, że rozwiązuje umowę. Nie chciał podać powodów swojej decyzji.

Joanna była ciekawa, co się stało, ale nie na tyle, żeby zadzwonić i zapytać. Miała swoje życie i swoje problemy, w zupełności wystarczył jej tamten wieczór po pijaku. Całe szczęście, że się z nim nie przespała, bo na trzeźwo wcale nie miała na to ochoty. Niech Orłowski żyje po swojemu i najlepiej z dala od niej. Nie nadawali na tych samych falach i raczej nie zanosilo się na jakąś spektakularną zmianę.

– Ma pani na coś ochotę? – zapytała młoda kelnerka, wrywając ją z rozmyślań.

– Poproszę kawę i sernik, a najlepiej dwa, bo za chwilę przyjdzie moja towarzyszka – odpowiedziała, chowając wizytówkę do torebki.

Kelnerka kiwnęła głową, zapewniła, że za chwilę przyniesie zamówienie, i odeszła od stolika.

Joanna czekała na przyjście Julki. Dawno się nie widziały. W sprawie Kai niewiele się ostatnio działo. Nie udało jej się nawet porozmawiać z Michałem Grabowskim. Mężczyzna odmawiał wszelkich komentarzy, a w końcu zablokował jej numer. Oczywiście wciąż miała pamiętnik Kai, wiedziała o jej romansie ze starszym mężczyzną, ale przecież dziewczyna skończyła niedawno osiemnaście lat i oficjalnie nie robiła niczego złego. Wchodzenie w związek z żonatym facetem może być co najwyżej niesmaczne i niestosowne, ale nie zabronione prawem. Poza tym Michała Grabowskiego nie było na tamtej imprezie, na której zginęła. Nie wiedział, co się tam stało, nie dało się więc obarczyć go winą za tę tragedię – przynajmniej nie bezpośrednio. Jediną nadzieją była Ola, ale ta powtarzała uparcie wersję policji, że koleżanka wypadła z balkonu przez swoją nieuwagę.

A jeśli rzeczywiście tak właśnie to wyglądało? Jeśli Kaja po prostu wypita tego wieczoru za dużo, siedziała beztrwosko na balustradzie i z powodu alkoholu albo po prostu nieuwagi straciła równowagę i spadła? Czasami nie potrzeba wiele. Tak, mogło właśnie tak być, a Joanna pod wpływem siostry ofiary szukała sensacji tam, gdzie jej nie było. Albo zareagowała w taki, a nie inny sposób na tę historię, bo jak Julka straciła siostrę, tak ona kiedyś straciła brata, dała się ponieść emocjom i przestała myśleć logicznie. To też brała pod uwagę.

– Dzień dobry. – Usłyszała nagle głos Julki i podniosła głowę.

– Cześć, siadaj. Zamówiłam ci sernik. Mam nadzieję, że lubisz?

– Pewnie, dziękuję – odpowiedziała nastolatka, zdejmując z ramienia torbę.

– Dawno się nie odzywałaś, coś nowego się zadziało w sprawie siostry? – zapytała Joanna, kiedy kelnerka już przyniosła im ciasto.

Julia spojrzała na nią poważnie.

– Właśnie chciałam o tym porozmawiać i prosić, żeby przestała pani zajmować się tym tematem.

Joanna oniemiała. Zupełnie się tego po niej nie spodziewała – przecież to Julka kilka tygodni temu sama do niej przysłała i poprosiła, żeby zainteresowała się sprawą wypadku Kai.

– Coś się stało? – zapytała ostrożnie.

– Tak. Karolina, córka tego mężczyzny, z którym Kaja miała romans, nie żyje.

– Co takiego? – Joanna nie mogła uwierzyć w to, co słyszy.

– Rzuciła się z mostu Poniatowskiego. To było samobójstwo – wyjaśniła Julka i nachyliła się nieco w jej stronę. – Powiem pani, dlaczego to zrobiła, ale musi mi pani obiecać, że nie wykorzysta tej wiedzy i już nigdy nie napisze nic o śmierci Kai. Zmieniłam zdanie, nie chcę dostarczać sobie i innym więcej cierpienia – dodała cicho. – Uważam, że dla dobra wszystkich, w tym mojej siostry, nie powinniśmy dłużej zajmować się tą sprawą.

Joanna spojrzała na nią i pokiwała głową. Chciała poznać prawdę i napisać ten artykuł, ale nie za cenę zranienia tej dziewczyny. Ona i tak przeżyła już za wiele. Strata rodzeństwa jest ogromnym ciosem – kto jak kto, ale Joanna wiedziała o tym najlepiej. Dlatego obiecała, że nie napisze nigdy o Kai.

Julka uśmiechnęła się do niej z wdzięcznością i zaczęła opowiadać.

– Dostałam maila od Oli. Ostatnie dni spędziła w szpitalu psychiatrycznym i po tym, co się wydarzyło, nie mogła podejść do egzaminów maturalnych. Była z Karoliną na moście, gdy ta skoczyła. Nic nie mogła zrobić, wszystko działo się zbyt szybko.

Joanna wpatrywała się w nią ze zdumieniem. Nie sądziła, że ta sprawa przybierze tak zaskakujący obrót.

– Co napisała?

– Zdradziła mi, co się stało tamtego wieczora w Miasteczku Wilanów – westchnęła Julka. – To naprawdę był wypadek. Kaja się upiła i zaczęła obrażać Karolinę. Mówiła straszne rzeczy o jej ojcu, obrażała jej mamę, która przecież choruje na raka. Karolina zdenerwowała się i uderzyła moją siostrę w twarz. To wystarczyło. Kaja straciła równowagę i spadła. Ola wszystko widziała, ale obiecała Karolinie, że nikomu o tym nie powie. Teraz jednak nie ma już powodu ukrywać prawdy.

– Wierzysz jej? – zapytała Joanna. – W końcu przez tyle czasu nie mówiła prawdy. Może to wszystko wymyśliła? Może coś jest z nią nie tak...

Julka wzruszyła ramionami. Sprawiała teraz wrażenie znacznie starszej – zupełnie jakby naprzeciwnie dorosłej kobiety siedziała przy stoliku jej rówieśniczka, a nie szesnastoletnia dziewczyna.

– A czy to w ogóle ma teraz znaczenie? – odparła. – Karolina nie żyje. Jeśli była bezpośrednio winna śmierci mojej siostry, to już za nią odpokutowała. Nic więcej nie można zrobić. Poza tym chcę jej wybaczyć. Czuję, że Kaja też by to zrobiła. Sama popełniła błąd, nie powinna była upijać się na tej imprezie, siadać na balustradzie ani obrażać koleżanki, a przede wszystkim nie powinna była wiązać się z jej ojcem i rozbijać rodziny. Zresztą Michał Grabowski też poniósł karę, chyba największą z możliwych: stracił córkę – mówiła spokojnie. Najwyraźniej przemyślała całą sprawę i podjęła świadomą decyzję.

– Nie chcesz, żeby ludzie poznali prawdę?

– Nie, bo kiedy świat dowie się o romansie Kai, moja siostra znów trafi na języki i znajdą się tacy, którzy będą uważali, że zachowała się bezmyślnie, spotykając się z żonatym mężczyzną, a moi rodzice tego nie zniosą. Nie chcę, żeby znów przez to przechodzili.

Joanna musiała przyznać jej rację. To był całkiem prawdopodobny scenariusz, romans Kai z Michałem Grabowskim byłby zapewne szeroko komentowany w sieci, a Karolina w oczach opinii publicznej mogłaby się stać jego ofiarą.

– Dobrze, to twoja decyzja – odpowiedziała Joanna, sięgnęła po swoją torebkę i wyjęła z niej pamiętnik Kai. – Oddaję ci go zatem i uznaję sprawę za niebyłą – dodała poważnie.

- Dziękuję. Ukryję go, a może nawet spalę, żeby nigdy nie wpadł w niepowołane ręce. Jeszcze raz przepraszam, że zajęłam pani tyle czasu.

- Przestań, nic się nie stało. Jest wiele innych tematów, o których warto napisać, na pewno długo nie będę bezrobotna – uśmiechnęła się do niej Joanna, chociaż w głębi ducha musiała przyznać, że pierwszy raz w swojej karierze zrezygnowała z publikacji tekstu, nad którym tak długo pracowała. Wiedziała jednak, że to słuszna decyzja.

Zjadły sernik niemal w milczeniu i pożegnały się serdecznie. Kiedy patrzyła na oddalającą się Julkę, wciąż myślała o tym, co ta powiedziała: „Chcę wybaczyć”. Jak to możliwe, że tak młoda dziewczyna wykazała się taką dojrzałością? Przecież miała dopiero szesnaście lat, a zachowywała się jak dorosła... Tak jak powinna zachować się Joanna. Uśmiechnęła się do siebie. Już wiedziała, co ma zrobić. Sięgnęła po telefon i zaczęła pisać maila do Alka Witkowskiego, mężczyzny, który był winien śmierci jej brata.

Wszystko będzie dobrze

Minęło już kilka tygodni, odkąd Alek Witkowski wysłał maila do siostry Kamila. Co prawda nie dostał odpowiedzi, ale już samo to, że napisał o tym, jak bardzo żałuje i prosi o wybaczenie, przyniosło mu coś w rodzaju ulgi. Był przekonany, że zrobił wszystko, co mógł, reszta zależała wyłącznie od Joanny Kot. To ona musiała zadecydować, czy zechce się z nim spotkać i porozmawiać. Alek zrozumie, jeśli nie będzie miała na to ochoty. Może wciąż go nienawidziła, a może po prostu nie chciała rozdrapywać starych ran – cokolwiek będzie stało za jej odmowną decyzją, miała do tego prawo. Przynajmniej dzięki wiadomości od Alka wiedziała już, co on czuje.

Mężczyzna siedział właśnie z synkiem w przychodni lekarskiej. Czekali na zdjęcie gipsu z ręki malca. Dominikowi nie zamykała się buzia, ciągle opowiadał o tym, co się ostatnio działo w przedszkolu, a Alek patrzył na niego z miłością i słuchał. Cieszył się, że ręka już mu się zrosła i za chwilę znów będzie mógł w pełni się nią posługiwać.

– Tata, a wiesz, że Bałtek bawił się na podwórku Lokim i go zgubił? Wiesz, tego pieska z *Psiego patłolu*. Stłasn timer płakał, ale potem przyszła pani ze stalszaków i mu go oddała. Powiedziała, że inny chłopiec go znalazł w piaskownicy – opowiadał przejęty Dominik.

– To Bartek pewnie się ucieszył?

– I to jak! – zawołał chłopiec ze śmiechem. – Kiedy zobaczył Lokiego, skakał z radości. To jego ulubiona zabawka, dostał ją od dziadka na urodziny. A wiesz, jaka jest moja ulubiona zabawka?

– Jaka?

– Wóz stłazacki, ten, który mi kupiłeś na dzień dziecka – odpowiedział chłopczyk, machając nogami.

– Ale ma pan rezolutnego syna – zagadnęła starsza pani, która siedziała obok nich.

– To prawda – odpowiedział Alek i pogłaskał go po czuprynie.

Dominik momentalnie się odsunął.

– Tata, popsujesz mi flyzulę! – powiedział z wyrzutem i szybko poprawił włosy po swojemu.

Tak bardzo go kochał. I tak bardzo chciał, żeby syn był kiedyś z niego dumny. Wiedział, że za parę lat będzie musiał porozmawiać z nim o wypadku, opowiedzieć, co zrobił i jak mu jest z tym ciężko. Czy będzie mógł również dodać, że rodzina Kamila mu wybaczyła? Bardzo tego chciał, bo zrobiłby wszystko, żeby im jakoś pomóc, choć w części odkupić swoją winę, ale tego nie mógł być pewien. Wiedział przynajmniej, że spróbował. Miał tylko nadzieję, że zanim Dominik dorośnie na tyle, by usłyszeć tę historię, nie znajdzie się nikt „życzliwy”, kto przekaże mu inną wersję wydarzeń. Tę, w której jego ojciec był zwykłym pijakiem i zabójcą.

Nagle Alek usłyszał dźwięk powiadomienia – dostał maila. Pomyślał, że może to ktoś z pracy, chociaż uprzedzał, że potrzebuje dziś wolnego popołudnia, bo idzie z synem do lekarza. Może jednak ktoś potrzebował czegoś ważnego?

Wszedł na swoją pocztę i zdziwiony zauważył, że odpisała Joanna Kot. Z wrażenia zaszumiło mu w głowie. Drżącym palcem kliknął w wiadomość i zerknął na pierwsze zdanie: „Jeśli nadal ma pan ochotę porozmawiać o wypadku i moim bracie, możemy się spotkać”. Reszta słów zamazała się na ekranie – Alek nawet nie poczuł, że do oczu napłynęły mu łzy. Łzy ulgi i radości. A więc po długim zastanowieniu siostra Kamila zgodziła się z nim porozmawiać. Może jeszcze nie wszystko stracone? – pomyślał z nadzieją.

Drzwi od gabinetu lekarskiego otworzyły się i stanęła w nich niska pielęgniarka.

– Zapraszam do gabinetu Dominika Witkowskiego z tatą – powiedziała, rozglądając się po korytarzu.

Alek schował telefon do kieszeni i wziął syna za rękę.

– Tato, co będzie lubił pan doktor? – zapytał niepewnie Dominik.

Ojciec spojrzał na niego. W oczach chłopca zauważył lekki strach.

– Nie bój się, synku – powiedział z uśmiechem. – Teraz już wszystko będzie dobrze.

I naprawdę w to wierzył.

Koniec

Spis treści

Okładka

Karta tytułowa

Cytat

Wszystko się skończyło...

„HYPERLINK "http://localhost:8098/index.html#"Sto lat,,Julka”

Nic ci nie jest, synku?

Chcę wyjaśnić, co się stało

Duchy przeszłości

Życie za życie?

Liczy się tylko klikalność

Kochała gorącą czekoladę

To naprawdę dobre dzieciaki

Fragmenty pamiętnika Kai Kazimierskiej

Jak dużo wie Julka?

Mniej niż pięć tysięcy znaków

Trzymaj buzię na kłódkę

Dziś się bawimy

Fragmenty pamiętnika Kai Kazimierskiej

Na imprezie wszyscy pili

Złe przeczucia

Fragmenty pamiętnika Kai Kazimierskiej

Ona tam była

Boję się o naszą córkę

Zostałam zupełnie sama

Ojciec tego chłopaka umarł

Proszę więcej nie dzwonić

Fragmenty pamiętnika Kai Kazimierskiej

Wracam do sprawy

Ola, Kasia i Kaja

Muszę poprosić o wybaczenie

Opracujemy plan

Fragmenty pamiętnika Kai Kazimierskiej

Ostatnie miesiące były piekłem

Jesteś mi to winna

Fragmenty pamiętnika Kai Kazimierskiej

Dziewczyna przeholowała z alkoholem i tyle...

Jak się czujesz, mamo?

Gdybym mógł cofnąć czas

Chcę przeprosić

O co chodzi Karolinie?

Ona jest kluczem

Zostańmy przyjaciółkami

Fragmenty pamiętnika Kai Kazimierskiej

Kim jest M.?

Byłem młody i głupi

Za tych, których już z nami nie ma...

Sekrety i kłamstwa

Siostra, musimy porozmawiać

Powstanie nowy artykuł

Jeden błąd

Nie ręk, a ty mnie zabijesz!

Zaopiekuję się tobą

Chcę wybaczyć

Wszystko będzie dobrze

Karta redakcyjna

Copyright © by Dorota Glica, 2023
Copyright © by Grupa Wydawnicza FILIA, 2023

Wszelkie prawa zastrzeżone

Żaden z fragmentów tej książki nie może być publikowany w jakiegokolwiek formie bez wcześniejszej pisemnej zgody Wydawcy.
Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pośrednictwem nośników elektronicznych.

Wydanie I, Poznań 2023

Projekt okładki: Mariusz Banachowicz

Redakcja: Karolina Macios

Korekta: Marta Akuszczyńska, Jarosław Lipski

Skład i łamanie: Dariusz Nowacki

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej:

„DARKHART”

Dariusz Nowacki

darkhart@wp.pl

eISBN: 978-83-8280-892-6

FILIA

>

Grupa Wydawnicza Filia sp. z o.o.

ul. Kleeberga 2

61-615 Poznań

wydawnictwofilia.pl

kontakt@wydawnictwofilia.pl

Seria: FILIA Mroczna Strona

mrocznastrona.pl

Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci i zdarzeń jest przypadkowe.